

12

/1-2

Hepworth Dixon.

SZWAJCARJA I SZWAJCAROWIE.

podług francuzkiego przekładu M. E. Barbler'a.

tlómaczył

J. K. Kotarbiński.

TOM II.

W A R S Z A W A

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodulowego“.

1873.

<http://rcin.org.pl>

Дозволено Цензурою.

Варшава, 11 Іюня 1873 г.



12.

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysta Nr. 2.

<http://rcin.org.pl>

ROZDZIAŁ XIX.

Pielgrzymka.

Odbywamy pielgrzymkę!

Niezbýt znużeni ale pokryci pyłem przychodzimy do kapliczki „Ecce homo,“ przy której ścieżka, dążąca z Goldau przez las jodłowy, łączy się z drogą, prowadzącą ze Schwyz'u do Rotherthurm. W towarzystwie księdza z Bellinzon'y, krążę po tych ścieżkach ulubionych przez pielgrzymów, udających się do pustelni św. Meinrad'a. Ksiądz pada na kolana przed krzyżem kapliczki i szepce pacierze.

Św. Meinrad szczyli się niepospolitą sławą w legendach. Poeci wielokrotnie opiewali imię jego i pustelnię. Kaplica sławioną była oddawna;

Von allen Wandern am den Deutschen Land
Die über Meinrads Zell

Idziemy jednak po drodze pokrytej pyłem, nie dla miłości tych zachwytyłów Szyllera. Obecna nasza podróż ma cel wytknięty. Towarzysz mój

nie; tylko co ustanowili nową republikę, nie oddzielając jednak kościoła od państwa i nie wymazując z kodeksu nazwy „chrześcjanin.“

— „W Zurich’u większość wyznaje religię protestancką, a w obecnych czasach radykalni i protestanci uważają Rzym za swego wspólnego nieprzyjaciela. Tym czasem nawet w Zurich’u, zarówno jak w kantonach Aargau i Thurgau skonfiskowano nasze dobra i klasztory.“

— „Na mocy uchwały prawnej.“

— „Żadna uchwała nie jest prawną, gdy ma na celu złupienie kościoła. Stało się to wbrew najuroczystszym aktom woli publicznej. Dawne nasze konstytucye gwarantowały nietykalność klasztorów w kantonach mieszanych, takich jak Zurich, Bern i Bazylea. Związek przyrzekł w konstytucyach z 1803 i 1815 roku protegować nasze klasztory. W 1848 r. uchylono te gwarancje, ale bez naszej zgody. Od tego strasznego roku nasze klasztory, opactwa i fundacje stały się łupem większości radykalnej, lub protestanckiej we wszystkich miastach. I pan nazywasz uchwałą prawną te namiętności grzesznego a nieokrzesanego tłumu! Dla nas większość nie jest przedstawicielką prawa boskiego.“

— „Ależ z kościołem Rzymskim wiodą nawet walkę jego synowie, jak np. Keller, landamann z Aargau; Curté, landamann ze St. Gallen, Anderwert prezydent w Thurgau, Müsinger, profesor Berneński!

— „Synowe nasi grzeszą niewiadomością. Uważają kościół za nieprzyjaciela wolności cywilnej, tym czasem jest on jej największym przyjacielem. Nie przypominają sobie, ile nasz kraj winien kościołowi. Jego opiece zawdzięczamy nasze mienie i prawo, nasze miasta i swobodę. Kościół istniał dawniej od gminy, gmina istniała dawniej od kantonów, a kantony dawniej od Związku. Które miasta podług pana przynoszą głównie zaszczyt naszemu krajowi?“

— „Zurich, Luzern, Genewa, St.-Gallen.“

— „Masz pan rację. Wszystkie one są potomkami kościoła.“

Nie można powiedzieć, aby ksiądz nie miał racji. Wielu pielgrzymów dążących do kapliczki św. Meinrad'a zachowuje w pieśniach wspomnienia tej długiej zależności od klasztoru. Zurich zawdzięcza istnienie swoje ksieniom klasztornym, Luzern był zależnym od opatów z Murbach, Genewa od swych biskupów, a St.-Gallen winien swe imie sławnemu świętemu. Pastwiska należały do mniszek, mnisi posiadali górskie wierzchołki. W okolicy między Bazyleą a Sion'em wszystkie znaczniejsze miasta były własnością jakiego wielkiego opata, jakiej kapituły albo katedry. Sion był zawisłym od swego biskupa, Saint-Maurice od swego opata, Solothurn od kapituły przy katedrze w Saint-Ours, a Schaffhausen od opata klasztoru Wszystkich Świętych. Mniszki z Zurichu założyły Uri, Mnichy z Murbach—Unterwal-

den. Schwyz nawet do pewnego stopnia stanowił dzielnicę kościoła, chociaż jego mieszkańcy byli wolnemi wieśniakami cesarstwa. Księżę opat w Einsiedeln chciał panowanie swych przywilejów rozciągnąć na znaczną część kantonu Schwyz, ale mieszkańcy odmówili zapłaty żądanych przezeń służebności. Gdy zaś użył na nich broni duchownej; rzucili się na klasztor, złupili jego trzodę, znieważyli nawet świątynię.

— „Cały świat coraz bardziej uzbraja się przeciw kościołowi—rzeczce potem ksiądz z Tessino—tym czasem od chwili zesłania Ducha św. nigdy świat nie potrzebował więcej jak dzisiaj łask niebieskich. Być może że one nań nie spłyną, chociaż wszystkie dusze czekają z niepokojem znaków widomych. Spójrzysz pan na około siebie. Oto starcy, którzy myślą tylko o grobie, dzieci wolne od trosk życiowych, młodzieńcy i dziewice, kwitnące całą pełnią życia i zdrowia, ludzie wszelkich stanów, począwszy od księży aż do bankierów, groomów i przewodników—począwszy od zakonnic i nauczycielek aż do nianieek i służących. Wszyscy oni dążą, aby paść na kolana przed kaplicą, Meinrad'a. Któż ten Meinrad, że nim tylu ludzi się zajmuje? Dla czego te tłumy wychodzą z domów, przebywają lodowce i jeziora? Dla jakich powodów do źródła Meinrad'a dążą ugasić pragnienie? Obecnie widzisz pan niewielu tylko pielgrzymów, w Biberbrücke naliczysz ich pan setkami, na dziedzińcu klasztornym znajdziesz tysiące. Dla czego podjęli tę podróż? Nic ziemskie-

go nie wabi ich do tej samotni. Nie ma tu kościoła, któryby można było złupić, nie ma jezuitów, których wypędzić by można. Wszak to nie zgromadzenie narodowe. W żadnym jednak kantonie nie ujrzysz pan tak licznego zebrania wszystkich warstw społecznych, jak przy kaplicy Matki Boskiej. Dla czego ten wieśniak i wieśniaczka odbyli pieszo w górach podróż stu milową, aby przybyć z Andermatt'u? Może dla tego żeby dobrze się najęść, mieszkać w pięknych pokojach, spędzić dzień jeden ochoczo i wesoło? Podobne przyjemności mało ich obchodzą. Przybywają tutaj dla zbawienia duszy. Nie szukają uroczystości ani widowisk; pragną tylko łaski, spoczynku i błogosławieństwa. Uczucia nadziemskie każą im opuszczać siedziby i odwiedzać święte miejsca. Szukają pokoju i znajdują go w świątyni Pańskiej.“

Rok obecny jest porą pielgrzymki. W każdej chwili znajdziesz tłumy pobożnych pielgrzymów w kapliczce Meinrada. Nigdy jednak kościół nie przechodził przez tak ciężkie próby jak teraz, nigdy kaplica Matki Boskiej nie roiła się więcej ludem jak teraz. We wszystkich miastach jezuiti i księży ultramontańscy, którzy popierają ich dążności — zachęcali kazaniami do pielgrzymki. Wszystkie święte przedsięwzięcia, zaczynają się zwiedzeniem pustelni jakiego świętego. Pielgrzymstwo przygotowuje do cierpień i śmiałości. Jezuiti doradzają wszystkim deputowanym, którzy z różnych stron Europy dążą do Rzymu, aby wracali do domu przez kanton Schwyz. Przez całe lato i

jesień mnóstwo lordów angielskich, hrabiów belgijskich i baronów austriackich, zostawiało bilety wizytowe u księdza Henryka Schmidt'a, a w czasie niesporów modliło się klęcząc w kaplicy Matki Boskiej.

— „Pielgrzyki te jednak mają cel ziemski — polityczny?“

— „Pod pewnym względem — tak; pragniemy zmiany. Niemożemy znieść ucisku wypadków obecnych. Naprzykład w moim kantonie Tessino, kościół Rzymsko-katolicki i apostolski wedle ustawy zaświadniczej jest religią państwa, tym czasem cóż się nie dzieje wbrew wymaganiom tego prawa powszechnego i niewątpliwego? Nasi radykalni znieśli kollegia katolickie w Ascona, Mendrisio, Bellinsona i Lugano. Przerwali wykształcenie naszych księży, wypędzili z kościołów naszych proboszczów, odjęli przywileje biskupowi, znieśli seminaryum w Pollegio i na miejscu naszym osadzili księży wyklętych. Szydzą sobie z protestacyi naszego duchownego władcy, zabraniając mu zwiedzać kościoły w kantonie.“

— „Ależ to prałat cudzoziemski, biskup Medyolanu, poddany króla Włoskiego?“

— „Biskup — to prawda, ale nie poddany. Jest on pasterzem kościoła powszechnego, który nie zna granic między państwami chrześcijańskimi.“

— „Czyż jednak prawo związkowe z 1859 r. nie zabrania biskupom cudzoziemskim wykonywać swej władzy we wszystkich okolicach Szwajcaryi?“

— „O tak — to prawo istnieje; to wstrętne prawo stanowi jedno z nieszczęść naszych. Radykalni Berneńscy podobni do naszych radykalnych w Tessino. Najprzód łupią kościoły, potem stanowią prawa dla usprawiedliwienia swych czynów. Pod tym względem Rada nasza w Tessino wyprzedziła Bern'ńczyków. W 1855 roku uchwaliła prawo, pozbawiające biskupa swobody wyboru księży i wikaryuszów. Mianowała potem radę składającą się z sześciu czy siedmiu ludzi świeckich, nieznających służby duchownej, aby kierowała sprawami kościoła. Rada owa wedle swego widzimi się zarządza przytułkami i klasztorami, mianuje dostojników kościoła, wybiera księży na proboszczów, stwarza nowe parafie, znosi dawne, jak się jej żywnie podoba. Co więcej nawet, nadano merom i radcom gminnym — to jest pastuchom i groomom — prawo usuwania proboszczów i mianowania innych na to miejsce. To bunt przeciwko kościołowi, to wyzwanie rzucone w oczy biskupowi i stolicy apostolskiej! Na przyszłość każde postanowienie duchowne, każdy okólnik papieżki musi zyskać potwierdzenie kantonu, a gdy kanton odmówi tego potwierdzenia, okólniki uważają się za żadne i nie byłe. Ksiądz musi z ambony czytać wszystkie postanowienia władzy cywilnej. Gdy działa wedle rozporządzeń otrzymanych z Rzymu lub Medyolanu, za karę płaci pięć, pięćdziesiąt albo pięć tysięcy franków. I któryż ksiądz zagrożony w podobny sposób, spełniać może swe obowiązki względem biskupa? Nie-

którzy probują działać wedle głosu sumienia; jeżeli jednak powstają przeciw księżom wyklętym, instalowanym przez państwo w różnych okolicach, — wtedy trąbka daje hasło bojowe, wojsko rusza się z miejsca, siła zamyka usta wszelkim rozmowom.

— „Tessino więc, chociaż jest kantonem katolickim, zostaje, jak widać, w otwartej walce z kościołem?”

— „To schyzma. Biskup nasz nie śmie pokazać się w swej dyecezyi. Zabroniono obchodzić miasteczko Matki Boskiej. Skazano na karę jedną kobietę, która śpiewała pieśń do Najświętszej Panny. Zabroniono nam obchodzić jubileusz papieżki, nie pozwalają udawać się na pielgrzymkę do kaplic położonych za obrębem kantonu, tak, że żaden mieszkaniec z Tessino nie może obecnie udać się do kaplicy Meinrad'a bez pogwałcenia prawa. Czyż to wszystko nie dowodzi jasno, że zmiany nam trzeba? Dla osiągnięcia jej ogłosiliśmy „rok pielgrzymstwa.“

ROZDZIAŁ XX.

Klasztor i kanton.

Porzucamy gościniec, aby odtąd wdzierać się po bokach na górę, przybywszy do małej wioski Almatt zamieszkałej przez tkaczy, która jednak była niegdyś pogranicznym miastem kantonu

Schwyz, otoczonym ziemnymi fortyfikacyami, przeciwko napadom księcia opata z Einsiedeln. Pielgrzymi trzymają się zawsze dawnych ścieżek. Dróżyna pnąca się wzdłuż Katzenstrick'u oddawna stanowiła przejście dla rycerstwa i pasterzy podczas ich częstych wypraw.

Po godzinie przechadzki przybywamy do szczytu, gdzie rozciąga się płaskowzgórze, zieleniejące bujnemi pastwiskami, na których niegdyś tuczyły się trzody klasztoru. Po za niemi wznoszą się niekształtne, wyębione szczyty Morgarten, których imię tak święte dla Szwajcarów, jak nazwa Syonu dla żydów.

— „Myślisz pan może — rzecze do mnie ksiądz, zatrzymawszy się i spoglądając za siebie, — że sława Morgarten'u jest bezpośrednim wynikiem przysięgi na Grütli i wielkich czynów Tella. Namiętności duchowne nie zamieniły nas zupełnie na austryaków. Wbrew opiniom Kopp'a i Riliet'a, możemy wierzyć razem z pasterzami w tych górach, że Tell istniał rzeczywiście. Ale przysięga na Grütli i jabłko w Altdorfie mają mało związku z owym dniem, którym się tak szczyci wielu Szwajcarów. Zwycięstwo pod Morgarten jest owocem ohydnej kradzieży i niegodnego napadu. Ci ludzie ze Schwyz'u zawsze jednacy. Mają ciągle na ustach słowo wolność, a pod nazwą wolności rozumieją prawo zagarnięcia majątku innych. Przekazali razem ze sztandarem swego ducha całemu Związкови, który okrada nasze klasztory,

tak samo jak niegdyś ten kanton okradł kapliczkę Meinrad'a."

Dawniej opaci w Einsiedeln, książęta cesarstwa, byli samowładnymi zwierzchnikami swych dzielnic pod protekcją kościoła i kilku baronów, szczególnie hr. Rapperschwyl i księcia austriackiego. Mieszkańcy Schwyz'u, uważali się za wieśniaków cesarstwa, niechcąc uznawać zwierznictwa korporacji religijnej. Wszelkie usiłowania dla narzucenia im zależności wywoływały tylko ponowne bunty. Niemożna było ustalić granic między klasztorem a kantonem. Utrzymywano, że część tych granic znajduje się na pastwiskach Katzenstrick'u, a gdy konie i krowy klasztorne przychodziły na miejsce sporne, pasterze je porywali. Od słów przyszło do pięści. Opat żądał prawa zwierzchności nad krajem, wieśniacy jednak odpowiedzieli, że są wolni i że zawsze byli wolni.

Frei war der Schweitzer von Uralters her.

Nie uznawali nad sobą żadnego pana oprócz cesarza, przed którym królowie zarówno jak i niewolnicy zginali kolana. Opaci w Einsiedeln, książęta cesarstwa, podobnie jak inni dostojnicy tego rodzaju, oświadczaali, że posiadają dyplomy cesarskie, które potwierdzały ich przywileje. Wzbraniano się jednak pokazywać te dyplomy mieszkańcom Schwyz'u, gdy zaś ci ostatni skarżyli się na prześladowania, opat gromił ich piorunami klątwy papieżkiej.

Na rok jeszcze przed bitwą pod Morgarten wawozy szwajcarskie przedstawiały widok oryginalny. Johannes baron v. Schwaunden z kantonu Bern, był wtedy księciem opatem. Okrutny i chciwy, zagrabiał gwałtem ziemie sąsiednie. Zbudował sobie zamek na jeziorze Zurich, dla schronienia przeciwko licznym wrógom, których mu jego zbrodnie nagromadziły.

Żaden austryacki satrapa w chwilach najwyższej samowoli swej tyranii, nie spełniał niegodziwości, któreby się mogły porównać z gwałtami tego Benedyktyńskiego księcia. Rzucił na kraj klątwę, zamknął kościoły, zabronił odprawiać spowiedzi, udzielać sakramentów chrztu, małżeństwa i ostatniego namaszczenia. Gdy lud uciśniony zapytywał, jakim prawem ogłaszano tę klątwę, opat odpowiedział, że upoważniają go do tego „breve“ papieżkie.

Mieszkańcy Schwyz'u oburzeni i rozjątrzeni, zbrali się na zgromadzenie narodowe, po wyjściu z kościoła w święto Trzech Króli 1314 r., aby dowiedzieć się o nowinach i porozumieć się, co do wspólnego działania. Werner Stauffacher, landmann Schwyz'u przewodniczył temu zgromadzeniu. Postawiono pytanie, jakim sposobem można by zobaczyć te rzymskie „breve“ i nadania przywilejów, które miały się ukrywać w kapliczce Meinrad'a? Czyby niewarto pójść tłumnie do opata i w razie potrzeby zmusić go siłą do pokazania dokumentów? Projekt podobał się gromadzie.

Napad na klasztor nieprzyjacielski obiecywał nie małe zyski pieniężne. Wyprawa taka, dzielnie i śmiało urządzona, zapowiadała im stokroć więcej korzyści jak wszystkie „breve“ i dokumenta, przypuściwszy nawet, że jedne i drugie istniały. Mnichy były bogate, ich stajnie rozlegały się rzeźniem mnóstwa koni, pastwiska roiły się trzodami bydła. Byli oni hrabiów i książąt synami, którzy habitem benedyktyńskim pokrywali swe bezceństwa. Zamek na jeziorze Zurich, był niedostępny dla gromadki zwykłych pasterzy, ale opactwem Einsiedeln łatwo było zawładnąć. Tylko trzy godziny drogi dzieli je od Schwyz'u. Po wielu burzliwych rozprawach, uchwalono wyprawę na wieczór tego samego dnia. Wyprawiono natychmiast oddziały, dla zatamowania ruchu po drogach, aby żadna wieść o przygotowaniach do mnichów nie doleciała. Każdy obywatel stanął przy właściwej chorągwi, i wkrótce wszyscy zbrojno ruszyli przez Rothenthurm i Almatte ku Katzenstrick'owi.

Rudolf v. Rudegg, rektor klasztoru w Einsiedeln, napisał o tej wyprawie poemat pełen ciekawych i malowniczych szczegółów: p. t. „*Capella Heremit*“ i w ostatniej jego części temi słowy opisuje zdobycie klasztoru w czasie nocy: „Nagle, wśród najgłębszych ciemności nocy, dzwon klasztoru uderzył na alarm. Zapóźno było uciekać, gdyż nieprzyjaciel obsadził wszystkie wyjścia. Wszyscy wybiegamy z cel, aby się schronić do

świętyni spodziewając się, że ci ludzie, jakkolwiek rabusie, uszanują przybytek pański — ale dopiero na najwyższej izbie dzwonnicy znajdujemy bezpieczne schronienie. Kilku naszych wpadło w ręce nieprzyjaciół, którzy ich wzięli do niewoli, kilku chciało stawiać opór, ale im motłoch pogroził natychmiastową śmiercią. Tym czasem naczelnik zbiera swój oddział, powierza mu straż nad jeńcami i powstrzymuje tym sposobem rabusiów od krańcowych wybryków.“

Obecność landamanna przekonałaby patrów, że tu idzie o ważniejszą sprawę, jak zwykła kradzież bydła, gdyby szlachcice-mnichy znali imię Wernera Stauffacher i wiedzieli o całej wściekłości, która kipiała w mieszkańcach Schwyz'u. Ale żaden z nich nie raczył zwrócić uwagi na czyny i giesta swoich sąsiadów wieśniaków, o których w krótkce potem śpiewano tysiące pieśni, prowadzono rozmowy na wszystkich dworach i miastach od Tybru do Tamizy. Rektor nigdy nie słyszał imienia Wernera.

Skoro tylko napastnicy owładnęli klasztorem, szukali papierów we wszystkich pokojach i szafach. Spalili wszystkie książki, które im wpadły w ręce. Stosy psalterzy i książek rachunkowych niszczały, nigdzie nie znaleziono ani „breve“ ani dokumentów. Rudegg czuje potrzebę wyjaśnienia tego faktu, utrzymując że opat zamknął je w tajemnej szkatule. Ten książkę kościoła znajdował się wtedy we Pfaffikon, swej twiardy na jeziorze.

— „Klasztor nasz— powiada Rektor, który się ukrywał w dzwonnicy — oddany został na rabunek. Złoczyńcy niczego nie szczędzili: rozwalili siekierą wrota kościelne, złupili kosztowności, święte naczynia i szaty kościelne, deptali nogami święcone hostye, prochy świętych na wiatr ciskali... Nad świtem nieprzyjaciele z pochodniami żelaznymi drągami zgromadzają się koło dzwonnicy do której chcą szturm przypuścić, aby zmusić księży do wyjścia z kryjówki. Odźwierny klasztoru staje na wązkich schodach wieżowych, oświadczając gotowość do obrony księży. Uzbrojony siekierą, mógłby tam długo się trzymać, gdyż napastnicy po jednym wstępowali na górę. Księża odrzucają tę ofiarę, jako niewłaściwą dla mnichów, zdając się na wolę Boga. Nie spotkawszy oporu nieprzyjaciel wdiera się do komnaty w którejśmy się schronili. Odzywamy się doń słowami pokoju. „Nie lękajcie się niczego— odrzekł jeden z nich— naczelnik kazał nam tylko opanować wasze mienie i osoby.“ Poszliśmy za nimi bez oporu, ciesząc się, że wiemy przynajmniej, co się dzieje. Osadzają nas w samotnym domu, który został więzieniem. Ale wkrótce przybywa nowa gromada, a nie znajdując jadła ani napoju, domaga się burzliwie o swoją część łupów i niewolników. Wszczęła się straszna kłótnia. Wreszcie naczelnik gromadzi całą bandę w porządku i daje rozkaz odwrotu. Napastnicy zostawiają starców i chorych i tworzą trzy gromady: jedną z mnichów, drugą ze służby, trzecią z bydła. Dano hasło, cała kolumna ruszyła w drogę

wśród krzyków i narzekań wieśniaczek, które widząc swych mężów, uprowadzanych razem z nami, błagały niebo o opiekę. Wstępujemy na Katzenstrick, upadając ze znużenia. Nie mógłbym stąpić ani kroku naprzód, gdyby jeden z gromady nie przywiązał mnie do ogona swojej mulicy. Przebywszy płaskowzgórze schodzimy ku Almat, gdzie nas zatrzymują. Służbę klasztorną puszczone na wolność za okupem pieniężnym. Nas umieszczono jako jeńców w domu Wenera Abacker'a, gdzie zostajemy przez pięć dni, aż do przybycia landamanna, który nas potem zaprowadził do Schwyz'u. Braciszkanie szli pieszo, księża jechali konno. Kapelmajster klasztorny, odziany w kostium urzędowy, nie mógł ogromnych butów wsadzić w strzemiona. Uderzał tedy konia po bokach zwisłymi nogami, w sposób wielce komiczny. Wśród rozgłośnych śmiechów tłumu przechodzimy przez ulice Schwyz'u. Gdyśmy przybyli do gminnego domu, mer i radcowie kłócili się o to, co mają z nami robić. W czasie tych rozpraw proboszczowi ze Schwyz'u pozwolił landamann poczęstować nas dobrym obiadem. Wieczorem landamann oświadczył, że powierza nas opiece Piotra Jocholfa, co nas wielce przestraszyło, gdyż człowiek ten był najgorszym w całym mieście, pozbawionym wszelkiej litości. Dziewięciu poszło doń na kolację: siedmiu braciszków lub księży, intendent i odźwierny klasztoru. Mogliśmy tylko łzy wylewać, a gdyśmy wstali od stołu, nie jadłszy, kobiety gorsze jeszcze od mężczyzn

rzucały na nas obelgi i przekleństwa. „To dla nich za dobre!“—krzyczały— „to za dobre dla tych mnichów, którzy nas niesłusznie wykleli, którzy nam wydzierali ostatnie kawałki chleba! Niech cierpią jak myśmy cierpieli, niech zapłacą za swe zbrodnie!“ Trzymano nas sześć tygodni w ścisłym zamknięciu, poczem odprowadzono gdzieindziej intendenta i odźwiernego. Wkrótce potem prosiliśmy, aby pozwolono wyprawić posłańca dla rozpoczęcia układów o uwolnienie. Landaman przystał na to, zasięgnąwszy zdania Rady. Wysłaliśmy deputowanego, Rudolfa de Wunnenberg, który udał się do hr. v. Toggenburg i v. Hapsburg, dostał od nich listy, wstawiające się za nami do Landamanna Schwyz'u.

„W trzy dni po powrocie Wunnenberga zebrało się zgromadzenie pierwotne, ogłosiło wolność i amnestyę. Proboszcz, który przed jedenastu dniami zaprosił nas dla pocieszenia na obiad, wydał teraz wspaniałą biesiadę na cześć naszego oswobodzenia. Nasyciwszy się obficie jadłem i winem, (a wino dał wyborne!) powróciliśmy do opata, który tak był wzruszonym, widząc nas zdrowych i całych, że płakał obficie i serdecznie. Wyprawił nam bankiet wspaniały, przy którym krążyły obficie pełne puhary. Orzeźwieni, weseli na sercu spędzaliśmy czas swobodnie.“

Ponieważ mnisi pochodzili ze znakomitych rodzin, uwięzienie ich wywołało silne wzburzenie. Jednym z jeńców był hr. v. Regensberg, inny zaś

należał do rodziny Hapsburg'ów. Prawie wszyscy byli szlachciami lub baronami. Dostawszy się do swej twierdzy arystokratyczni mnisi, rzucili znowu klątwę na cały kanton Schwyz, udając się z prośbą do hrabiów austriackich o wykonanie tego dekretu nietylko w Schwyz'u, ale i we wszystkich krajach, które ośmieliły się w czasie kłótni stanąć po stronie tego kantonu. Austria ruszyła zbrojnie z rycerstwem, podstąpiła pod Morgarten ale musiała się cofnąć, nie mogąc nadkruszyć tej żyjącej skały.

— „Jeszcze tylko dwa kroki, a zobaczymy kapliczkę św. Meinrad'a!“ — zawołał pater.

Przeszedłszy łąkę, okrążaliśmy wtedy krawędź lasu jodłowego. Przed sobą widzimy nie daleko na górskim stoku dwóch wieśniaków, klęczących i pogrążonych w modlitwie.

— „Oni już widzą wieże, których my dostrzedz nie możemy“ — rzekł pater. Wkrótce padł na kolana wołając: „Tam! tam!“

U stóp naszych rozciąga się zieleniejąca dolina, otoczona ponuremi wzgórzami. Głęb jej szersza od innych w tym kraju, pokrywa się wybornie nawodnionymi pastwiskami. Przez dolinę krąży droga, ozdobiona tu i owdzie po bokach domkami i kościołami, gubiąc się wśród tłumu chat, które z odległości zdają się klękać u stóp budowli dziwnej i wspaniałej. Budowla ta zamyka dolinę swemi olbrzymimi wieżami i wielkimi pawilonami.

mi, sterczącemi niby wierzchołek góry, który oderwał się ze szczytu aby wrosnąć w nizinę. Oto opactwo benedyktyńskie w Einsiedeln z pięknym kościołem Matki Boskiej Pustelniczej, wznoszącym się na wzgórzu, gdzie niegdyś była kapliczka i grób św. Meinrad'a. Klasztor ten godzien uwagi nie tylko dla swej piękności, ale i historycznej sławy.

ROZDZIAŁ XXI.

Kaplica św. Meinrad'a.

Cela św. Meinrada stopniowo zamieniała się na kościół... opactwo i... miasto.

Pomiędzy miastem a klasztorem rozciąga się plac, przypominający na małą skalę dziedziniec przed kościołem św. Piotra w Rzymie. Jest on tak obszerny, że sto tysięcy pielgrzymów może na nim klęczyć w dni świąteczne, gdy długa czereda księży i zakonnic idzie z procesją, niosąc chorągwie i krzyże.

Plac ten niezmiernie przypomina Rzym. Opaci, którzy stworzyli pierwszy jego projekt, byli książętami świętego rzymskiego cesarstwa, architekci którzy go wykonali, mieli oczy ciągle na Rzym zwrócone. Klasztor i kościół są wzniesione w stylu romańskim,—esplanada, posągi i scho-

dy noszą cechę stylu włoskiego. Wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne szczegóły budowli, zostały pomyślane i wykonane w duchu rromańskim. Na środku placu tryska szemrząca fontanna. Taras prowadzi do bazyliki, arkady kamienne otaczają część placu, naśladowując skromnie wspaniałe kolumnady Bernin'a.

Trzeba dużo wody pić na tym placu. Powiadają że fontanna tryskająca w środku, nazwana źródłem Matki Boskiej jest świętą krynicą. Einsiedeln jest miejscem sławnem cudami, z których największe spełniały się zawsze przy źródle Matki Boskiej. Nad wytryskiem wznosi się statua Najświętszej Panny, pod kamiennym baldachimem, wspartym na siedmiu kolumnach z szarego marmuru, uwieńczonym godłami władzy najwyższej: koroną cesarską, globem, półksiężycem i gwiazdą. Pielgrzymi powiedzą wam, że to jest źródło cudowne, które wzrok powraca ślepeму, słuch głuchemu, a duszy zbrodniczej pierwotną czystość i niewinność. Legenda głosi, że sam Zbawiciel usiadł ongi przy niem, tak samo jak niegdyś przy studni Jakóba, że ochłodziwszy spiekłe wargi, nasyciwszy pragnienie, powstał i odszedł, pobłogosławiwszy krynicę. Każdy pielgrzym, przybywszy do miasta, biegnie do wodotrysku. Ale nagle popada w wątpliwość. Fontanna nie wyrzuca jednego strumienia wody, ale bije czternaściami strumieniami z brązowych kranów mających kształty różnych ptaków i zwierząt mistycznych. Legenda nie powiada z którego otwo-

ru pił Zbawiciel, tymczasem z tych czternastu jeden tylko jest błogosławionym. Niepodobna wiedzieć, który jest tym wybranym, więc gorliwy pielgrzym pije ze wszystkich, aby nabrać pewności, że pił wodę błogosławioną.

Zresztą maleńki łyk świętego nektaru nie mógłby tu wystarczyć. Czyż taka odrobina wody może obmyć grzesznika? Wszak trędowaci musieli się wielokrotnie nurzać w Jordanie. Pogardzanie tak rzadkim darem byłoby nieprzyzwoitością. Gdy gospodarz zaprosi na biesiadę nie lubi, aby goście spoglądali tylko na podawane do stołu pokarmy, nie kosztując ich wcale. Trzeba jeść, aby potem... dziękować. Żadna pobożna dusza, przechodząc mimo studni Jakóba, nie zadowolniłaby się jednym haustem, gdyby przypadkiem studnia ta miała... wodę. Jakżeby tedy pielgrzym, przystępując do źródła Matki Boskiej, miał się zadowolnić skosztowaniem tylko świętego płynu? Powinien pić z każdego kranu i to pić obficie. Czternaście takich libacyj aż nadto wystarcza aby ugasić pragnienie, nawet po odbyciu pieszo mil dwunastu w czasie letniego skwaru.

Setka mężczyzn i kobiet otacza fontannę, czekając swej kolei. Zarówno mężczyźni jak i kobiety pochodzą z wszystkich krajów, należą do wszystkich warstw społecznych, noszą kostiumy wszystkich cywilizowanych narodów ziemi. Wielka dama angielska stoi przy dziewczynie ze Szwabii, hrabia belgijski depta po nogach wło-

skiego mnicha. Starzy wojacy, przekupnie owoców, silni pasterze, przebiegli księża, młode matki niosące na rękach dziatwę, na pół ślepi staruszkowie — wszyscy tłoczą się, aby mieć przystęp do źródła. Kobiety szczególnie przeciskając się na około fontanny piją z każdego kranu po kolei, upewniając się tym sposobem o dobrym skutku swych usiłowań. Inni potrafią zaledwie docisnąć się do kilku tylko otworów, od drugiego idą na przykład do siódmego, od dziewiątego do dwunastego. Ci biedni ludzie po tak wielkich wysiłkach, nie wiedzą dobrze czy pili ze wszystkich kranów. Gdy zachodzi chociaż najlżejsza wątpliwość w tej mierze, muszą rozpocząć na nowo.

Ale oto tam — w tłumie — siostra Agnieszka! Jej odzież bardziej pokryta pyłem, twarz silniej opalona. Uśmiechnęła się do nas w uśmiechu tym, widać jakoby wspomnienie owego krzyża, pod któremesmy ją znaleźli, owego lodowca wśród którego się zbłąkała i upadła, owej rozmowy po zachodzie słońca, w skutek której nas porzuciła tak niegrzecznie. Odwraca się przestraszona od dam niemieckich zdobnych okazałą tuszą, które cisną się gwałtownie do źródła, szeleszczą do koła ciężkimi spodnicami, popychają i odtrącają słabszych pielgrzymów.

Siostra Agnieszka spogląda na mnie i pyta: — „Nie będziesz pan pić tej wody, błogosławionej przez Zbawiciela naszego?“

— „Czy uznajesz pan tę legendę o źródle?“ — spytałem mnicha Benedyktyna, który przyłączył się do nas na placu.

— „Dla czegożby nie? — zawoła pater, uprzedzając odpowiedź Benedyktyna — w każdym zakądku tego świętego placu znajdziesz pan pamiątki cudów ze wszystkich epok czasu, tradycye: ugaszenia pożaru, wypędzenia djabła, wygranej bitwy, stłumionej zarazy, przywrócenia szaleńcowi rozsądku, oswobodzenia niewolnika, uratowania żeglarza od rozbicia, zatrzymania powodzi, przywrócenia władzy zeschniętej ręce, powrócenia mowy niememu, uwolnienia febrycznego od paroksyzmów, uleczenia paralityków. Dla czegoż więc nie wierzyć mamy w cuda, spełniające się przy źródle Matki Boskiej?“

— Roczniki nasze nie zawierają tej legendy — odpowiada ojciec Benedyktyn bardziej umiarkowany. — Posiadamy listę cudów, które się tutaj spełniały od wielu wieków. Mamy nadzieję pełną ufności, że będzie ich więcej. W liczbie jednak cudów, któremu podobało się obsypać nas Panu Bogu, nieznajdujemy żadnego dowodu na to, aby Zbawiciel odwiedzał nasze źródło.“

— „Lista wasza niezupełna — zawołał pater — pomijacie najwspanialsze cuda, chociaż święci je poświadczyli, chociaż Rzym je uważa za prawdziwe. Pomijacie cuda Meinrad'a i jego kruków — co mówię? — pomijacie cudowne poświęcenie Kaplicy Matki Boskiej.“

Święty Meinrad należał do szlachtetnej rodziny. Berthold de Hohenzollern, ojciec jego, wysłał młodego chłopca na Reichenau, wysepkę wśród jeziora Zeller, gdzie znajdowało się opactwo Benedyktyńskie. Dwaj wujowie Meinrad'a byli kierownikami klasztoru. Tam ukończył nauki i obrał sobie powołanie religijne. Jego wiedza, młodość i szlachtetna postać, zwracały uwagę wszystkich. Niewielki klasztor w Bellingen na jeziorze Zurich, szukając dla siebie zwierzchnika, ofiarował mu tę godność. Pełen skromności chciał odmówić takiego zaszczytu, ale zwierzchnik kazał mu go przyjąć. Przechodząc przez Zurich w drodze do Bollingen, odwiedził przełożoną wielkiego klasztoru, która przyjęła go z niezmierną życzliwością, obdarzyła statuą Najświętszej Panny z Dzieciątkiem Jezus. Statua była niewielką, więc Meinrad zaniósł ją własnymi rękoma i powiesił na murze własnego klasztoru. Później zasłynęła jako cudowna. Młody Benedyktyn osiadłszy w Bollingen, spoglądał często na przeciwległą stronę jeziora, na samotne wzgórza i lasy które okalały brzeg południowy. W skutek tego poczuł w sobie nagle obudzoną gorącą żądze wstąpienia na te szczyty, wyszukania w tych ponurych pustyniach samotnego kącika, w którym by się mógł ukryć przed wzrokiem żyjących. Jan Chrzciciel był jego ulubionym świętym. Na wzór tego Nazarejczyka pragnął żyć samotnie. Przebył tedy jezioro, zabrawszy ze sobą tylko ustawę klasztorną, mszał i Statuę Maryi Dziewicy z dzieciątkiem Jezus,

którą mu dała ksieni w Zurich'u. Dostał się na górę Etzel, gdzie wykopał sobie pustelniczą jaskinię, przy której krzyż postawił. Wkrótce jednak odszukali go górscy pasterze i mieszkańcy brzegów jeziora. Wszyscy schodzili się do pustelni, prosząc o pomoc duchowną, gdyż Meinrad był wielkim spowiednikiem. Chociaż odznaczał się surowością słowa i szorstkością obejścia, lud biegł do niego od wschodu i zachodu. Góra Etzel stała się miejscem uczęszczanem, tak że wkrótce dla Meinrada okazała się nadto piękną i nadto bliską świata. Niebyło sposobu na takim pagórku ukryć się przed wzrokiem ludzkim. Po za jego pustelnią rozciągał się na górach las dziki i niedostępny, nazwany przez pasterzy dzikim borem. Meinrad puścił się w głąb niego, a torując sobie przejście wśród drzew i głązów, dostał się do źródła, które płynęło w dzikim i samotnem miejscu. Zatrzymał się tutaj, wydrążył sobie jaskinię i zbudował kapliczkę, aby miał gdzie umieścić statuę Maryi Dziewicy i dzieciątka Jezus. Powrócił na górę Etzel dla odszukania mszału i homilij, poczem pędził dni swoje w tym dzikim zakątku w towarzystwie dwu kruków, rozmyślając o tajemnicach naszej świętej wiary. Mnóstwo ludzi biegło za nim do nowej pustelni, Meinrad zbierał ich w gromadki i błogosławił. Nakoniec dwaj złodzieje których przyjął do pustelni, zabili go kijami myśląc, że posiada bogactwa.

Ale Meinrad posiadał tylko łożko, statuę i włosienicę. Mordercy nieznalazszy, czego szu-

kali, uciekli do Zurichu, ścigani przez kruków. Nie mogli odpędzić od siebie tych ptaków. W Zurichu schronili się do oberży, ale kruki mściciele, dostawszy się do okien tłukły w nie dopóty, dopóki władze Zurich'skie nienakazały śledztwa, zdumione tym cudem. Przyprawieni przed krutki sądowe mordercy, wyznali swą zbrodnię.

— „Wasze roczniki ten cud potwierdzają“ — powiada pater — „dwa kruki znajdują się nawet w waszym herbie.“

Benedyktyn odpowiedział uśmiechem.

Wielu pustelników osiedliło się na około celi św. Meinrada. Żyli w chatach, tu i owdzie rozproszonych na dolinie aż do owego czasu, w którym św. Eberhard zbudował kościół i umieścił w nim statwę Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus. Był to punkt wyjścia, z którego powstało opactwo Einsiedeln. Gdy skończono budowę kaplicy, Konrad, biskup Konstancyeński, przybył aby ją poświęcić. Udając się jednak wieczorem do nowego kościoła razem z wieloma mnichami dla odmówienia pacierza, z wielkiem zadziwieniem ujrzał kaplicę błyszczącą światłem niebiańskim i Chrystusa, który w towarzystwie czterech ewangelistów, stojąc przy ołtarzu, sam we własnej osobie poświęcał nowy budynek. Tłumy aniołów paliły kadzidła, św. Michał dyrygował chórami, św. Piotr i św. Grzegorz stali po za Chrystusem. Biskup rozciągnięty na ziemi, modlił się aż do godziny jedenastej nazajutrz. Zakonnicy, myśląc że za-

snął, pociągnęli go za habit; odwrócił się natychmiast i opowiedział wszystko, co widział. Myśleli że to było tylko widzenie. Biskup zgodził się narzeczcie poświęcić kościół i zaczął ceremonię, ale nagle głos ogromny rozległ się po kościele od podziemiów aż do sklepienia, wołając donośnie: „*Cessa, cessa frater! Capella divinitus consecrata est!*“ Konrad wstrzymał się, gdyż ktoś potężniejszy i dostojniejszy od niego dokonał już obrzędu. Tym sposobem spełniło się poświęcenie kaplicy Matki Boskiej.

— „Wasze roczniki potwierdzają także to cudowne poświęcenie“ — rzekł pater.

Krótkie milczenie. Benedyktyn widocznie nie ma chęci w tym przedmiocie rozprawiać. Pater zauważył to i obrócił się ku mnie, wzruszając znacząco ramionami.

— „Cud podobny, aby był wiarogodnym, potrzebuje wielu świadectw“ — rzekłem z kolei.

— „Świadczy o nim św. Konrad, który w tej mierze napisał dzieło pod tytułem: „*De secretis secretorum*“ świadczą także: papież Leon VIII, cesarz Otton, mnich Ulryk i wielu innych. Innocenty IV, Marcin IV i Mikołaj IV potwierdzili w tym względzie bullę Leona. Dziesięciu papieży następnie potwierdziło te bulle poprzedników swoich. Jeżeli świadectwa potwierdzają prawdziwość wydarzeń, to bez wątplenia poświęcenie kaplicy Matki Boskiej jest faktem niewątpliwym.“

Benedyktyn lekko się uśmiecha. Pater odwraca się znowu do mnie i odzywa się cokolwiek ironicznie: „Tak samo jak święty Meinrad na górze Etzel, znajdujemy się nadto blisko świata. Gdybyśmy się mogli trzymać dalej od niego, nieposłalibyśmy tak wiele złota św. Meinrada do Stanów Zjednoczonych.“

Złoto św. Meinrada w Stanach Zjednoczonych! Oskarżenie takie opiera się na istotnym fakcie. Jest to cała historia. W 1848 roku zakonnicy zaniepokojeni wypadkami, które miały miejsce we Freiburgu i Luzernie, spieniężyli swe majątki, i znaczną część ich posłali do Indiany. Tam kazali sobie wybudować drugie siedlisko, w którym spodziewali się znaleźć bezpieczniejsze schronienie. Mnich angielski zarządza ich kościołem i fermą w Stanach Zjednoczonych. Aż do tej chwili zakonnicy niepotrzebowali uciekać. Braciszkwowie w Einsiedeln niechętnie rozmawiają o tych funduszach umieszczonych w obcym kraju.

Przezorność tak bardzo światowa, świadczyć się zdaje, że pokładają niezbyt wielką ufność w Matce Boskiej i Dzieciątku Jezus.

Przechodząc ponownie przez wielki plac, spotykamy siostrę Agnieszkę przy źródle Matki Boskiej i pomagamy jej pić świętą wodę. Przy czternastym kranie przestaje odmawiać różaniec, wydając się być cokolwiek znużoną.

— „Czy na nocleg udacie się siostrze do klasztoru w Au?“

— „Nie — tak daleko nie pójdę. Noce teraz ciemne a drogi niebezpieczne. Pozwolono nam tutaj niedaleko zamieszkać. Jutro święto Różańca. Musimy wstać dobrze przed świtem i zabrać się do dzieła.“

ROZDZIAŁ XXII.

Ś w i ę t o R ó ż a ń c a.

Bum! Rzucam się gwałtownie na łożku. Jakież to huk wstrząsa tak silnie wielkim, kamiennym domem i budzi mnie tak nieprzyjemnie? Może wystrzał armatni? Czyżby jakiemu szaleńcowi mogła przyjść do głowy myśl podobna, aby strzelał w pośród nocy przy budynkach kościelnych? To pewno meteor jaki spadł na ziemię, to pewno góra jaka w wąwóz runęła. Bum! — Jeszcze raz! Co to ma znaczyć? Wyskakuję z łożka, otwieram okno i spoglądam w ciemności, widzę tylko mgłę, a słyszę bluzganie deszczu, spadającego w potoki. Bum! Błysk oslepia me oczy; czuję szum w uszach. Tak — to strzał armatni; — nie ma wątpliwości. Co za pomysł waryacki: strzelać przed zaraniem dnia świętecznego? Może to mieszkańcy Schwyz'u po raz drugi schodzą z Katzenstricku?

Zamykam okno i patrzę na zegarek. Wszak to dopiero trzecia godzina po północy — kładę się więc do łożka, dzwoniąc zębami. Zamykam oczy i próbuję zasnąć. Po pięciu minutach znowu: Bum!

po dziesięciu jeszcze: bum! Drżą mury, stukają okna, trzęsą się drzwi i futryny. Słucham i liczę wystrzały: pięć, siedm, dziesięć — bum, bum! Nakoniec zapalam świecę i dzwonię.

— „Co znaczy ten huk?“

— „Ten huk“ — odrzecz zaspány lokaj „czy pan nie wie jaki dzień mamy dzisiaj?“

— „Święto różańca — nieprawdaż?“

— „Tak — dla tego też z armat strzelają. — To święto Matki Boskiej.“

— „Ale dla czegoż z armat strzelają?“

— „Dla tego, że święto Matki Boskiej. Strzelają, aby wszystkich zbudzić, aby nie brakowało nikogo na jutrzni w dniu uroczystym Najświętszej Panny.“

Bum! bum! — niezwlekając dłużej, wstaję i ubieram się, gdyż na tej wązkiej dolinie, otoczonej skałami i lasami, niktby spać nie mógł wśród armatniego huku. Słyszę zresztą na ulicach hałas kroków i dźwięki rozmowy. Można już widzieć na wielkim placu tłumy pielgrzymów, którzy snują się jak mary wśród zmroku i deszczu, oblegając źródło Matki Boskiej. Kościół błyszczy światłem a z ostatnim wystrzałem działowym, wyniosłe wieżyce wstrząsają ciemności tak donośnym hukiem dzwonów, jaki chyba tylko w Moskwie usłyszeć można. Wszyscy już wstali i wyszli na ulice. Mężczyzni, kobiety, dzieci, żołnie-

rze, mnichy, profesorowie, służące, mamki i bony tłoczą się wśród deszczu i mroku, aby na to haśle do modlitwy pospieszyć na jutrznię.

O czwartej, a więc na dwie godziny przed wschodem słońca, odprawia się msza przy ołtarzu Matki Boskiej, przed sławną statua, którą św. Meinrad zaniósł do swej samotnej celi.

Statua ta sprawiała mnóstwo cudów. Trzy razy pożar zniszczył kościół cały, a za każdą razą płomienie oszczędzały to dzieło sztuki, które unikło ciosów z rąk starożytnych Szwajcarów i nowoczesnych Francuzów. Benedyktyni nie lubią Francuzów, którzy zdobyli kościół i klasztor w Einsiedeln w czasie napadu na Szwajcaryę. Zburzyli kaplicę Matki Boskiej, zagrabilili złote blachy i wieńce, prochy świętych rzucili na śmiecie. A statua? Francuzi zdjęli ją z piedestału, ale przekonali się, że ozdoby metalowe były lichymi blaszkami, że kamienie były fałszywe. Zawieźli ją do Paryża, jako zabytek przeszłości, jako ciekawy okaz z kraju, gdzie lud niezupełnie głupi, czcił jednak kawałek drewna i trochę lichych kamieni. Gdy jednak Benedyktyni powrócili do klasztoru, przynieśli statua nie z Francyi ale z Tyrolu, utrzymując że Francuzi porwali do Paryża naumyślnie podrobioną kopię, którą zakonnicy w chwili ucieczki zostawili na pastwę drapieżnym łupieżcom.

Kościół jest wielce obszerny. Malowidła i złożenia w nowo-romańskim stylu ozdabiają chór i

ołtarz. Nawa błyszczy światłem i roi się tłumem pobożnych. Żywość i barwistość przypominają zgromadzenia kościelne Hiszpańskie lub Sycylijskie. Nisze z posągami świętych i aniołów, sklepienie, arkady i kolumny—wszystko to pokryte arabeskami, niebieskimi i różowymi kwiatami, wśród których błyszczą koła i linie złociste. W kościele mnóstwo mnichów i zakonnic, młodzieńców i dziewic, mężczyzn ubranych w płaszcze i niosących sakwy, kobiet przystrojonych w złote i różowe szaty. Tu i owdzie klęczy mężczyzna, ale kobiet jest pięć razy więcej, podobnie jak we Włoszech lub Hiszpanii. Szczególniej dwa ołtarze zwracają na siebie uwagę pielgrzymów, klękających przed wszystkimi świętościami w kościele, bojąc się obrazić którego z potężnych patronów. Ten przywilej posiadają ołtarze: Różańca i świętego Meinrada, błyszczące malowidłem i lampami. Po nad ołtarzem Różańca znajduje się obraz przedstawiający drabinę Jakóba, pokrytą mnóstwem wstępujących i schodzących aniołów. Na obrazie czytamy napis z Pisma świętego: „Zaprawdę, Pan tu przebywa.“ Po nad ołtarzem św. Meinrada inny obraz przedstawia tego pustelnika wraz z jego celą. Przed każdym ołtarzem klęczy osobna gromadka. Kościół jest tak obszerny, że każdy znajdzie miejsce dla wygodnej modlitwy. Gdy jednak w kaplicy Matki Boskiej zaczyna się msza uroczysta, wszystkie głowy i oczy zwracają się ku cudownemu przybytkowi.

Kaplica Matki Boskiej z czarnego marmuru znajduje się pod kopułą, w pośrodku nawy. Wybitnie przedstawia myśl która kierowała jej budową: jest to grób w pośród kwiecistego pola.

Czarna ta kaplica, wraz z posągami drewnianymi pomalowanymi na biało, jest otoczona kratą w której dwoje drzwi się znajduje. Wielkością dorównywa mniej więcej grobowi Chrystusowemu. Dawniej sześć lamp płonęło nieustannie w tym świętym przybytku. Każdy katolicki kanton Związku dostarczał oliwy dla jednej lampy. Tym sposobem światło tliło się nieustannie; dzisiaj jednak, gdy radykalni górą, lampy pogasły dla braku oliwy. Światła zresztą teraz niepotrzeba; każdy pielgrzym albowiem uważa za obowiązek zapalić przynajmniej jedną świecę. Każdy kątek kaplicy, jej kraty, kolumny, każde słowem miejsce na którym można umieścić świecę—wszystko to bije blaskiem płonącego wosku.

Książ z akolitami znajduje się we wnętrzu przybytku. Do koła ciśnie się co najmniej trzech tysięczny tłum pielgrzymów, których dusze pałają nadludzkim zachwytem. Dla wszystkich tych korzących się istot statua nie jest lichym kawałkiem drewna, ozdobionem metalowemi blaskami, ale przybytkiem, w którym zamieszkała niepokalana dziewica. Nigdzie niewidziałem sceny podobnej, chyba tylko przed Iwerską bramą w Moskwie, gdzie znajduje się czarny obraz Matki Boskiej Iwerskiej. Wszystkie namiętności

wstrząsają kolejno temi tłumami, które chwilami niemieją od religijnej bojaźni, chwilami znowu wybuchają szalonym zapałem w burzliwych i bezładnych śpiewach. Jedni biją czołem o kamienne płyty posadzki, drudzy wznosząc ręce do góry, wołają w utrapieniu i boleści: „Maryo! Maryo! wybaw nas od piekła!“ Gromadka kobiet wstaje szukając pieniędzy w kieszeniach. „Proszę o świeczkę — dajcie mi świeczkę!“ wołają na przemian. Kupiwszy od kościelnego sługi, stawiają ją w którymkolwiek zakątku marmurowej kaplicy, która skrywa się pod falami ognia. Ksiądz obdarzony wspaniałym głosem, intonuje mszalne śpiewy. W głównych chwilach obrzędu brzęczy srebrzysty dzwonek, podczas podniesienia grzmi wystrzał działowy, a serca pobożnych drżą uroczystym zachwytem.

Krótką chwilą milczącego skupienia... echo wystrzału wspaniale rozplywa się w przestrzeni, niknąc powoli... potem okrzyk radosny ludu wita cud odnawiający się codziennie: przemianę wina i chleba w ciało i krew Chrystusową.

Pod koniec ofiary, wszystkie twarze pałają nadziemskim światłem, jak gdyby pielgrzymi dostąpili łaski obejrzenia zakątka w nieznanym świecie. Ten odblask przelotny jak trwanie uśmiechu, znika natychmiast. Promienie szczęśliwości, chociaż na chwilę tylko błyskają z oczu i pozłacają czoła pobożnych, ozdabiają jednak tak niebiańsko ten tłum wiejskich tkaczy i alpejskich pasterzy,

że patrząc na nich, widzisz jakoby bractwo świętych.

Od piątej do szóstej godziny przechadzamy się po szerokiej nawie, oglądamy przedmioty „ex voto“ przybite do drzwi albo zawieszane na sznurach: lalkę woskową, kawałek na pół spalonej szmaty, niezdarne malowidło, przedstawiające jakieś cudowne uleczenie. Przy każdym „ex voto“ znajduje się statuetka Matki Boskiej z dzieciątkiem. Potem wspólnie z tłumem przechodzimy od ołtarza św. Anny do ołtarza św. Józefa, a następnie św. Benedykta. Przeglądamy listę wszystkich opatów, którzy tu panowali i umarli, począwszy od św. Eberharda, hr. Frankonii (959 r.) aż do wielobnego Celestyna Müller ze Schnerikon'u w kantonie St. Gallen (1845 r.). Trzecim z rzędu w tym spisie jest św. Grzegorz, nazwany synem Edwar-da I króla Angielskiego, a szwagrem cesarza Ottona. W jego to osobie opat Einsiedeln otrzymał godność księcia cesarstwa.

O godzinie szóstej, razem ze wschodem słońca, odbywa się osobne nabożeństwo na cześć św. Meinrada, tej gwiazdy całego klasztoru. W czasie tego obrządku, wspomina się wyłącznie imię św. Eberharda i innych świętych, którzy pomagali mu do wzniesienia tego kościoła na pustyni.

Po skończeniu mszy, ksiądz razem z akolitą udaje się do jednego z bocznych ołtarzy, śpiewa werset, poczem odwraca się do klęczącego ludu i błogosławi różańce które trzymają w rękach

pielgrzymi. Niektórzy z nich korzystając ze sposobności, oprócz zwykłych skaplerzy dają do poświęcenia kilkanaście innych przedmiotów: amulet, krucyfiks, zwitek wstążek, niekiedy nawet pudełko świecidełek, trzymając to wszystko przed sobą razem ze skaplerzem. Zakonnicy nie wymagają zapłaty za poświęcenie tych pamiątek ein-siedelskich, ale pielgrzym, mający pieniądze, sam się poczuwa do obowiązku złożenia z nich ofiary Bogu. Dla tego też w głębi, znajduje się korytarz, zamknięty kratą, po za którą jeden z księży przyjmuje ofiary i udziela osobne błogosławieństwo ofiarodawcom.

O godzinie siódmej opat Henryk IV wchodzi do kościoła w towarzystwie swego kleru i siada na tronie, gdy tymczasem trzej księża celebrują summę przy wielkim ołtarzu. Obrząd to wspaniały i malowniczy, szczególnie pod względem muzykalności i pompy wystawnej. Trzy organy i mnóstwo innych instrumentów towarzyszy śpiewom choralnym. Organy te ustawione na wyższych galeryach posiadają tony zadziwiająco piękne. Całą muzyczną częścią obrzędu kieruje ojciec Schubiger, uczony benedyktyn, znany jako autor „Roses de Marie.“ Opat Henryk Schmid z Baar w kantonie Zug, odznacza się powagą, szlachetną postawą, wspaniałym giestem i białym włosem. Pod każdym względem godnym jest tytułu księcia, którym czezą go jeszcze pobożni pielgrzymi, chociaż oddawna znikła ta godność i władza doczesna. Trzej księża, odprawiający

nszę, ubrani są we wspaniałe szaty. Podczas podniesienia grzmi armata, trzy tysiące osób kornie zgina czoła ku ziemi wydając okrzyki bólu albo radości.

O godzinie ósmej odbywa się kazanie, rozbiegające piętnaście tajemnic różańca. Różaniec zanim stał się skaplerzem, był formą modlitwy podzielonej na trzy części i piętnaście dekad, z których każda składała się z dziesięciu zdrowasiek. Zmówienie całego różańca wraz z piętnast ojcze nasz i stu pięćdziesięciu zdrowaszkami uważa się za czyn wielkiej zasługi przed Bogiem. Jest to środek zbawienia ofiarowany ludziom przez kościół, pociecha dla biednych i maluczkich duchem, z których Chrystus wybrał dwunastu apostołów stanowiących podwalinę jego nieśmiertelnego kościoła.

O godzinie dziewiątej śniadanie, po którym pobożni powracają szybko ze wszystkich gospód, aby się udać do Penitencyarza. Jest to kaplica, poświęcona grzesznicy z Magdala, niska i sklepiona, zbudowana wśród grobów dawnych mnichów. Ciemny to i ponury przybytek, oświecony płomieniem słabo tlejącej lampy i mgłą światłem, które przedziera się przez kilka otworów wybitych w murze. Śpiew pogrzebowy rozlega się po za kotarą. Ksiądz samotny odprawia w cieniu nabożeństwo. Ciemne okopcone freski ozdabiają sklepienie. W tej kaplicy św. Magdaleny znajduje się czterdzieści sześć konfesyonałów

ustawionych we dwa rzędy. Na każdym umieszczono napis Niemiecki, Francuzki albo Romański stosownie do języka, którym władza spowiednik.

Księża siedzą w nich, słuchając dziejów hańby i występku, a szeregi ścieśnione pokutników klęczą i czekają swej kolei. W niektórych konfesyonalach księża słuchają od razu dwu penitentów. Długa praktyka nadaje ludziom biegłość we wszystkich rzemiosłach, nawet w rzemiośle zgłębiania serc ludzkich. Ojcowie nie mają czasu do stracenia. Spowiadają albowiem przez rok cały przecięciowo po czterysta osób dziennie. Dzisiaj muszą załatwić około dwu tysięcy osób i pomimo najgorliwszej szybkości nie będą mogli wysłuchać tego tłumu grzeszników przed północą.

O godzinie trzeciej odbywają się nieszpory odśpiewane przez chór niewidzialny. W czasie uroczystego dźwięku hymnów pochwalnych, wszystkie inne głosy milkną i tłum klęczy w cichości. Brzmia następnie alty dziecięcego chóru, którym towarzyszą męzkie basy. Kobiety zachowują milczenie; niema dla nich roli w tej wystawności nabożeństwa katolickiego. O wpół do czwartej orszak księży przechodzi procesjonalnie przez całą nawę, udając się do kaplicy Matki Boskiej, gdzie odprawia na cześć jej osobne nabożeństwo. Dla pielgrzymów jest to najbardziej uroczysta ceremonia w tym dniu świątecznym.

Po zrzuceniu z siebie ciężaru grzechów, czują się szczęśliwi i swobodni na sercu. Cieszą się

z poświęcenia skaplerzów i książeczek szczęściem naiwnego dziecięcia. Zamiast szeptania modlitwy mogą teraz śpiewać pochwalne hymny, zamiast bicia się w piersi oddają się aktom dziękczynienia. Po skończeniu obrządku zaczyna się święcenie różańców, książek, medalów, świec, obrączek i wyrobów woskowych.

O godzinie czwartej idziemy na obiad, potem wracamy o godzinie siódmej na modły wieczorne. Noc znowu zapada, a spowiedź trwa dalej swoim porządkiem. Wystrzał armatni ucisza szmer tysiąca głosów. Laikowie gaszą świece a tłumy pielgrzymów idą do domu. Wielu jednak tak się opóźnia, że o północy zajrzawszy do kościoła, znajdziesz jeszcze pokutników w kaplicy Sw. Magdaleny.

ROZDZIAŁ XXIII.

Ostatni Benedyktynie.

— „Tak, myśmy ostatni” rzecze ojciec Morel, rektor seminaryum przechodząc przez plac, „myśmy ostatni z naszego starożytnego zakonu w tym kraju, gdzieśmy dawniej posiadali tyle sławnych opactw, jak np. St. Gallen, Müri, Rheinau, Dissentis, Pfaffers. Dzisiaj znikły te wszystkie instytucje. My, mieszkańcy klasztoru Meinrada, zostaliśmy tylko, być może, z rozrządzenia Opatrzności. Gdybyśmy znikli, któżby duszom tych wszystkich pokutników udzielał duchowej pomocy.

Wszystkie te opactwa Benedyktyńskie, wyjąwszy Einsiedeln, zostały zniesione przez władze kantonalne, które skonfiskowały ich ziemie i dobra na rzecz państwa, tak samo jak urzędnicy królewscy zajęli własności zakonne we Włoszech i Hiszpanii. Opactwa te dzielają los wszystkich innych zgromadzeń religijnych: Kapucynów, Augustyanów, Jezuitów albo Franciszkanów. Szwajcarowie mają apetyt na ich pieniądze, więc zabierają je tak samo bez skrupułu, jak włosi zagarnęli Rzym.

Oto przykład. Na pasku ziemi okrążonym nurtami Renu a przytykającym do granic W. Kstwa Badeńskiego wznosi się wielkie opactwo benedyktyńskie Rheinau, które niegdyś było jednym z najświetniejszych siedlisk nauki i przytułkiem sztuk pięknych. Kanton potrzebował szkół, a że opactwo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa było bardzo bogate, przedstawiono radzie kantonalnej projekt do prawa, któreby upoważniało władze państwowe do zniesienia opactwa, wypędzenia mnichów i skonfiskowania ich dóbr i posiadłości na rzecz publicznego dobra. Napróżno ojcowie protestowali, że ich własność należy do Kościoła Świętego, napróżno oświadczyli gotowość podzielenia się swym majątkiem, napróżno obiecywali założyć kollegium, wybudować przytułek, wypłacać pensję księżom katolickim. Uchwalono prawo, na mocy którego opactwo zostało skonfiskowanem. Zabrano zakonowi benedykty-

nów sumnę 3,328,000 franków i rozdzielono ją w sposób następujący:

Dla parafii Rheinau	250,000 fran.
Na pensye dla mnichów . . .	300,000 "
Dla gmin katolickich	700,000 "
Na założenie szkół	2,078,000 ..
<hr/>	
Razem	3,328,000 fran.

To samo co w Rheinau, uczyniono w innych okolicach, stosownie do potrzeb miejscowych. Wielkie opactwo St. Gallen zamieniono na szpital i koszary, opactwo Disentis, którego opat, ksiązę Christian von Castelberg przeklinał i prześladował reformatorów szwajcarskich—zamieniono na średnią szkołę męzką. Niemniej wspaniałe opactwo Pfaffers jest dzisiaj przytułkiem obłąkanych, a pałac opata w Ragatz przekształcono na oberżę.

Pisarze, którzy zajmowali się losami zakonu Benedyktynów, zaznaczają pięć przyczyn, szczególnych względów, jakimi się cieszą zakonnicy w Einsiedeln: 1) szczególna opieka Matki Boskiej, 2) łaski które skarbią sobie swą gorliwością religijną, 3) świętość zakonnego życia, 4) ich związki z możnymi tego świata, 5) widoczny użytek, jaki klasztor przynosi okolicy.

Jest jednak inna przyczyna, którą można porównać z mądrą przezornością gospodyni domu, pojmującej dobrze, że nietrzeba zabijać kur, znoszących złote jaja.

Portyki klasztoru zwrócone są ku miastu, które jest bardzo ciekawem i posiada taką powierz-

chowność jaką zapewne miało niegdyś Cantorbury, gdy rycerze i urzędnicy, mnisi i zakonnice, odbywali doń pielgrzymkę na koniach w towarzystwie opata i niewiasty z Bath. Einsiedeln jest miastem sklepów i gospód, świecącym mnóstwem flag i sztyldów. Chorągiew Św. Meinrada tem się różni od chorągwi kantonu Schwyz, że na czerwonym polu zamiast zwykłego krzyża posiada wyobrażenie Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus. Chorągiew ta powiewa prawie nad każdymi drzwiami. Naprzeciw kościoła i dzwonnicy ciągnie się rząd wysokich, ciężkich domów, z których jeden tylko nie jest oberżą. Wszystkie one noszą święte imiona, — nazywają się oberżami pod Św. Józefem, Św. Janem, Św. Katarzyną, Św. Pustelnikami, Trzema Królami, pod klasztornym Ogrodem, pod znakiem Słońca, a nakoniec pod lasem Pawia. Jednakże doświadczeni pielgrzymi omijają te oberże, noszące święte nazwy. Po za wielkimi domami ciągnie się rząd gospód, których komfort i wygody stopniowo maleją w miarę jak zbliżają się ku bocznym uliczkom i aleom, tak że na końcu znajdziesz karczmy, przeznaczone dla biednych, gdzie wieśniacy odbywający pielgrzymkę, mieszczą się po dwudziestu w jednej izbie. Pielgrzymi w tych nędznych izbach spędzają noc na tapczanach. Ceny nigdzie nie są wygórowane, a w tych skromnych mieszkaniach opłata nie przenosi dziesięciu centimów, które pielgrzym uiszcza, zanim dostanie się na tapczan.

Einsiedeln prowadzi obszerny handel relikwiami, obrazami, fotografiami, krzyżami, metalami, obrączkami, kolczykami, książkami, amuletami, piernikami, talizmanami, a nawet i przedmiotami konsumpcyjnymi jako to: kiełbasami, cygarami i trunkami. Ulice pełne są sklepów, które mieszczą się nawet w arkadach otaczających źródło Matki Boskiej. To wszystko jednak nie wystarczało. Zbudowano więc koło murów drewniane kramiki w rodzaju tych jakie widzimy po wiejskich targach, gdzie sprzedają się przedmioty szlachetniejszego handlu: metalowe lub posążki drewniane świętych.

Klasztor krzywym okiem spogląda na tych kupców handlujących przedmiotami nabożeństwa, którzy jednak zdają się postępować z klasztorem tak jak ze zdobyczą z łaski świętych nabytą. W istocie gmina Einsiedeln uważa opactwo Einsiedeln za prawną własność. „My mieszkańcy gminy, mówią oni, jesteśmy stałymi właścicielami a nie zakonnicy. Myśmy urodzeni tu na gruncie, gdy tymczasem wiele mnichów nie należy nawet do narodowości szwajcarskiej. Zakonnicy przybywają i oddalają się, tymczasem wieśniacy rodzą się i umierają w obrębie własnej gminy.”

Przed kilkanaście laty gmina w imię tych praw oświadczyła nie tylko władzę cywilną opactwa, ale znaczną część lasów, gruntów i ferm, które do niej należały. Tłum uzbrojony sprofanował święte miejsce, a opat Henryk Schmid musiał ustąpić. Znikły ostatnie oznaki jego książęcej władzy; od-

tąd razem z całą swoją gromadką musi zgadzać się z merem i radą gminną, jeżeli chce żyć w spokoju. Tam, gdzie opaci dawniej rządili, jak panowie, obecnie są podwładnymi. Ludzie którzy niegdyś czcogli się w prochu przed ich tronem, zawładnęli dzisiaj ich pieniędzmi i posiadłościami z taką samowolą jak prusacy, nakładający kontrybucyę wojenną na zwyciężonych francuzów. Gmina zresztą rozumie to dobrze, że niepotrzeba nadużywać tej władzy, że zbytęczne znęcanie się nad zakonnikami mogłoby ich skłonić do opuszczenia pułstelni Św. Meinrada i osiedlenia się w jakim innym miejscu. Mogą znowu schować cudowną statuyę Matki Boskiej, a w takim razie tłumy pielgrzymów w inną stronę skierują swe wędrówki.

Zakonnicy szukając pomocy i opieki, nadto gorliwie zwracają się do wielkich słońc wschodzących na horyzoncie polityki europejskiej. Gdy cesarz Franciszek Józef był władcą potężnym, zakonnicy błagali aby wziął ich pod swoją monarszą opiekę, jak to niegdyś czynili jego przodkowie, książęta austriaccy. Franciszek Józef odpowiedział bardzo łaskawie i przysłał im swój portret. Po bitwie pod Solferino zwrócili się do Napoleona III. Hortensya niegdyś, odprawiając pielgrzymkę do Einsiedeln, napisała te słowa: „Pragnę siebie i moje dzieci powierzyć opiece Najświętszej Panny.” Przypomniano cesarzowi te piękne słowa. Napoleon przysłał im swój portret wraz ze złotym świecznikiem. Udali się następnie do Papieża, od którego znowu otrzymali portret i błogosławieństwo.

Nie zapominali nawet i o luterańskich Prusach, których król przysłał im także swój mały portret. Po bitwie jednak pod Sadową uznali, że tak mały portret nie jest godnym tak wielkiego monarchy. Przypomnieli więc Wilhelmowi że Sw. Meinrad pochodził z Hohenzolernów i tym sposobem pozyskali dla opactwa wspaniały portret króla - cesarza.

Oprócz ofiar od pielgrzymów, zakonnicy niemają żadnych dochodów dla utrzymania klasztoru i kościoła, wyjąwszy tylko opłaty szkolne. Te benedyktyńskie szkoły, których rektorem jest mój gospodarz, mają taką sławę w świecie katolickim, jak szkoły Zurichskie w świecie naukowym. Wielbny ojciec Morel jest poetą; można go porównać ze Southwell'em, którego manierę naśladuje. W wielu miastach starego i nowego świata czytają chętnie jego religijne rozmyślenia, osnute szczególnie na przymiotach i łaskach jego świętej patronki. Leży teraz przedemną egzemplarz jego poezyj, drukowany w Nowym-Yorku. Podobnie jak zakonnicy w dawniejszych szczęśliwszych czasach, posiada on różnorodne zdolności; zajmuje się krytyką, historią i starożytnictwem. Seminarya pod jego kierunkiem kwitną pomyślnie. Zwiedzając klasy, w których pobiera naukę około dwustu uczniów, zdziwiony byłem wielką liczbą cudzoziemców, szukających oświaty w tych sławnych szkołach. Mimo to jednak mało kto z mieszkańców miasta Einsideln powierza mnichom swe dzieci.

Większa część tych uczniów sposobi się do obowiązków kapłańskich, ale nauki i sztuki piękne uprawiane są także bardzo starannie. Wiele czasu poświęcają wszystkim prawie rodzajom muzyki, jako to: śpiewowi solowemu i choralnemu, grze na organach i innych instrumentach, kompozycyi psalmów, mszy kościelnych i uwertur. Benedyktyni od niepamiętnych czasów cieszyli się w tym kraju sławą wybornych śpiewaków. Ojciec Schubiger, ex-kapelmistrz w Einsiedeln, napisał historię szkoły śpiewu w St. Gallen od VIII do XII wieku. Dziś jeszcze została pewna część tej muzycznej sławy. Od czasu zniesienia opactwa St. Gallen, muzyka oraz inne sztuki: malarstwo, szyteństwo i architektura, schroniły się w tym ostatnim przytułku uczonych mnichów, którzy jednak trochę upadli na duchu.

Ostatnie to grono oświeconego zakonu składa się ze stu członków, t. j. siedmdziesięciu zakonników, piętnastu kleryków i piętnastu laików. Wszyscy oni poświęcają się sprawie wychowania religijnego. Zakon nie może powiększyć swej liczby, chociaż klasztor mógłby jeszcze pięćset osób pomieścić. Władze krajowe uważają, że stu zakonników wystarcza do spełnienia obowiązków religijnych, t. j. odprawiania mszy, słuchania spowiedzi, odśpiewania nieszporów i przyjmowania ofiar od pielgrzymów. Taka wola kantonu Schwyz, a jego wyroki są nieodwołalne.

Wszystkie inne stowarzyszenia w tym kraju posiadają całkowitą swobodę działania. Weźmy

pod uwagę Związek Grütli, International, Towarzystwo Pożytku - Społecznego, — wszystkie one wraz z setką innych podobnych, mogą redagować własne prawa i przyjmować tak wielką liczbę członków, jaka im się tylko podoba. Tymczasem benedyktyni w Einsiedeln, którzy posiadali to miasto na wiele lat przed utworzeniem nawet nazwy Szwajcaryi, mogą tylko za pozwoleniem władz kantonalnych przyjąć jednego zakonnika więcej, nad przepisaną prawem liczbę.

Stu mnichów jednak to za mało dla spełnienia wszystkich czynności. Trzeba doglądać ferm, uprawiać ogrody, gotować pokarm, malować, rzeźbić i uprawiać snyderstwo. Trzeba utrzymywać w całości i reparować nie tylko wielką bazylikę i budynek klasztorny, ale także pewną liczbę pobocznych kaplic. Trzeba pamiętać także o źródle Św. Meinrada, o kaplicy na drodze do Biberbruck, kaplicy na górze Etzel, o klasztorze zakonnim In-der-Au. Piętnastu świeckich braci za ledwie wystarczy dla spełnienia tych zajęć rozlicznych. Bracia ci nie są jednak ludźmi, którychby można zajmować taką robotą, jak rąbaniem drzewa lub kopaniem rowów. Brat Mannhardt jest wybornym snyderem. Zbudował on i wyrzeźbił ołtarz w guscie romańskim, przypominający najświetniejszą epokę tego stylu. Brat Blätter, profesor rysunku, oprócz wykładów szkolnych, zajmuje się odnowieniem i upiększeniem kościoła. Jeden brat uczony zajmuje się medalami i numizmatyką, inny znowu fermami i oborami.

Tyle obowiązków codziennych, nielicząc już spowiedzi, celebrowania uroczystych nabożeństw z całą pompą obrządku katolickiego; kierownictwo szkół, prace naukowe, przyjmowanie gości — to wszystko przyczynia wiele ciężkich trudów siedmdziesięciu mnichom i piętnastu klerykom. Ale najcięższą pracą jest spowiedź. Gdyby sześćdziesięciu zakonników nic innego nie robiło, tylko oczyszczało z grzechów pokutnicze dusze, życie ich byłoby pełne mozołu. Przecięciowo czterystu pielgrzymów na dzień klęka przed konfesyonalami, tak że na każdego zakonnika wypada codziennie sześciu, bez jednodniowej nawet przerwy.

Mimo to jednak, niektórzy z tych niestrudzonych pracowników znajdują jeszcze czas na pisanie i to pisanie dzieł, zasługujących na pochwałę uczonych. Opat Henryk ma opinię uczonego. Ojciec Brandis posiada europejską sławę.

— „Myśmy ostatni,” rzecze z westchnieniem ojciec Morel, który nas oprowadzał po tym sławnym klasztorze. — „Tak — klasztory Śt. Gallen, Muri i Disentis, niegdyś współzawodniczące z nami w sprawie Bożej, znikły jako narzędzia zużyte i nieużyteczne. My tylko, mieszkańcy pustelni Meinrada, podtrzymujemy dawną tradycję. Robimy co tylko można, ale to jeszcze bardzo mało. W dzisiejszym wieku oddanym sprawom materyalnym, próbujemy zachować chociaż isierkę zapału dla świętej sztuki, odrobinę zamięłowania do muzyki i trochę pociągu do nauki. Spełniamy nasze obowiązki, wysilamy się, by godnie od-

powiedzieć włożonemu na nas powołaniu, spodziewając się że nie ustaniemy w tej pracy aż do końca."

ROZDZIAŁ XXIV.

W a l k a k o ś c i o ł ó w.

Krzycząca niesprawiedliwość, która cechuje postępowanie Szwajcarów względem zgromadzeń klasztornych, nie dałaby się usprawiedliwić żadnym innym powodem, jak tylko przekonaniem, wpojonem we wszystkie umysły, pobudzającym do czynów nieuprawnionych moralnie pod żadnym innym względem, przekonaniem, że te zgromadzenia się forpocztami, które nieprzyjaciel w kraju zakłada. W podobnym wypadku wszelkie odwoływanie się do sprawiedliwości byłoby bezużytecznem, gdyż dobro publiczne zagłusza wszystkie inne względy. Każdy spostrzegaoz zabawiwszy miesiąc w Szwajcaryi przekona się na pewno, że przekonanie podobne, uzasadnione czy nieuzasadnione, jest jednym z najważniejszych czynników życia społecznego w tym kraju. Ono jest wyłączną przyczyną wygnania Jezuitów, którzy istotnie mają na co się zalić. Ktoś naprzykład urodził się w Bernie, udał się na naukę do Paryża i później powrócił znowu do Bernu z pięcioma lub szóstcioma towarzyszami, należącymi do jakiegokolwiek cudzoziemskiego towarzystwa. Nikt się o nich nie troszczy. Każdy Szwajcar należy przynajmniej

do dziesięciu towarzystw czyto krajowych czy zagranicznych, prywatnych, świeckich czy religijnych. Jest on przede wszystkim członkiem gminy, kantonu i związku. Następnie może być członkiem stowarzyszenia niedzielnego, stowarzyszenia Pożytku Społecznego, klubu alpejskiego, stowarzyszenia „Pio nono,” stowarzyszenia Grutli, Internationalu, towarzystwa Św. Wincentego a Paulo, Związku Pokoju i Wolności, Związkowego stowarzyszenia strzeleckiego i towarzystwa Wolno-Mularzy. Nakoniec może być członkiem wielu towarzystw miejscowych: orfeonów, klubów demokratycznych, akademii sztuk pięknych, towarzystw gimnastycznych, towarzystw straży ogniowej, towarzystw starożytniczych, historycznych i przyrodniczych. Każdy Szwajcar jest na wskroś organizatorem. Poszukiwania co do ilości stowarzyszeń uznanych i zarejestrowanych w dwóch kantonach i jednym półkantonie, wydały następujące rezultaty:

W kantonie Schaffhausen istnieje . . .	87 stow. na	35,500 miesz.
W pół. - kant. Bazylea miejska . . .	126 " "	40,683 "
W kantonie Genewa	220 " "	82,876 "

W całym Związku liczą przeszło cztery tysiące mniejszych lub większych korporacyj, zjednoczeń i stowarzyszeń, które przybierają rozliczne kształty, i służą najrozmaitszym celom. Każdy człowiek w Szwajcaryi może być Turkiem, Żydem, Buddystą, lub wyznawcą Konfucjusza. Nie to nie znaczy: jeżeli jest Szwajcarem, posiada

prawa obywatelskie, jeżeli cudzoziemcem posiada opiekę praw Związkowych.

Niech tylko jednak maleńkie stowarzyszenie przybierze nazwę Jezuitów, zaraz kanton przygniata je swą ciężką dłonią. W Genewie Żydzi zbudowali synagogę i niktby tam nawet nie zabronił Persom wystawić świątynię albo Mahometanom zbudować meczet. Ale ani w Genewie, ani w żadnym innym kantonie Związku nieśmiałyby nikt postawić jezuickiego kolegium. — Nikt nie zabrania Szwajcarowi stać się Mormo-nem, jeśliby mu się zachciało, ale w chwili wstąpienia do zakonu Jezuitów, traci swe prawa narodowe.

Dla ustanowienia i wykonywania prawa zostającego w takiej stanowczej sprzeczności ze wszystkimi innymi prawami, trzeba było, aby duch narodu głęboko przejął się tem przekonaniem, że Jezuityzm i wolność nie mogą kwitnąć na jednym gruncie.

— „To walka świata przeciw kościołowi” wołają Jezuiści i ich stronnicy.

— „To zwycięstwo kościoła narodowego nad cudzoziemskim duchowieństwem,” odpowiadają na to radykalni.

Jezuiści utrzymują że zatrata grozi wszystkim zdobyczom umysłowym, które świat do tej chwili pozyskał, że nauka, sztuka, porządek i wolność stoją nad brzegiem zaguby, że jedynym środkiem ratunku dla ludzkości jest natychmiastowa i bezwzględna uległość Stolicy Apostolskiej.

„Wybierajcie,”—woła generał Jezuitów Castella, w swej mowie wygłoszonej niedawno w Bulle,—wybierajcie jedno albo drugie, bo nic innego wybrać nie możecie: naftę lub wodę święconą!”

Liberalni odpowiadają, że świat postępuje codziennie, że ludzie co rok lepiej żyją i mieszkają, że chłopcy i dziewczęta otrzymują coraz lepsze wykształcenie, że swobody publiczne coraz bardziej się utwierdzają. Porównajcie, mówią oni, jaki kanton protestancki z kantonem katolickim, na przykład Appenzell-ausser-Rhoden i Appenzell-inner-Rhoden i sami wydajcie sąd z całą znajomością rzeczy.

Pomiędzy temi półkantonami zachodzi taka sama różnica, jak pomiędzy kantonami Bern i Wallis. — W niższej części kraju wioski zbudowane z drzewa — to prawda, ale jakże tam wszystko powabne i porządne. W środku wioski bije fontanna z której płyną śliczne strumyki. W pobliżu znajduje się kościół, dom Zarządu gminnego i szkoła początkowa. Każda chatka otoczona ogrodem. Wijące się rośliny pokrywają wszystkie mury i rozkładają się na wszystkich prawie dachach zielonym kobiercem. Ze wszech stron słyszysz szelest tkackich warsztatów; chłopaki śpiewają idąc do szkoły. Ulice czyste, rynki dobrze zaopatrzone, wszyscy ludzie bez wyjątku przyzwoicie odziani. Na górze przeciwnie wszędy ubóstwo i zniszczenie. Nieliczni kmiecie żyją w chatkach tu i owdzie rozproszonych. Na dole znajdują się chlewy i obory, nad któremi izby sypialne, zupeł-

nie tak samo jak w Biskai lub Nawarze. Każdy pasterz żyje odosobniony, spotyka się ze współobywatelami tylko przy walkach na pięście, na mszy i w szynku. Każdy umie czytać i pisać, głyż tak nakazują prawa kantonalne, ale ogół nie zna ksiązek, wyjąwszy niektórych żywotów świętych, kilku broszurek popularnych i babskich poradników leczniczych, zamiast nowin świeżych i pobudzających do życia.

Pół-kanton protestancki z każdym dniem staje się coraz bogatszym i ludniejszym — pół-kanton katolicki gnuśnieje w biedzie i niedołęztwie. Nic w tem dziwnego, pierwszy albowiem przyjmuje wszystkich cudzoziemców jakiegobądź wyznania, z radością chwyta wszystkie nowe idee i wprowadza ulepszenia w tkackiem rzemiośle, które jest źródłem bogactwa. Drugi tymczasem przed wszystkimi drzwiami zamyka, zarówno przed protestantami wszystkich krajów jak i przed katolikami, którzy się w jego kraju nie zrodzili; zachowuje starodawne zabawy i stroje, odbywa prace rolnicze zupełnie tak samo jak w średnich wiekach, obchodzi uroczyste dni świąteczne i dni walk pięściowych, żywi się lichym żytnim chlebem i odrobiną mleka, z pogardą spoglądając na przemysł, który wzbogaca sąsiadów.

Wszystkie kantony plemienia Teutońskiego, w których katolicy większość stanowią (jak np. Uri, Zug, Luzern i Unterwalden), są wielce podobne do katolickiego pół-kantonu Appenzell. Wszystkie kantony plemienia Teutońskiego,

w których protestanci tworzą większość (jak np. Bazylea, Bern, Schaffhausen, Glarus i Thurgau) są bardzo podobne do protestanckiego pół-kantonu Appenzell.

Miasto Luzern między temi katolickimi kantonami stanowi wyjątek od powszechnej nędzy, niechlujstwa i niedostatku. Posiada ono świeżą i miłą powierzchowność, bardziej podobne do Zurichu i Lausann'y jak do Altdorf'u, Stanz'u lub Zug'u. Ten świetny pozór nie jest jednak wynikiem miejscowych warunków, ale nowością, poczerpniętą z obczyzny. Niedawno jeszcze, Luzern, siedlisko władzy klerykalnej, przybytek najemnego wojska, było tylko gniazdem fanatycznej gorączki. Miało ono słabe groble, tak, że wody zalewały ulice i powracając zostawiały za sobą zarazę. Cudzoziemcy jednak złączeni pięknnością położenia, przybyli do miasta w wielkiej liczbie i z bogacili je swem złotem. Dla nich oczyszczono ulice, zbudowano mosty kamienne, zasadzone piękne aleje. Dzisiaj na około jeziora wznoszą się wspaniałe hotele. Z tego ducha przedsiębiorczości publicznej, zrodził się duch przedsiębiorczości prywatnej. Człowiek, który przyprowadził dom swój do porządku, zaczyna wkrótce porządkować swój umysł. W Luzernie utworzyła się partya demokratyczna, mająca dosyć siły do przeciwdziałania wpływowi partyi klerykalnej.

Walka owa demokratów przeciwko teokratom nie zamyka się w granicach kantonów niemieckich. Ślady jej znajdujemy w kantonach francuzkich.

W raporcie Carteret'a o projekcie konstytucyi dla kantonu Genewy, wyraziła się tak jaskrawemi rysami, w jakich nigdy nie przejawiała się w Bernie, Zurichu i Bazylei. Każdy liberalny Genewczyk z wielką przyjemnością odjąłby fundusze przeznaczone na utrzymanie katedry teologii kalwińskiej, ale, ponieważ wszystkie kantony katolickie dają pieniądze na kosztą wykładu katechizmu katolickiego w szkołach początkowych — liberalni Genewczycy zasilają funduszami katedrę, ustanowioną przez protestancką konstytucję miasta. To, co służy jednemu z walczących, może służyć i drugiemu. Zasada zasadą, ale praktyka może się z nią różnić. „Wychowanie, prowadzone przez instytucje religijne” powiada p. Carteret, czyniąc alluzję do nauczania katolickiego „nie jest wychowaniem, któreby mogło tworzyć obywateli republikańskich, godnych tej nazwy. Zgromadzenia podobne w takim kraju jak nasz, gdzie rząd podejmuje tyle usiłowań dla utorowania każdemu wolnej drogi do oświaty, — mogą chyba tylko służyć do zatkania jakiej szpary w systemie edukacyjnym. Otóż szpary takiej być nie powinno. Nauczanie w tych zakładach prowadzi się w jednym tylko celu: aby przekonać wychowañców o tem, że życie świeckie powinno podlegać prawom kościelnym. Biada ludowi, gdyby podobne zasady wzięły górę! Dla skruszenia tego niebezpieczeństwa istnieje jeden sposób stanowczy i pewny: bezwzględne odjęcie prawa nauczania Zgromadzeniom religijnym.” Ale Carteret uchyla się

od urzeczywistnienia swych własnych pomysłów, czując że mógłby je tylko zastosować w swoim protestanckim kantonie, gdyż inne kantony katolickie nie poszłyby za jego przykładem. Nie tyka więc wcale katedry teologii protestanckiej.

Nie można znaleźć żadnego sposobu pojednania tych dwóch partyj w kantonie. Punktem spornym jest tu istotnie kwestya zasad, a dwa systemy prowadzą walkę nadto zaciętą, aby ludzie a nawet bogowie mogli ukoić wściekłość zapaśników. Demokracja jeszcze bardziej od teokracji niechce ustąpić ani na odrobinę. „Wszyscy ludzie są równi,” powiada *credo* liberalne, które mało zważa na grzech pierworodny jako przyczynę upadku człowieka, i nie troszczy się o przywileje księży.— „Ludzie żadnych praw nie mają,” odpowiada na to Rzym, który wyprowadza z nieba swoją władzę i szydzi z praw ludzkości— „gdyż człowiek jest stworzeniem upadłym, które straciło łaskę i nie może osiągnąć zbawienia bez ścisłego posłuszeństwa moim prawom.” Pierwsze *credo* jest świeckiem i społecznem, drugie ma pretensyę do boskości. Duch ich i metoda są tu sobie wręcz nieprzyjazne. Gdy Bern i Zurich opierają się na Lutrze i wielkich *reformatorach*, Zug i Altdorf opierają się na Lojoli i wielkich *inkwizytorach*. Jeden z tych systemów pragnie pobudzać myśl ludzką, bogacić ją i rozwijać, drugi chce ją stłumić, zacisnąć i spacyć. — Zurich ustanawia prawa o wychowaniu, za pomocą którego chce wykształcić dziecię na człowieka pobożnego, rozumnego i niepodległego,

gdy tymczasem Zug i Uri przyjmują system, za pomocą którego spodziewają się urobić istotę podległą i posłuszną.

Oba stronnictwa mają wiele do powiedzenia na pochwałę swego systemu.

„Jako urodzeni w kraju wolnym” mówią liberalni, „powinniśmy nauczać dzieci nasze aby żyły niepodległe i umiały zachowywać swobody. Unikamy w naszych szkołach, o ile tylko można, dysput religijnych. Pragniemy aby synowie nasi byli religijni, ale nie chcemy aby prowadzili sprzeczki z powodu wiary. Uznajemy życie religijne po za szkołą. Miłość Boga i bliźniego, czystość obyczajów stanowią jedną z najszlachetniejszych stron tego życia chrześcijańskiego.”

— „To wszystko ma znaczenie tylko przeczące,” odpowiadają Jezuici. „Wasza mniemana wolność jest tylko mrzonką. Wszystkim duszom człowieczym grozi zatrata, a wasze srodeczki nie uratują z piekła ani jednej. Nie możemy lekceważyć włożonego na nas obowiązku, gdyż nie ludzie ale Bóg nam wyznaczył tę pracę. — Jak mamy spełniać nasze obowiązki, o tem nie możemy szukać wskazówek u waszych radców, których wybierają dusze przeznaczone na zatrata. Gdy ślepy prowadzi ślepego, obadwaj w przepaść upadną. Dla was taką przepaścią będzie, niestety, piekło!”

Ta gwałtowna walka kościołów, silnie odbija się w szkołach.

ROZDZIAŁ XXV.

Szkoła.

Główną czynnością państwa w Szwajcaryi jest kierownictwo szkół.

Szkoła jest jednym z tych przedmiotów, które najpierw wpadają w oko dziecięciu Szwajcarskiemu, i zajmują ostatnie myśli życia człowieka. Szkoła jest dla Szwajcara kolebką i prowadzi go do grobu. Chociażby chciał nawet, nie mógłby się z nią rozstać — a chociażby mógł, toby niechciał.

Dziecko Szwajcarskie marzy o szkole, podobnie jak chłopiec w mieście angielskiem marzy o pracy. Wie dobrze, że to przeznaczenie jego życia. Widzi, jak siostry i bracia idą do szkoły, jak przynoszą książki do domu, jak wstają o świcie dla nauczania się lekcyi. Jeżeli jest silne i dobrze zbudowane, przyjdzie i na niego kolej chodzenia do szkoły. Doszedłszy do pewnego wieku (w jednym miejscu do sześciu, w drugim do siedmiu lat), nie ma prawa zostawać w domu, aby się bawić frygą albo stawianiem domków z piasku. Jest ono członkiem gminy, która nie pozwoli mu umrzeć nieokrzesany. Szkoła go pochwyci w swe objęcia, zatrzyma przez długie lata, póki nie uczyni tem, czem przeznaczono mu było zostać za życia, t. j. bankierem, pasterzem, uczonym, kotlarzem, i t. d. W każdym razie szkoła nie wypuści go wprzód, zanim nie urobi go na człowieka. Dla

dzieci Szwajcarskich jednak szkoła jest marą po-
nętą, gdy tymczasem dla chłopców angielskich
praca jest marą wcale nieprzyjemną. Jeżeli szko-
ła przedstawia się jako przeznaczenie dla dziecię-
cia szwajcarskiego, to jednak w postaci dobrej
wróżki, a nie czarownicy.

Na ulicach Bernu widzimy wiele starożytnych
i ciekawych wodotrysków, ozdobionych posągami
rycerzy, wielkich dam i bohaterów. Jeden z takich
pomników znajdujący się na rynku zbożowym,
dźwiga posąg ludożercy, znanego malcom Ber-
neńskim pod nazwą Kindlifresser'a, t. j. zjadacza
dzieci. Ludożerca ten lubi szczególnie mięso chło-
pców i dziewcząt, więc chwyta przechodzące
dzieci. Jedno z tych nieszczęsnych znika w pasz-
czy potwora, troje innych siedzi w sakwie a mnó-
stwo zatkniętych za pasem. Potwór chce je wszy-
stkie pożreć. Berneńczycy niezgadzą się w le-
gendowych wyjaśnieniach znaczenia tego ludo-
żercy. Jedni widzą w nim symbol feodalnego pa-
na, a drudzy symbol kościoła. Pewien pastor mó-
wił mi, że jest on obrazem rewolucyi; młody i
wyszczałcony uczeń sąsiedniego kollegium, widzi
w nim poprostu upostaciowanie czasu. Jednak ani
dzieci ani ludzie dorośli nie myślą, że potwór ten
przedstawia *szkołę*. Jej symbolem byłaby tylko
szlachetna dama z postacią zarazem silną i przy-
jemną, oplatająca rękoma szyję dziecięcą.

Najpiękniejszym budynkiem który się przed-
stawia oku Szwajcara, wychodzącego z domu, jest

jego szkoła wiejska, miejska lub kantonalna, stosownie do tego, czy mieszka na wsi czy w mieście. Więzienie, przytułek dla biednych, a nawet ratusz kryją się zwykle w jakim kącie, gdzie tylko ciekawe oko może zauważyć ich obecność; ale szkoła, kollegium lub akademia, zawsze widnieje na otwartem miejscu, pyszni się okazale we wszystkich wioskach i miastach. W Zurich'u, który jest stolicą naukowości germańskiej i w Laussannie która jest stolicą naukowości Celtyckiej — najpiękniejszymi gmachami są szkoły. Wyjawszy tylko pałac związkowy w Bernie, najpiękniejszym budynkiem w całym kraju jest szkoła politechniczna, pod względem proporcji rozkładu i prześlicznego położenia. „Nasze dzieci — mówił do mnie jeden uczony profesor — do tego stopnia przyzwyczaiły się uważać gmach szkolny za najważniejszy budynek w mieście, że popełniają bardzo zabawne pomyłki, podróżując za granicę.“ Opowiada naprzykład, że przed kilkoma laty zawiózł ze sobą do Francji dziesięcioletnią córeczkę. Dzieweczka zobaczywszy fasadę Wersalu od strony parku, klasnęła w dłonie i zawołała: „O papo, patrzaj, to szkoła!“

To samo prawie spotkasz po wsiach. Przybywasz do jakiego ponurego wąwozu, nad którym wznoszą się poszczerbione wierzchołki, w którym szumią bystre potoki a jodły zaledwie znajdują odrobinę ziemi do zapuszczenia korzeni. Tu i owdzie widzisz kilka lepianek przyklejonych na krawędziach, niedostępnych z pozoru. Do koła nie

słyszysz żadnego odgłosu, chyba tylko czasem trzask drzewa walącego się do przepaści przerwie jednostajny szmer potoków. W takim wąwozie chyba nie ma szkoły — myślisz sobie zapewne — ale zrobiwszy parę kroków spotykasz na skrócie drogi piękny budynek. W Anglii byłby to domek myśliwski — tutaj jest to wiejska szkoła. W miejscach mniej oddalonych budynki te odznaczają się wytworniejszym kształtem. W mieście Sarnen ujrzysz nad brzegiem jeziora najpiękniejszy budynek w kantonie; rozumie się, że to szkoła publiczna. Udaj się do St. Gallen które było niegdyś stolicą nauki benedyktyńskiej, a dzisiaj słynie wyrobem koronek. Szkoła kantonalna zajmuje jeden bok publicznego parku, uderzając pięknnością budowy nawet w tym kraju szkół okazałych. W Einsiedeln piękna szkoła gminna wznosi się naprzeciw wielkiej bazyliki.

Największa ilość szkół należy do gmin, albowiem gdzie tylko w wiosce znajduje się przynajmniej dwadzieścia dzieci, tam mer i radcy powinni założyć szkołę i przyjąć nauczyciela. Po nich najliczniejsze są szkoły miejskie, zakładane po miastach, potem idą szkoły kantonalne utrzymywane kosztem państwa. Kanton to państwo. W całej Szwajcaryi jest dzisiaj jedna tylko szkoła związkowa: instytut politechniczny w Zurich, który słynie na całym świecie jako wzorowa szkoła życia praktycznego. Zurich, Bern, Genewa i Lausanna pragną założyć uniwersytet związkowy na wielką stopę, aby mógł rywalizować z uni-

wersytetami w Bonn i Heidelbergu, a nawet w Berlinie. Konstytucya związkowa pozwała na założenie tej szkoły, ale wykonaniu projektu stawiają tamy zawiści miejscowe, będące owocem odrębności plemiennych i wyznaniowych, które są tak wielkie, że dziwić się nieraz przychodzi, jakim sposobem może istnieć Szwajcarya. Wiele kantonów posiada jednak uniwersyteta mniejszego rozmiaru, w których wydziały mniej lub więcej są kompletne a mianowicie Zurich, Neuchatel, Genewa, Waadt, Luzern, St.-Gallen i Tessino. Żaden naród na świecie nie może się poszczycić stosunkowo tak wielką liczbą zakładów naukowych ze względu na ilość mieszkańców.

Wszystkie święta Szwajcarskie mają związek ze szkołą. Każda zmiana szkolnego życia staje się powodem uroczystości. Przy wstąpieniu do szkoły — święto, przy wyjściu także święto, przy przejściu z jednej klasy do drugiej — święto, przy końcu roku — święto, na końcu wakacyi — święto, gdy nastanie nowy profesor — święto, gdy odejdzie dawny — także święto. Szkoła staje się dla Szwajcara źródłem wszystkich szczęśliwych myśli, wszystkich godzin radosnych, które spędza w domu i po za domem. Szkoła bierze udział w rozkoszach ogniska rodzinnego i w darach kościoła. Chłopiec szwajcarski znajduje w szkole towarzyszy z którymi uczy się grać i śpiewać, odbywa ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe. Dla niego nauczyciel jest drugim ojcem. Nauczyciel otacza go staraniami i przywiązaniem wolnem od

zbyt przesadnej czułości lub dumy ojcowskiej, pielęgnuje go aż do chwili w której młodzieniec ma zostać mężczyzną. Razem z nauczycielem i towarzyszami chłopiec czyni wycieczki w okolice, zbierając minerały i rośliny, pływa łódką po jeziorze, siada do wagonu kolei żelaznej, aby zwiedzić jaką sąsiednią gminę i przypatrzeć się przemysłowi, którego nie ma sposobności oglądać u siebie. Otaczają go ciągle przyjemności i wrażenia niezwykle a w późniejszym wieku, gdy ferma lub kantor kupiecki przysporzą mu troski, wspomina sobie dni szkolne, jako najpiękniejsze chwile swego życia.

Szkoła, uczeń i nauczyciel zajmują pierwsze miejsce w myślach społeczeństwa. Uczniowie chodzą często tłumnie po ulicach z muzyką na czele, śpiewając ochocze pieśni. Wszyscy przechodnie ustępują im z drogi, pozdrawiają przyjaźnie, wszyscy się pyszną nimi i uważają szkołę za najwspanialsze dzieło państwa.

ROZDZIAŁ XXVI.

Demokracja i szkoła.

Starania podjęte około szkoły nie są dla Szwajcara powinnością ścisłą i określoną, jaką mogłyby stać się dla francuza lub anglika, ale obowiązkiem nieustannym, który go zajmuje od ko-

lebki do grobu. Szwajcar zarówno w dzieciństwie jak i w wieku dojrzałym, ma zawsze szkołę przed oczyma. Zaledwie przestał być uczniem staje się jej kierownikiem. Wieśniacy zarządzają szkołkami wiejskimi; każdy więc Szwajcar jako mieszkaniec swej wioski, powinien brać udział w kierownictwie szkół publicznych, bez względu na to, czy jest kaznodzieją, drwalem, pasterzem lub oberżystą. On buduje szkoły, utrzymuje i rządzi nimi. On wybiera nauczycieli i dyrektora, płaci ze swej szkatuły pewną część jego pensyi. Z kolei staje się ojcem, potrzebuje więc strzedz i pielęgnować dzieci. Takim sposobem wchodzi w nowe stosunki ze szkołą. Często ją odwiedza i to raczej w charakterze człowieka prywatnego a nie członka gminy. Każdy ojciec ma prawo odwiedzać i rozpatrywać szkołę, widzieć się z nauczycielem i zapytać go o stopnie swego dziecka. Dobrzy nauczyciele bardzo lubią te odwiedziny rodziców, albowiem rozmowa z ojcem pomaga im bardzo w postępowaniu z dziećmi. Tym sposobem Szwajcar nie może nigdy zapomnieć o szkole, ani o tem, co się jej dotyczy.

Polityka stronnictw opiera się na szkole. Prawo zasadnicze w wielu kantonach ustanawia, że prawdziwym celem wychowania publicznego, powinno być takie połączenie demokracji z religią, aby każde dziecko uczęszczając do szkoły publicznej, starało się być dobrym obywatelem i dobrym chrześcianinem. Prawo Zurich'skie powiada: „Szkoly publiczne przyjac mają taki system wy-

chowania, aby dzieci wszystkich stanów mogły zostać ludźmi rozumnymi, pożytecznymi obywatelami kraju, istotami moralnymi i religijnymi“ Prawo kantonu Luzern powiada podobnie: „Szkoła każdemu dziecku zdolnemu do edukacji, daje możność rozwinięcia zdolności duchowych i fizycznych, przygotowania się do życia w rodzinie, gminie, kościele i państwie, przysposabia nawet do tego, aby umiały pracą zaspakajać swoje potrzeby.“ W kantonie Waadt prawo orzeka, że: „Nauczanie w szkołach publicznych opierać się będzie na zasadach chrystyanizmu i demokracji.“ Prawo kantonu Thurgau oświadcza z kolei, że „Głównym celem, któremu służyć powinna szkoła początkowa, jest rozwinięcie zdolności i inteligencji dzieci, dostarczenie im wiedzy, wykształcenie na ludzi zdolnych, aby mogli wyjść na dobrych obywateli, ludzi cnotliwych i moralnych“. Wszystkie prawie kantony objawiają z góry, że głównym celem nauczyciela publicznego powinno być wykształcenie dzieci na dobrych republikanów i chrześcian przykładnych.

Ta zasada jednak ustanowiona w formie prawa, może być corocznie odmieniana. Jezuci i ich stronnictwo stawiają religię na pierwszym miejscu. Gdyby im tylko oddano władzę, zajmowałiby się wyłącznie religią. Liberalni stawiają demokrację na pierwszym miejscu i gdyby sami tylko dzierżyli władzę, działaliby wyłącznie na korzyść demokracji. W Anglii wybory zależą zwykle od względów handlowych, interesów stowarzyszeń lub spraw

politycznych — w Szwajcaryi tym czasem, są prawie zawsze zawisłe od interesów szkolnych, przez co prawa edukacyjne wystawione bywają na ciągłe zmiany, stosownie do tego, czy weźmie górę stronnictwo konserwatywne, czy też demokratyczne.

Niedawno właśnie kwestya edukacyjna poruszyła gwałtownie miastem Zurich. Uznano za potrzebne założyć nową szkołę żeńską, wszyscy się na to zgadzali, chociaż cudzoziemcowi zdawać by się mogło że liczba zakładów istniejących aż nadto wystarcza. Pozostawała tylko jedna kwestya do rozstrzygnięcia, gdzie ma być założoną nowa szkoła. Każda partya proponowała inną miejscowość. „Zbudujmy tę szkołę w pobliżu katedry“ mówiła partya klerykalna — „umysły kobiet są bardziej wrażliwe od umysłów mężczyzn; zapewniwszy sobie sympatyę pierwszych łatwo przyciągniemy drugich.“ Partya radykalna odpowiadała. „Nie trzeba związków pomiędzy kościołem i szkołą; duchowieństwo nie ma po co wstępować w progi szkolne; zbudujmy szkołę na gruncie neutralnym, zdala od starych murów, wśród winnic, w pełni światła.“ Radykalni mogli oprócz tego powołać się na sprawę ogólnego pożytku. Żaden plac nie był wolnym obok katedry, oprócz publicznego skweru, a w Zurichu tak mało znajduje się miejsc do przechadzki, że chęć zawalenia jednego z nich cegłą i wapnem, wywołała opór, jaki w Anglii wywołałby projekt zajęcia pewnej części publicznego parku. Spór zapalił się go-

rażkowo i stał się sprawą wyborczą. Partya klerykalna potrafiła pozyskać sobie pomoc przyjaciół porządku, ojców tamilii, którzy zdecydowali, że córki ich powinny uczyć się w cieniu katedry, gdyż to będzie korzystniejszym, bardziej poważnem i zgodnem z ich przeznaczeniem. Zbudowano więc szkołę w starodawnych murach klasztornych, na około grobów czcigodnych mnichów i odjęto dla niej część publicznego skweru.

W Bernie postanowiono wznieść nową szkołę żeńską. Chciano dla niej wybrać najpiękniejsze położenie w całym mieście, ale trudno było je wynaleść tam, gdzie każdą piędź ziemi pokrywały domy. Pozostawał tylko ogród publiczny zwany „Nizkie Szańce,“ gdzie przy dźwiękach muzyki przechadzali się obywatele, igrały dzieci a cudzoziemcy patrzyli wieczorem na zachód słońca, skrywającego się po za Berneńskimi Alpami. Czy podobna było poświęcać część tego rozkosznego ogrodu? Tak jest, ale tylko dla przedmiotu godnego takiej ofiary, tylko dla szkoły. Obrano potrzebne miejsce, ale już po ukończeniu planów przekonano się, że potrzeba ściąć kilka ogromnych wspaniałych lip, które odświeżały i napawały wonnością powietrze w aleach. Wszystkich ogarnął smutek, ale tak nakazywała potrzeba. Szwajcar poświęci dla szkoły wszystko, nawet wygodę i przyjemność.

W Lausannie słyszyć było można mieszkańców rozprawiających długo i bardzo rozsądnie o ruchu między-kantonowym dążącym do podnie-

sienia tak zwanego w niektórych miastach „prawego wpływu“ francuzkiego stronnictwa w Związku. Stronnictwo to, wiele słabsze od partyi niemieckiej, miało niegdyś wpływ nadto silny w stosunku do swej liczby, gdyż odznaczało się wyższem wykształceniem, energią i sympatycznością. Dzisiaj okoliczności się zmieniły, gdyż nauka niemiecka pobiła naukę francuzką, tak samo jak oręż niemiecki upokorzył oręż francuzki. Lausanna nie ma teraz stanowiska stolicy literackiej, gdyż zaszczyt ten przeszedł do miasta Zurich. Genewa już nie jest ogniskiem polityki, gdyż Bern wykonywa władzę zwierzchniczą. Nakoniec bojaźń pobudziła kantony celtyckie które stanęły do walki, dla zachowania praw swoich. Profesor Eugeniusz Rambert z Lausanny pierwszy zadzwonił na alarm. Mieszka on w Zurichu, gdzie zajmuje katedrę literatury. Pojmując doskonale rozwój wypadków, widział on że Szwajcaryya romańska tyle traci gruntu ile Szwajcaryya germańska go zyskuje. Powołał więc współziomków swoich do broni. Delegowani z kantonów Neuchatel, Genewa, Waadt i Wallis zgromadzili się w ratuszu w Lausannie, zbadali starannie stan rzeczy i proponowali założyć związek kantonów mówiących po francuzku, dla obrony przeciwko napływowi niemczyzny. Ale jakim sposobem przeprowadzić to działanie? Czy za pomocą podstępu, przekupstwa lub siły? Takie myśli nie powstały w ich głowach. Zgromadzenie pojęło że kwestya ta opiera się na szkołach publicznych. Wykształcenie fran-

cuzkie upadać zaczęło, trzeba je więc poprawić. Towarzystwo między-kantonowe proponuje więc zmienić i ulepszyć wyższe wykształcenie w trzech miastach francuzkich: Lausannie, Genewie i Neuchatel'u. Ale jakim sposobem? Przez założenie uniwersytetu francuzkiego w Szwajcaryi romańskiej. Profesor Rambert urodził się w Lausannie, proponuje więc założyć uniwersytet w tem mieście. Ale tutaj znowu okazuje się właściwość plemienia romańskiego. Zamiast ustanowić aby trzy miasta francuzkie dostarczyły potrzebnych funduszów, Szwajcarowie celtyccy żądają zasiłków od Związku, który jest przeważnie teutońskim. Związek bogaty, mówią oni — a kanton biedny. Gminy są nad siły obciążone podatkami, kantony nie mogą ponosić większych wydatków; niech więc Związek okaże hojność i niech płaci.

ROZDZIAŁ XXVII.

Genewa.

Pochód uroczysty: grupa muzykantów, gromada chorągwi, tłum drepcących dzieci, od czasu do czasu pełne zapалу śpiewy, około półtora tysiąca dziewcząt biało ubranych, urzędnicy, pastorowie, nauczyciele, konsulowie cudzoziemscy — potem druga grupa muzykantów, pompierowie w kostiumach, landwera w mundurach, około półtora tysiąca chłopców.

W cichych przerwach pomiędzy dźwiękami trąb i bębnow, dają się słyszeć słodkie głosy dziecinne.

Dzieje się to w angielskim ogrodzie w Genewie, we wtorek dnia 27 czerwca po południu, z powodu ukończenia półrocza w szkołach początkowych. Rozdano nagrody zasłużonym i ogłoszono nazwiska dzieci, które pracą na ten zaszczyt zasłużyły. Urzędnicy rzeczypospolitej zwrócili się do młodzieży z kilkoma słowami zachęty i pochwały. To wielka chwila w życiu uczniów. Oni są bohaterami tego dnia radosnego — patrzcie, jak ich twarze szczęściem jaśnieją.

Na dany znak zagrzmiały trąby, orszak ruszył z miejsca i wyszedł z ogrodu angielskiego. Od trzech dni deszcz padał bezustanku, rzekłbyś, że niebo otwarło wszystkie upusty swoje. Dzisiaj nad ranem ustała niepogoda, a w chwili gdy orszak wysuwał się z ogrodu, słońce przebiło chmury promieniami swemi, które ozłacały blaskiem jezioro i miasto. Kanton cały pogrążony w radości. Wszyscy usuwają się, otwierając przejście dla orszaku. „Bravo! bravo! Niech żyją dzieci, niech żyją wojownicy Pana!“ Takie okrzyki witają chłopców i dziewczęta, gdy orszak ich przechodzi po ulicach nadbrzeżnych, po ulicach Molard, de la Corraterie, przybывают nareszcie do pałacu wyborczego, gdzie podejmują ich urzędnicy. Po dobrym obiedzie i wesołych rozmowach, dzieci udają się do teatru na przedstawienia kuglarzy a pó-

źniej idą na Plain-Palais, gdzie całe miasto wychodzi na ich spotkanie. Dzień uroczysty kończy się illuminacją i fajerwerkami.“

Cześć ta wyrządzona chłopcom i dziewczętom jest nagrodą zasłużoną przez całe tygodnie nieustannej pracy.

Wejźmy do jednej z tych szkół początkowych, z której dzieci wychodzą tłumem. Budynek przyzwoity, schody i korytarze niezmiernie czyste, wielkie milczenie, drzwi otwierające się za najmniejszym naciśnięciem; nauczyciel zadowolony z naszych odwiedzin, uczniowie siedzą spokojnie przy swych pulpitych, widocznie przyzwyczajeni do widoku cudzoziemców — oto, co zwraca najprzód naszą uwagę. Oglądamy całą klasę, która mieści w sobie około pięćdziesięciu chłopców, począwszy od sześciu lub siedmiu lat aż do dziewięciu lub dziesięciu. Wszystkie dzieci są tak czyste i powabne, że bierze nas ochota zawołać: „To nie nasi ulicznicy!“ W Genewie tak blisko sąsiadującej z Sabaudją, znajduje się wiele biedaków. Miasto owo, położone na wstępie do trzech dolin alpejskich, przyjmuje w siebie nadmiar ludności z Salanche, Annecy i Saint-Claude. Ulice jakkolwiek nie roją się próżniaczymi chłopcami, jak np. w Lyonie, spotkać można jednak po kilku gameńów około kawiarni i na wybrzeżach.

— „Chłopcy nasi“ — powiada nauczyciel — „wchodząc do szkoły zmieniają się zupełnie. Prawa nasze są surowe, a my wykonywamy je z naj-

większą gorliwością. Każde dziecko ma prawo wedle ustanowień legalnych uczęszczać do szkoły; wykluczenie jest karą bardzo surową. Karzemy je więc odmawiając wstępu do przybytku nauki. Ukończywszy lat sześć chłopiec ma prawo zażądać miejsca w szkole, ale posiadamy legalną władzę pozbawienia go tego prawa. Używamy niekiedy tej władzy, chociażby dziecko nie popełniło żadnego błędu, gdy dobro publiczne wymaga poświęcenia praw jednostek, gdy dziecko jest głuchoniemem, ślepem albo idiotą. Nie przyjmujemy dzieci, niemających szczepionej ospy, dotkniętych pewnemi chorobami albo chromych. Po przyjęciu mogą być wykluczone za złe sprawowanie się w szkole lub na ulicy. Dajemy im uczuć, że wstąpienie do szkoły jest szczęściem tak wielkiem, jak wejście do pałacu lub kościoła.“

— „Niektóre jednak przychodzą zapewne bardzo nieporządne i odziane łachmanami?“

— „Bardzo mało takich i poprawiają się bardzo prędko. Nieporządek jest tylko przyzwyczajeniem, a przyzwyczajenia zmieniać można bardzo szybko. Każemy umywać nieporządnym chłopców, odsyłamy ich do domu czystych i wyświeżonych. Matka wstydzi się, widząc że inne kobiety starannie pielęgnują swoje dzieci. Dziecko także wstydzi się widząc swych małych towarzyszy, czystych jak groch świeżo wyłuskany. Nie bywało wypadku aby które dziecko myło w szkole trzy razy z rzędu.“

Cudzoziemiec może zauważyć odrazu, że niewielkie są pomiędzy dziećmi różnice położenia

społecznego: wszystkie one czyste, starannie odziane i dobrze odżywione.

— „Czy w waszych szkołach początkowych wielka jest mieszanina warstw społecznych?“

— „W naszej rzeczypospolitej nie ma żadnych warstw społecznych.“

— „To prawda, przepraszam za pytanie. Ale zapewne podobnie jak w całym świecie, macie pewne odrębności stanu, powołania. Posiadacie np. radców stanu. Czy w liczbie uczniów waszych znajdują się synowie radców stanu?“

— „Nie. W niektórych kantonach, np. Bern i Zurich, zobaczysz pan synów profesorów siedzących w szkole obok synów tkaczy, pastuchów i robotników. Nie tak się dzieje w Genewie. My celtemie jesteśmy demokratami w słowach, a Genewa punktem środkowym ruchu liberalnego, żaden jednak członek partji demokratycznej w Genewie, niepozwała mięszać się synom swoim z dziećmi ludu. Sądzisz pan zapewne, żeby się zaparł tego? Masz pan rację, zaparłby się na pewno; tym czasem nie posyła do szkół początkowych ani Jasia ani Henryczka.“

Zebrawszy objaśnienia zmuszony jestem przyznać, że ten nauczyciel ma rację, że klasy społeczne daleko łatwiej mięszają się w kantonach teutońskich.

— „Uczniowie wasi należą do wszystkich warstw społecznych? spytałem się jednego dnia nauczyciela w Zurichu.

— „Tak jest“ odrzekł mi „do wszystkich. Ten malec jest synem profesora uniwersytetu, znasz pan jego ojca M. B. Obok niego ten chłopiec z rozumnem obliczem jest synem woźnicy.“

— „Czy professor B. nie ma nic przeciwko temu, że towarzyszem szkolnym jego syna jest syn woźnicy?“

— „Bynajmniej. Dla czegożby z tego powodu miał być niezadowolonym? W krajach gdzie znajdują się uprzywilejowane klasy, jeszczeby to uszło. Tutaj jednak tylko zdolności nadają znaczenie, a grupy ludzi tak samo mieszają się w życiu, jak mieszały się w szkole. Jeżeli A. posiada ten stopień wiedzy co i B. dorównywa mu pod temi wszystkimi względami, które mają prawdziwą wagę.“

Oto spis uczniów jednej klasy, składającej się z 52 chłopców, mających lat 7 do 8.

Synowie kupców	21
„ negocyantów	10
„ kramarzy	4
„ oberżystów. . . .	4
„ profesorów	2
Syn muzykanta	1
„ aptekarza	1
„ budowniczego	1
„ komisanta	1
„ tragarza	1
„ wyrobnika	1
„ sztopfera	1
Synowie ojców bez oznaczonego zajęcia	4

Razem 52

Rozmawiam w tym przedmiocie z profesorem B. i przekonywam się że nauczyciel szkoły elementarnej w gruncie ma rację. Profesor B. nie mniema wcale aby wiedza była jedynym tytułem do szacunku, ale sądzi że dobre wzięcie się i silny charakter także coś znaczą. W swobodnej rzeczypospolitej, gdzie władza zależy od popularności, najlepiej jest dla dzieci, gdy wzrastają razem z towarzyszami. „Zresztą dodaje profesor B. edukacja, którą syn mój otrzymuje w szkole publicznej, jest wyborną i samo państwo mu ją daje.“

Teutonowie nie mają tak często w ustach słowa „równość“ jak Celtowie, ale wprowadzają je w życie, gdy tymczasem Celtowie, zadowolniają się słowami. Radca stanu w takim kantonie np. jak Genewa, jest z natury arystokratą, chociaż należy do stronnictwa demokratycznego. Posiada naprzykład sklep przy ulicy Grand-Quai i willę na jeziorze, ma doborową bibliotekę i wyborną piwnicę. Bardzo czynnie zajmuje się sprawą wykształcenia początkowego. Wczoraj odpowiadał na przemowę profesora Vogta całogodzinną mową, głosem wzruszonym, słowami tchnącemi szlachetnością, poświęceniem i liberalizmem. Tymczasem niezbyt mu się podoba że jego dzieci odwiedzają synów pana A. i B. którzy mają sklepy na bocznych ulicach i nie są radcami stanu. Jego koledzy w radzie posyłają swe dzieci do szkół prywatnych, więc i on czyni to samo.

— „Czy negocyanci posyłają do was swe dzieci?“

— „Tak jest — po większej części. Szkoła jest dobrą i niewiele kosztuje. Żaden prywatny nauczyciel nie może mierzyć się z nami. Oprócz tego że grono uczniów może być lepiej dobrane, edukacja jednak jest kosztowniejszą, odbywa się w miejscu szczuplejszem i mniej dogodnem. Nie można nazwać prawdziwym republikaninem tego człowieka, który dla swoich dzieci woli szkołę prywatną niż publiczną.“

— „Ściany, podłogi i pulpity są bardzo czyste. Korytarze i schody nie zamazane napisami, na podłodze nie wala się ani kawałek papieru, na ławkach i pulpitach nie widać ani plamki atramentu.“

— „Staramy się wpoić w dzieci poszanowanie własnej godności. Uczymy je myśleć i działać tak samo jak czytać i pisać. Wykształcenie jest tylko częścią wychowania. Nasza metoda nauczania jest bez wątpienia dobrą, ale stanowi ona mniejszą część naszej działalności. Zwracamy uwagę zarówno na sprawy życia jak na przedmioty nauki. Uważamy więc na wzięcie się chłopca, uczymy go dobrze przedstawiać się, chodzić i mówić. Wymagamy, aby mył sobie ręce i nie plamił kajetów. Uczymy go że plama na karcie kajetu, jest gorszą od plamy na ciele. Zbrudzona i potłuszczona książka staje się nieużyteczną, a nasze skromne zwyczaje nie pozwalają na próżne wydatki. Weź pan którąkolwiek książkę służącą do codziennego użytku, nie znajdziesz w niej żadnej karty podar-

tej ani poplamionej. Pulpit podobnież nie ma ani jednej plamki chociaż go używają codziennie.“

— „Uczniowie wasi wydają się łagodni, jednakże nieraz zapewne macie do czynienia z charakterami bardziej szorstkimi? Jakim sposobem utrzymujecie ich w karności?“

— „Wykluczamy ich. Wypadki podobne zdarzają się rzadko, a w niektórych szkołach są zupełnie nieznanne. Zagrożenie taką karą wystarcza do upokorzenia najzuchwalszych. Rzeczywiście, wykluczenie ze szkoły jest pierwszym krokiem upadku. Gdzież się ma udać dziecko wygnane? Prawa nie pozwalają na zmienianie szkoły, chyba tylko wtedy, jeżeli rodzice opuszczają wioskę aby się osiedlić gdzieindziej. Żaden inny wypadek nie upoważnia do tego kroku, chyba tylko osobne, piśmienne pozwolenie inspektora okręgu, które pozyskać bardzo trudno. Zmiana szkół jest więc bardzo rzadką, a gdy czasami się zdarza, przyczyną jej jest dokładnie znaną. Dziecko wykluczone z jednej szkoły wstępuje do drugiej ze złą opinią i bardzo niełatwo pozyskuje lepszą w tem nowem schronieniu.“

— „Tak więc wykluczenie ze szkoły jest u was aktem publicznym.“

— „Tak jest, ale tylko wykluczenie w ostatnim stopniu.“

— „Są więc różne stopnie?“

— „Tak jest — trzy. Pierwszym stopniem jest wykluczenie czasowe na dzień lub tydzień. Wte-

dy rodzice powinni osobiście odprowadzić dziecko i przyrzec że się poprawi. Drugim stopniem jest wykluczenie na dłuższy przeciąg czasu, które jednak może ustanowić tylko inspektor okręgu albo też mer wioskowy. Trzecim nakoniec jest wykluczenie stanowcze, stanowiące akt publiczny. Następuje ono za zgodą inspektora i nauczyciela, których rozporządzenie musi potwierdzić komisya edukacyjna. Żadne dziecko nie może bez tego zostać wykluczonym ze szkoły.“

— „Wykluczenie jest dopiero środkiem ostatecznym, zapewne macie inne sposoby?“

— „Nieinaczej, mamy ich wiele.“

— „Ale wszystkie są zapewne czysto moralne? Mniemam że prawo wasze zakazuje wszelkiego rodzaju kary cielesnej?“

— „W tej mierze prawa nasze są stanowcze. W szkołach naszych nie wolno używać żadnego środka cielesnej kary, ani też upokarzających fizycznych napomnień. Dziecko ma swoje prawa. Nie możemy go pozbawiać ani żywności, ani zamykać, ani stawiać w kącie, ani kazać leżeć na grzbiecie, ani wsadzać oślich czapek na głowę, ani czynić go celem pośmiewiska dla towarzyszy, gdyż rodzice mieliby prawo żądać od nas odpowiedzialności za używanie podobnych środków.“

— „Więc wasze środki karności zwracają się całkowicie ku moralnej stronie dziecięcia?“

— „Tak jest nasze środki karności są: pochwały, uśmiechy, słowa zachęty, dobre stopnie, za któ-

remi idą publiczne nagrody, czyniące zasłużonych bohaterami dnia uroczystości. Żądza pozyskania nagrody daleko skuteczniej odwodzi dziecko od złych postępów jak bojaźń kary. Na zbytkowaniu czas się marnuje, a dzieci pragnące pozyskać nagrodę, niemogą go tracić.“

— „Przecież jednak ten lub ów chłopiec pozwoli sobie od czasu do czasu jakiego wykroczenia przeciwko karności?“

— „Wtedy prawie zawsze wystarcza słowo, spojrzenie albo wymówienie nazwiska. Niekiedy zatrzymujemy dziecko przez godzinę, naznaczamy większą niż zwykle robotę, dajemy mu zły stopień i donosimy rodzicom. Gdy wykroczenia powtarzają się kilkakrotnie, karzemy je zamknięciem. Gdy niepomagają te wszystkie sposoby, co się zdarza bardzo rzadko, wykluczamy je na dzień lub tydzień — ostatnim dopiero środkiem jest usunięcie całkowite ze szkoły.“

— „Nie bijecie nigdy?“

— „Prawo nas do tego nie upoważnia.“

— „Widzę jednak w rękach pańskich pałkę, która przy końcach jest dosyć startą od używania.“

— „Używamy jej dla wskazywania rysunków, stukamy nią w katedrę dla nakazania spokojności, a czasami, jednak bardzo rzadko, dotykamy się palców dzieci próżniaczych.“

— „I nigdy ich nie uderzacie ręką?“

— „Nigdy — tak sędzę, chyba, że w chwilach wielkiego gniewu. Możemy dotknąć się ich trochę, ale nigdy dla zrobienia krzywdy, tylko dla pobudzenia. Dzieci nasze nie mogą próżnować. Zdaje się że uchylając kary cielesne, usunęliśmy wszystko co je powodowało. Zobacz pan zresztą nasz program i powiedz, czy dzieci mogą nadto bawić się lub dokazywać.“

ROZDZIAŁ XXVIII.

Program nauk.

Dzieci Genewskie wchodzą po większej części do szkoły mając lat ośm do dziesięciu.

Niektóre z nich uczęszczały do szkół dziecięcych, któremi rząd się opiekuje i popiera subwencją. Gminy jednak nie mają obowiązku ich zakładać, tak że w wielu kantonach szkoły te nie istnieją wcale. Dzieci które odbyły w nich naukę, umieją rachować, czytać druk i pismo i cokolwiek śpiewać. Wykształcenie które było dotąd zabawką, staje się teraz azjęciem poważnem.

Każde dziecko powinno sześć lat zostawać w szkole. Jeżeli dokłada pracy, to przechodzi corocznie do wyższej klasy. Oto program nauk sześcioletniego kursu.

Klasa pierwsza.

Dzieci uczą się czytać, pisać i rachować.

Po nauczeniu się liter za pomocą wiszących na ścianach obrazów i po pierwszych próbach syllabizowania, dziecko dostaje pierwszą książkę, zwyczajny abecadlnik. Potem zaczyna się uczyć pisać, stawia laski, kółka i kreski — przechodzi potem do kreślenia wielkich liter i na końcu pisze za dyktandem nauczyciela litery, sylaby i łatwiejsze słowo. Z arytmetyki uczy się tylko dodawania, odejmowania i pisania liczb do dwudziestu. Powinno znać cyfry i umieć albo je pisać ze wzoru, albo też za dyktandem. Dodawania i odejmowania uczy się do dwudziestu. Spiew jest tutaj raczej rozrywką jak nauką.

Klasa druga.

Wykłady rozpoczynają się wiadomościami z zakresu życia społecznego, nauk przyrodzonych, przepisów higienicznych i wypadków dziejowych. Nauczyciel prowadzi regularnie te ćwiczenia przez wszystkie klasy następne, — pracuje nad udoskonaleniem czytania, zwracając szczególną uwagę na poprawne wymawianie wyrazów. Od kaligrafii grubej, uczniowie przechodzą do średniej, a gdy oswoją się z jej kształtami, zaczynają pisać drobno. W zakresie arytmetyki rachują, dodają i odejmują aż do tysiąca, z początku pamięciowo, ale potem zaznajamiają się z drugą książką szkolną,

traktującą o dodawaniu i odejmowaniu. W miarę postępu nauczyciel daje trochę przykładów na mnożenie, o tyle o ile one mają związek z dodawaniem, a więc są uczniom już znajome. Zaczynają wreszcie ważną naukę ojczystego języka francuzkiego. Wyuczają się codziennie kilku słów na pamięć, przepisują je albo piszą za dyktandem. Wtedy uczeń pierwszy raz słyszy o rzeczowniku, czasowniku, przedimku i przymiotniku i o znaczeniu tych rozmaitych części mowy. Otrzymuje wreszcie pewne wiadomości o rodzaju, liczbie i dalej uczy się śpiewać.

Klasa trzecia.

Oprócz wykładów z zakresu życia moralnego, nauk przyrodzonych, higieny i historii, dziecko uczy się płynnie czytać. Po każdej stronicy nauczyciel objaśnia uczniowi ustęp przeczytany. Wymawianie staje się przedmiotem wyłącznej uwagi. Nauczyciel objaśnia używanie akcentów i znaków przestankowych. Kaligrafia gruba, średnia i drobna. Z arytmetyki uczą się dodawania, odejmowania i mnożenia w zakresie wszystkich liczb, posługując się także podręcznikiem. Potem zaczynają dzielenie. Nauka francuzkiego przybiera rozleglejsze rozmiary. Dziecko zaczyna się posługiwać dykcyonarem, którego dotychczas niewidiało zupełnie. Z gramatyki uczy się o czasach i osobach, trybie oznajmującym i rozkazującym, o rodzaju i liczbie, podmiocie i przedmiocie, o formo-

waniu liczby mnogiej i zaimków osobistych. Wyjaśniają mu znaczenie rodzaju męskiego i żeńskiego i zgodność słowa z rzeczownikiem. Zaczyna się potem uczyć nowego przedmiotu, rysunków, które ograniczają się do kreślenia linii i kątów z pomocą cyrkla i liniału, zajmując ucznia tylko przez jedną godzinę na tydzień. Lekcje śpiewu trwają dalej.

Klasa czwarta.

Podobnie jak w klasach poprzednich, trwają dalej wykłady z nauk moralnych, przyrodzonych i higieny; oprócz tego czytanie ustępów z książek z wyjaśnieniami. Nadto wprawiają się we właściwą intonację, wyuczając się na pamięć wybranych ustępów z pytaniami i odpowiedziami. Kaligrafia z wzorów i pisanie za dyktandem, przepisywanie notatek i rachunków kupieckich.

Z arytmetyki mnożenie i dzielenie w zakresie wszystkich liczb. Nauka francuzkiego staje się dokładniejszą, traktując o budowie zdań, czasownikach posiłkowych, o bardziej używanych czasownikach nieprawidłowych, o stronie biernej, przysłówkach, przyimkach i spójnikach. Nauka wyrazów na pamięć trwa dalej. Rysunki postępują; niewolno używać linii ani cyrkla, ale uczniowie muszą kopiować jak można tylko najdokładniej wystawiane na widok modele. W klasie tej znowu rozpoczyna się nowy przedmiot — geografia, której poświęcają dwie godziny na tydzień. Wykład odbywa się szczególnym sposobem: nau-

czyciel postępuje od rzeczy znanych do nieznanych. Biorąc za punkt wyjścia Genewę, wyjaśnia wzajemny stosunek ziemi i wody, tłumaczy im naocznie co to są góry i jeziora i przez analogię znaczenie lądów stałych i oceanów.

Nauka śpiewu staje się nieco gruntowniejszą — oprócz tego uczniowie niemało czasu poświęcają na ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe.

Klasa piąta.

Wykłady i czytania tak samo jak w latach poprzednich — ale w sposób daleko dokładniejszy. Więcej śpiewu — ćwiczenia gimnastyczne i wojskowe podobnie jak w latach poprzednich.

Lekcyje czytania trwają dalej z objaśnieniami przez pytania i odpowiedzi. Wiele czasu poświęcają wprawie we właściwą intonację przy głośnem czytaniu wybranych ustępów z prozy i poezyi. Kaligrafia rozdziela się na przepisywanie, kopiowanie wzorów i pisanie za dyktandem. W piątym roku szkolnym uczeń zaczyna pisać rondem której to formy kaligrafii dzieci angielskie uczą się bardzo wczesnie i bardzo prędko zapominają. Z arytmetyki uczy się czterech działań liczb prostych i ułamków dziesiętnych, rachunku pamięciowego i ułamków zwyczajnych. W nauce języka francuzkiego przechodzi do trudniejszych prawideł gramatyki: do przymiotników, do głównych wyjątków od prawideł formowania

liczby mnogiej i rodzaju żeńskiego, do podziału zaimków, odmian czasowników, do prawideł używania przyimków i przysłówków. Zajmuje się także rozbiorem. Rysunek polega na dokładnem kreśleniu kształtów morza i lądu i kopiowaniu figur składających się z linii prostych i krzywych. Uczniowie rysują całkowite mapy. Z geografii wiadomości o wszechświecie podzielone na trzy oddziały: w pierwszym wykładają w ogóle pięć części świata, w drugim szczegółowiej objaśniają Europę, w trzecim dokładnie uczą geografii Szwajcaryi. Przybywają dwa nowe przedmioty: geografia i historia. Z geometryi nauka o liniach, kątach, figurach i o mierzeniu płaszczyzn. W zakresie wykładu historii zachowują ten sam porządek co i w geografii, zaczynając od dziejów krajowych, któremi z początku zajmują się wyłącznie i doprowadzają aż do naszych czasów.

Klasa szósta.

Oprócz wiadomości z dziedziny życia moralnego, nauk przyrodzonych i wypadków dziejowych, oprócz czytania ze wszelkiemi koniecznemi objaśnieniami — prowadzą w tej klasie wykład ośmiu przedmiotów, nie licząc w to muzyki, ćwiczeń gimnastycznych i wojskowych. Nauka tych przedmiotów staje się już gruntowniejszą, gdyż uczniowie mają już lat dwanaście.

Czytanie polega na kształceniu intonacyi i dobrego deklamowania. Opowiadanie głośne prze-

czytanych ustępów, odczytywanie szczegółowych rozpraw o historii, higienie, naukach przyrodzonych, rolnictwie (dla wieśniaków) i technologii; recytowanie pamięciowe wybranych ustępów prozy i poezyi.

Kaligrafia polega na nauce kursywy, ronda, kopiowaniu aktów publicznych, papierów biurowych i rachunków kupieckich, wszystkiemi kształtami pisma. Z arytmetyki: ułamki, liczby całkowite z ułamkami, system miar, reguła trzech i zastosowanie jej do obrachowania procentów, eskontowania i dywidendy. Z francuzkiego nauka o wyrazach nieodmiennych, główne wyjątki od prawideł składni zgody, imiesłowy, rzeczowniki zbiorowe i główne trudności składni. Wykładom tym towarzyszą liczne ćwiczenia, których przedmiotem są zmiany powstałe z połączenia czasowników z przyimkami, główne prawidła kompozycyi pisarskiej i listownej korespondencyi, używanie synonimów, omijanie głównych błędów gramatycznych i używanie prowincjonalizmów. Rysunek od linii prostych i krzywych przechodzi do przedstawiania zwykłych przedmiotów, jako to: domów, ludzi i statków; nauczyciel daje pierwsze wiadomości o perspektywie i światłocieniu. Z geometryi mierzenie powierzchni i ciał razem z teorią i praktyką pomiarów ziemi. Geografii poświęcają trzy godziny tygodniowo: pierwszą na szczegółową naukę o Szwajcaryi i przyległych okolic, Burgundyi, Sabaudyi i Franche-Comté, drugą objaśnieniom kształtu i ruchów ziemi, trzecią kosmo-

grafii. Wykłady historii ojczystej zawierają wypadki od r. 1513 (założenia rzeczypospolitej) aż do 1848 (w którym związek przyjął formę obecną), wiadomości o konstytucyi Genewskiej i ustawie związkowej.

W szkołach wiejskich wykładają obok tego rolnictwo. Nauczyciel rozkłada je na dwa oddziały. W pierwszym objaśnia naturę gruntu i jego rozmaite rodzaje, sposoby nawożenia ziemi i ekonomiczne środki pracy. W drugim traktuje o narzędziach rolniczych, nasionach, ziołach, zbożach, winogronach, słomie, sianie, o szkodliwych zwierzętach i roślinach, owadach i o prowadzeniu gospodarstwa fermowego w ogóle.

Do tych licznych przedmiotów dodać należy śpiew i gimnastykę — dwie gałęzie wykształcenia początkowego wykładane starannie dla rozwinięcia fizycznych i moralnych zdolności dzieci.

Uczniowie Genewscy pracują więcej od dzieci angielskich. Tydzień szkolny w Genewie zawiera trzydzieści godzin, a rok szkolny składa się z 44 do 46 tygodni. To są godziny obecności w szkole, ale stanowią one dopiero połowę czasu, który dziecko powinno nauce poświęcać

Prawo ustala w tej mierze przepis następujący:

„Wszyscy uczniowie szkół początkowych powinni pracować w domu, — ilość i trudność zadanej pracy ma odpowiadać ich wiekowi.“ W obwodach wiejskich zostawiono nauczycielom pod tym względem pewną swobodę. Mogą oni uwalniać od

tych obowiązków chłopców mających lat 7 do 8, ale stan miasteczek nie dopuszcza się podobnego pobłażania. Odrabianie zadanych lekcyj, zajmuje dzieciom w domu tyle czasu co ich pobyt w szkole. Z wiadomości zbieranych w Genewie i Lausannie przekonałem się, że biorąc razem: godziny szkolne, ćwiczenia wojskowe i gimnastyczne oraz czas przeznaczony dla odrabiania zadanych lekcyj, dzieci szwajcarskie zajmują się pracą, najmniej przez dziesięć godzin dziennie, a niekiedy przez 12 lub 13. Jednem słowem szwajcarowie tak gorliwie oddają się nauczaniu, jak my handlowi.

ROZDZIAŁ XXIX.

Szkoły średnie.

Skończywszy sześć klas szkoły początkowej z jakim takim powodzeniem, chłopiec jest przygotowany do samodzielnego życia w niższych zawodach, może zostać woźnicą, przewoźnikiem, drwalem lub traczem. Skończył lat dwanaście, świat przed nim otwarty, ma wiele dróg do wyboru. Jeżeli pragnie zachować nabyte wiadomości i powiększyć je nowym zasobem, wtedy ma na swoje usługi szkoły wieczorne w swojej lub sąsiedniej wiosce, gdzie ukończywszy całodzienną pracę, może dalej prowadzić nauki.

Program nauk w szkołach wieczornych rozdzielą się na trzy lata, a nauczyciele wyborowi. Mer

i radcy gminy troszczą się wielce o pomyślność tych instytucyj. Młodzieniec, który pilnie słucha tych kursów, po ich ukończeniu cieszy się owocem wybornej dziewięcioletniej nauki i posiada dobry grunt wykształcenia. Jeżeli pragnie wznieść się do wyższego nieco stanowiska, jeżeli rodzice mogą się obejść bez niego podczas rana, wstępuje wtedy do szkoły średniej. Jeżeli jest wieśniakiem, znajduje szkołę taką w swojej wiosce, albo w sąsiedniej, bardzo niewiele oddalanej. Gdy mieszka w mieście, znajduje ją w formie kollegium, albo szkoły specjalnej na sąsiedniej ulicy. Wszystkie środki wychowania stoją dlań otworem, jeżeli je zaniedbuje, państwo temu nie winno.

Wszystkie zakłady publiczne, które udzielają średniego wykształcenia w kantonie Genewskim, można podzielić na dwie grupy: szkoły wiejskie i miejskie. Każda z tych grup posiada urządzenie odpowiadające potrzebom młodzieży, która do niej uczęszcza. Szkoły wiejskie należą zwykle do kilku gmin razem. Tylko gmina Satigny posiada swoją odrębną szkołę średnią. Gminy Meyrin i Vernier złączyły się dla założenia wspólnej szkoły; zwykle jednak w tym celu łączą się aż cztery gminy. Na czterdzieści dwie gmin kantonu, Genewa przypada dwanaście szkół średnich.

Dziecko zaczyna wykształcenie średnie natychmiast po ukończeniu niższego. Licząc lat trzynastu, ma przed sobą jeszcze trzy lata nauki. Program wykładów jednakowy dla chłopców i dziewcząt, zawiera: zasady moralności, język francuz-

ki z nauką kompozycji pisarskiej i zasad stylu, najważniejsze fakta z historii nowożytnej (szczególniej tyżące się Genewy), geografiją i kosmografiją, meteorologiją, początki fizyki, historii naturalnej i chemii, higienę, kaligrafiją i naukę śpiewu. Oprócz tych przedmiotów wykształcenie stosuje się do różnych potrzeb obu płci. Chłopców uczą o powinnościach obywatelskich, wykładają geometryę zastosowaną do miernictwa, obznajmniają z rolnictwem i gospodarstwem fermowem; uczą rysunków z natury, gimnastyki i języka niemieckiego, jeżeli nauczyciel jest w stanie go wyklądać. Dziewczęta uczą prowadzenia ksiąg rachunkowych, pielęgnowania roślin i kwiatów, robót igłowych, gospodarstwa domowego, pielęgnowania chorych i ranionych.

Jedna szkoła służy dla chłopców i dziewcząt: pierwsi chodzą do niej rano, drugie po południu. To urządzenie podoba się bardzo rodzicom, którzy nie mogą wypuszczać z domu wszystkich dzieci i sprawia to jeszcze, że jeden budynek służy dla obu płci, że jeden zwierzchnik wystarcza na całą szkołę. Gminy płacą czwartą część pensyi zwierzchnika, pozostałe trzy czwarte kosztów ponosi sam kanton. Rada ma prawo rozkazać, aby wzniesiono szkołę średnią wszędzie, gdzie tylko uzna za stosowne.

Pierwsze ćwiczenia wojskowe zaczynają się w pierwszym tygodniu bytności ucznia w szkole. Nauczyciel ustawia rzędem uczniów, każe im się wyprostować i poruszać wszystkiemi członkami

ciała, schylać się, podnosić, wyciągać ręce, chodzić, biegać i skakać. W czasie rekreacji, na dziedzińcu uczniowie oddają się ćwiczeniom fizycznym wszelkiego rodzaju. Każde nowe ćwiczenie służące do rozwinięcia piersi, wzmocnienia członków, wyrobienia składnej postawy, natychmiast zostaje wprowadzonym do nauki szkolnej. Dzieci od lat sześciu do ośmiu, uczy się zwykłych poruszeń ciała. W dziewiątym roku dają im kij do ręki i uczą jak go mają używać, każą skakać przez sznury i bujać się na trapezie.

Dzieci mające lat 10 do 13, zaczynają ćwiczenia trudniejsze, które jednak uprzednia edukacja znacznie ułatwiła. Formują się w oddziały, chodzą, biegają, skaczą, czynią zwroty, zmieniają front i zatrzymują się na komendę. Nauka tych ćwiczeń odbywa się gruntownie i stopniowo. Wielką baczność zwracają na wykonywanie szybkie i dokładne wszelkich zmian frontu. Oddziały odbywają oprócz tego liczne ćwiczenia marszowe, i wszelkiego rodzaju ćwiczenia fizyczne, które hartują i rozwijają ciało.

W piętnastym roku skończywszy te wiejskie szkoły młodzieniec, jest przysposobiony do wypełniania wszystkich obowiązków, które może zajmować. Może być garsonem hotelowym, fermerem, cieślą, lub jakimkolwiek rzemieślnikiem. Oprócz tego jest przygotowanym do wykonywania swych praw publicznych, umie używać broni i głośować roztropnie. Umie on czytać i pisać, śpiewać i strzelać do tarczy, zna konstytucję

kraju, może śledzić za polityką swej gminy i kantonu. Rozumie się że nie jest uczonym, gdyż nie umie ani po grecku ani po łacinie. Wiadomości jego w zakresie językoznawstwa, poezyi, mitologii i nauk humanitarnych są bardzo ograniczone. Nie posiada możności chwycenia się zajęć wyzwolonych, nie może mieć nadziei, aby został adwokatem, lekarzem, pastorem ani profesorem. Chcąc wstąpić na pole działania w tym zakresie, musi udać się do miasta i uczyć na nowym kursie.

Szkoły miejskie w kantonie Genewa, które można przytoczyć jako przykład tej kategorii, są następujące: 1) Kollegium Genewskie, 2) Kollegium w Carouge, 3) Szkoła przemysłowa, 4) Szkoła dodatkowa, 5) Wyższa szkoła kobiet.

Kandydaci i kandydatki do tych zakładów podlegają egzaminowi wstępnemu, który się odbywa w obec kilku osób wybranych przez departament wychowania publicznego. Egzaminy te są bardzo surowe, zarówno dla uczniów wychodzących ze szkół publicznych, jak i z zakładów prywatnych. Pewne przepisy służą dla wszystkich szkół wyższych, któreśmy wymienili, a mianowicie: żadna klasa nie może liczyć więcej uczniów nad sześćdziesięciu; rok szkolny składa się najmniej z czterdziestu tygodni; w czasie lata uczniowie pracują po trzydzieści godzin na tydzień, a w czasie zimy po trzydzieści dwie; uczniowie corocznie zdają egzamen z każdego przedmiotu; na końcu letniego półroczia ma miejsce rozdawnictwo nagród.

Kollegium Genewskie posiada najlepszą opinię z tych wszystkich zakładów. Jeżeli uczeń jest mieszkańcem miasta, wtenczas sama ambicya każe mu zapisać się do tego kollegium. Dzieli się ono na dwie główne sekcy: klasyczną i handlową. Jedną z nich obiera sobie uczeń stosownie do przyszłej karyery która go łączy. Uczy się więc z wytkniętym celem i słucha kursów, które go zajmować powinny.

Wykształcenie klasyczne trwa siedm lat, począwszy od 15 do 22 roku życia. Kursa obejmują: zasady moralności; język francuzki z nauką kompozycyi pisarskiej i stylu; teorię wersyfikacyi i deklamacyi; język łaciński, grecki i mitologię (złączone w jeden przedmiot) język niemiecki, najgłówniejsze fakta historyi powszechnej i narodowej; prawa i obowiązki obywatela; geografję starożytną i nową, arytmetykę, kaligrafię, śpiew i gimnastykę. Nauka tych przedmiotów jest obowiązkowa, można jednak przyłączyć inne jeszcze wykłady pod warunkiem jednak, aby nie przeszkadzały prawnie przepisany regularnym i stałym wykładom. Anglik w tym programie zauważyłby niejednen szczegół dlań osobliwy. Jak można wykładać prawidła kompozycyi pisarskiej jako przedmiot odrębny bez związku z nauką dykcyi i wersyfikacyi? Jakim sposobem łacina, grecki i mitologia, stanowiąc mogą jeden tylko przedmiot. Żaden nauczyciel angielski nie pomyślałby nawet o tem, aby wykładać prawa i obowiązki obywatelskie. Która szkoła angielska wykłada

naukę pisania jako osobną umiejętność? Tymczasem wydaje się to szwajcarom tak naturalnem, że każdy z nich zdziwiłby się niepomalu, gdybyśmy osmielili się uczynić w tej mierze jaką uwagę. Wszyscy profesorowie francuzcy zwracają wielką baczną na swój język ojczysty, z zamiłowaniem wykazują jego piękność, siłę i jasność. My każe, my młodzieży naszej uczyć się po łacinie, a rasa łacińska każe jej się uczyć języka francuzkiego. Prawa i obowiązki obywatelskie są przedmiotem codziennego zajęcia dla każdego Szwajcara, który ma odgrywać swą rolę w przemianach państwa. Każdy właściciel wiejski w Anglii pragnie, aby syn jego znał cokolwiek prawo, albowiem przyjdzie mu może zasiadać na ławoe sędziów swego hrabstwa, każdy Szwajcar może być mianowany na urząd mera wioski, sędziego pokoju albo radcy stanu, dlatego też we wszystkich szkołach średnich wyższego rzędu wykładają prawa i powinności obywatelskie. Zdawałoby się niedorzecznością uczyć młodzieńców dwudziestodwuletnich kaligrafii jako osobnego przedmiotu, ale skutki tego są wyśmienite, gdyż prawie wszyscy szwajcarowie mają charakter pisma czytelny. Każdy zna tymczasem pisaninę angielską i wie dobrze że ci właśnie, których najbardziej wartoby czytać, posiadają taki charakter, że nikt nie jest w stanie go odcyfrować. Młody człowiek, który przez lat siedem uczęszczał na kursa sekcji klasycznej, jest zdolnym do objęcia każdego obowiązku profesora.

Sekcja handlowa różni się od klasycznej, długością kursów i programem nauk. Nauka trwa lat sześć a nie siedm. Zamiast łaciny i greckiego, wprowadzają język angielski. Z wielką starannością przygotowują do prowadzenia praktycznych interesów. Program nauk następujący: zasady moralności i język francuzki, z którym się łączy nauka kompozycji pisarskiej, prawidła stylu, sztuka wysłowienia; język niemiecki; język angielski w wyższych klasach, główne fakta historii powszechnej i narodowej; prawa i obowiązki obywatelskie; mitologia, geografia i kosmografia, historia odkryć, zarys historii sztuki, zasady ekonomii politycznej, arytmetyka, rachunkowość, pierwsze zasady fizyki i mechaniki, historia naturalna i chemia, rysunki, geometrya opisowa, kaligrafia, śpiew i gimnastyka.

Skończywszy te kursa, w roku dwudziestym pierwszym, albo dwudziestym drugim, uczniowie którzy zadowalniająco wytrzymali egzamen, dostają patent dojrzałości i mogą wstąpić do uniwersytetu, aby się przygotowywać do krated, katedry lub katedry profesorskiej.

Kollegium w Carouge, przeznaczone głównie dla ludności katolickiej, która w ogóle jest mniej wykształconą od ludności protestanckiej, posiada trzechletni rozkład nauk, odpowiadający trzem pierwszym kursom collegium Genewskiego. Carouge jest oddzielony od Genewy jedną tylko milą neutralnego terytorium, nazwanego Równiną, a jakąż różnica w ludzie i w szkołach. Carouge jest

miastem sabaudzkim a nie szwajcarskiem. Przyłączone w 1814 r. przez wielkie mocarstwa do Rzeczypospolitej Genewskiej, posiada ludność jedną z najmniej oświeconych w całym Związku. Prawa, które przystoją wolnemu miastu, niepotrzebne są katolickiemu przedmieściu. Trzeba było więc złagodzić wszystkie prawidła. Skrócono czas nauki do lat trzech, chociaż w Genewie trwa ona sześć lub siedm. Liczbę godzin w tygodniu ograniczono do dwudziestu sześciu. Uczeń, który skończył kollegium w Carouge, nie może marzyć o podnioslejszej przyszłości, ani dążyć do wysokiego powołania.

Na tem polega tajemnica wpływu, który wywiera ludność protestancka miasta na katolicką ludność kantonu, pomimo większości głosów katolickich. Gdyby siła kierująca Rzeczpospolitą, polegała tylko na liczbie, gdyby rozwój prawa publicznego zależał wyłącznie od urny wyborczej, kanton Genewski byłby ultramontańskim, podobnie jak biskup katolicki Gaspard Mermillod, który jako proboszcz Genewski kieruje dosyć nieudolną trzodą. Ostatnie spisy wykazują następującą ilość mieszkańców kantonu, przypadającą na każde wyznanie:

Katolików . . .	48,340
Protestantów . .	44,138
Żydów	1,001
Innych wyznań. .	638

Mermillod może się więc opierać na stanowczej

i znacznej większości w swym kantonie. Głosowanie jest powszechnem, a więc większość wyborców powinna by zapewnić mu większość głosów w ratuszu. Ale rzecz się ma inaczej, gdyż lepiej wykształcona mniejszość przeprowadza wszystko po swojej myśli i w prasie i w radzie publicznej.

ROZDZIAŁ XXX.

Szkola i obóz.

Dyrektor Max Wirth w Bern'ie zapewnia mnie że w całym Związku niema ani chłopca, ani dziewczynki, nieumiejących czytać i pisać, wyjąwszy chyba idiotów. O ile można o tem sądzić, M. Wirth ma rację ze względu na pozory. Wszyscy szwajcarowie, jak się zdaje, albo byli, albo są w szkole. Zapewne, że od tego błogiego prawa zdarzają się wyjątki w miejscach dzikich i odległych, gdzie natura trzyma swe dzieci w ciasnem zamknięciu. W miastach nie masz klasy zupełnie ciemnej, jak n. p. dzicz pospólstwa w Londynie, Paryżu i New-Yorku, ale w przepaściach między śnieżystymi szczytami kantonów Schwyz i Uri, gdzie jodły i modrzewie zaledwie znajdują odrobinę ziemi do wegetacyi, tam znajdują się zupełnie nieoświeceni wieśniacy. Jest ich zapewne niewielu, ale zawsze znajdzie się liczba dostateczna, aby wykazać, że ludzie są tylko ludźmi, że

najsurowsze prawa tracą tam swą potęgę, gdzie natura odzyskuje swoje przywileje. Przebywając wąwozy w kantonie Grau-bünden, na niższej dolinie Renu, widziałem niejednokrotnie szkoły wiejskie pozamykane i w sąsiedztwie dowiadywałem się, że to się dzieje przez sześć miesięcy z górą na cały rok. W lecie chłopcy znajdują się na górach dla pilnowania kóz, a w zimie śniegi zasypują mieszkania. Dziecko ma często tęgą milę do szkoły, jakże więc można żądać, aby ją odwiedzało codziennie. Prawo nakazuje mu w istocie codziennie chodzić do szkoły. Prawo to wysmienie jest w Coir, ale kto zechce szukać dzieci na szczytach alpejskich, albo wykopać je z chaty pokrytej śniegiem? W tych samotnych przejściach alpejskich życie jest ciężkie, ksiądz jest pełen słodyczy, a mer dobroci. Jako wieśniak, mer współczuje nad cierpieniami wieśniaków i chociaż odczytuje sobie prawo, chociaż codziennie ogłasza, że je wykonywać będzie, jednakże miesiące całe mijają, a Jasio nie pokazuje się w szkole.

Te wyjątki jednak nie obalają głównego prawidła. Spoglądając na skutki oświaty w ogóle, można pominąć tych dzikich prostaków Alpejskich. „Uważamy tych nieszczęśliwych za idiotów“ — rzekł do mnie Wirth. Nie psują oni ogólnego tła obrazu, ale przyciemniają go nieco.

W ogóle więc można powiedzieć, że wszyscy szwajcarowie, zarówno mężczyźni i kobiety umieją czytać, pisać, rachować, śpiewać, strzelać i brać osobiście rozumny udział w sprawach publicznych.

Jakżeż inaczej dzieje się w Anglii! Przyznać należy, że pod tym względem nie możemy ze szwajcarami iść w porównanie. Nasi pokrewni w Stanach Zjednoczonych, także nie mają się czem lepszem poszczycić. Weźmy spis dokonany w Stanach 1866 r. Cyfry zapewne sprawią zdziwienie wielu osobistościom, które powtarzają bez ustanku, że gdy w kraju macierzystym oświata jest tak zaniedbaną, kwitnie ona pomyślnie w pokrewnych naszych. Cóż się jednak pokazuje? Oto że w Ameryce liczba białych zarówno mężczyzn jak i kobiet, którzy skończyli 21 lat a nie umieją ani pisać ani czytać — przenosi z górą milion, że liczba osób niewykształconych nietylko się nie zmniejsza, ale owszem ciągle wzrasta. W 1840 r. liczba takich osób była 549,850, w 1850 wzrosła do 962,898; a w 1860 do 1,126,575. Jeżeli do tego dodamy inne warstwy ludności: czerwono-skórych, murzynów i żółto-skórych, cyfra niesłychanie się powiększy. W spisie z 1860 r. pominięto czerwono-skórych i żółto-skórych, zwracając uwagę na murzynów, których przybywa 1,750,536 osób dorosłych, do cyfry białych niewykształconych, oznaczonej przez departament wychowania publicznego. Stany Zjednoczone muszą się więc przyznać do tego, że są napełnione liczbą 2,872,111 białych i czarnych, nieumiejących czytać ani pisać.

Takim sposobem w Ameryce liczba dorosłych niewykształconych, którzy nie czytają książek, nie czują ani praw, ani konstytucyi, ani stosunków społecznych, a jednak wykonywają wła-

dzę polityczną, jest daleko większą od ludności całej Szwajcaryi. Moznaby mniemać, że ci biali niewykształceni są przybyszami. Jest to prawda ale tylko po części, gdyż główna masa niewykształconych składa się z krajowców.

Oto kilka cyfr poczerpniętych ze spisu:

Dorośli biali, którzy nieumieli czytać ani pisać w 1860 r.

Urodzeni w kraju 871,418

„ zagranicą 840,893

Moznaby mniemać, że to zaniedbanie oświaty w Ameryce jest cząstkowem, że istnieje tylko na nieoświeconem Południu lub Zachodzie, pogrążonym w chaosie. Fakta znowu pokazują inaczej. Gdy rozpatrujemy cyfry, uderza nas przedewszystkiem jednostajność nieuctwa w głównych stanach. Wirginia, ten przytułek arystokracji, jest stanem najbardziej nieoświeconym, ale Karolina Północna i Tennessee, nie zostają w tyle w tej mierze. Oto, co nam pokazuje spis białych, dorosłych zarówno mężczyzn jak i kobiet, którzy w 1860 r. nie umieli czytać ani pisać:

W stanie	Wirginia	72,000
„	Karolina Półn.	68,000
„	Tennessee	67,000
„	Kentucky	63,000
„	Indiana	54,000
„	Ohio	41,000
„	Illinois	38,000
„	Pensylwania	36,000
„	New-York	20,000

Horacy Mann zapewnia, że cyfry te o wiele są niższemi od rzeczywistości. Dowodzi on że wiele

osób zapisanych jako umiejące czytać i pisać, są zupełnymi nieukami i mniema, że chcąc być blizkim prawdy, potrzeba podnieść cyfry prawie o 4^o/_o. Tym sposobem cyfra białych nieuków podniesie się prawie o połowę.

Weźmiemy jeden z tych stanów, aby porównać go dokładniej ze Szwajcaryą— n. p. Pensylwanję, gdzie edukacja stała się przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości, od czasu jak Sidney i Penn nadali jej urządzenie istotnie republikańskie. Ludność Pensylwanii przewyższa nieco ludność Szwajcaryi. Stan ten posiada 13,936 szkół, do których uczęszcza 815,763 uczniów, a jednak ilość białych nieuków, wykazana spisem 1860 r., dochodzi 36,000! Pensylwańskie prawo o wychowaniu, pochodzi z 1848 r., t. j. mniej więcej z tego samego czasu, w którym Szwajcaryja zaczęła swą szkolną reformę. Wiele miast jednak nie chciało wykonywać prawa. Jedna sekta religijna, nazywająca się sektą ekonomistów, stawiała żywy opór rozporządzeniom ministerjum wychowania publicznego, a w 1860 r. to bractwo nieuków jeszcze istniało. W Szwajcaryi miasta nie mają prawa roztrząsać, albo też odrzucać ustaw edukacyjnych. Cyfry dotyczące się Ameryki, wyjąłem z raportu d. 27 października 1870 r. sporządzonego przez p. Eaton Washingtonskiego komisarza edukacyi, który powinien sprawdzać otrzymane rezultaty. Przytaczając je chciałem dowieść, że rasa Anglo-Saksońska po obu stronach Oceanu, musi o bardzo wiele naprzód postąpić, aby mogła dorównać

mieszkańcom Alp, pod względem wykształcenia publicznego.

Szwajcarowie otrzymują tak świetne wyniki tylko za cenę olbrzymich poświęceń, ale edukacja jest ich sprawą najważniejszą. Budżet wychowania publicznego, jest wyższym prawie we wszystkich kantonach od budżetu armii, chociaż ta armia jest narodową. Oto są ogólne cyfry obu tych budżetów w r. 1870:

Budżet wojsk kantonalnych. . .	4,508,901 fr.
Budżet szkół kantonalnych . . .	5,157,756 fr.

Cyfry te w porównaniu z budżetami innych państw są tak nadzwyczajne, że nie mogą się powstrzymać od przytoczenia następujących szczegółów, wyjętych z tablic statystycznych, które znajdują się w Bernie.

Budżet szkół i wojsk kantonalnych.

	Szkoły	Wojsko
1 — Zurich . . .	881,804 fr.	516,444 fr.
2 — Bern . . .	1,076,558	858,839
3 — Luzern . . .	201,168	212,485
4 — Uri . . .	12,106	20,947
5 — Schwyz . . .	14,266	34,886
6 — Unterwaldea .	11,594	23,225
7 — Glarus . . .	14,789	52,337
8 — Zug . . .	12,652	18,805
9 — Freiburg . . .	160,683	168,447
10 — Solothurn . .	101,630	145,008
11 — Bazylea . . .	455,790	164,450
12 — Schaffhausen	109,284	77,084
13 — Appenzell . .	51,315	80,531

14 — St. Gallen . . .	167,586	326,593
15 — Graubünden . . .	104,127	153,017
16 — Argau	500,666	334,290
17 — Thurgau	931,048	117,575
18 — Tessino	122,076	111,093
19 — Waadt	398,597	562,170
20 — Wallis	37,503	146,910
21 — Neufchatel	177,097	150,874
22 — Genewa	355,445	227.840

Razem 5,157,756 fr. 4,508,901 fr.

Cyfry te wykazują koszta szkół i armii o tyle tylko, o ile ponoszą je kantony i tylko w tym zakresie mogą służyć za porównanie. Trzeba jednak dołączyć do tego: 1) summy wydawane przez każdą gminę na szkoły początkowe, 2) summy wydawane przez związek dla utrzymania szkoły politechnicznej, 3) summy wydawane przez związek na utrzymanie wojska. Tym sposobem wydatki na wychowanie publiczne w ogóle są takie:

Budżet szkół gminnych	5,000,000 fr.
„ „ kantonalnych	5,157,756
„ szkoły związkowej politechnicznej	287,611

Razem 10,445,367

Podaję cyfrę pięć milionów franków za ogólną summę wydatków gmin na szkoły początkowe, opierając się na zdaniu M. Wirth'a. Jest to z pewnością *minimum*. Budżet zaś wojny tak wygląda:

Budżet wojsk kantonalnych	4,508,901 fr.
„ „ związkowych	5,486,396

Razem 9,995,297

Tak więc mamy urzędowe dowody na to, że Szwajcaryja poświęca więcej pieniędzy na wychowanie publiczne niż na armię. Naprózno by gdzie indziej szukano czegoś podobnego; w Londynie, Paryżu i Berlinie budżet wojny o wiele jest wyższym od budżetu wychowania publicznego.

Tymczasem w Szwajcaryi każdy obywatel zna ćwiczenia wojenne, posiada broń i jest zawsze gotów przyłączyć się do walki. Na czem polega tajemnica taniej a dostatecznej obrony kraju? Na tem że Szwajcar uczy się w szkole żołnierskiego rzemiosła. Kształci się on tam nietylko w gimnastyce, ćwiczeniach wojennych, nietylko uczy się robić broń, nawyka do karności, milczenia i porządku, nietylko przyzwyczajają się słuchać uważnie i mówić jasno, ale także przejmuje się najważniejszymi obowiązkami życia wojskowego z równością wszystkich stanów, działaniem w massach dla osiągnięcia jednego celu, zaparciem się osobistych bojaźni lub nadziei, miłością dobra publicznego.

— Powinniśmy bronić naszego kraju — rzecze do mnie pułkownik związkowy, gdyśmy wychodzili ze szkoły wojskowej w Thun — armia nasza nieliczna, ale wszyscy wzajemnie możemy polegać na sobie. Nie przystałyby dla nas wasze walki i współzawodnictwa. Szkoły nasze są przedwstępem armii, w której każdy powinien zająć właściwe miejsce i spotkać swoich kolegów. Jesteśmy garstką tylko wśród potężnych narodów. Jakżebyśmy się mogli obronić, nie używając

wszystkich sił swoich? Jakim sposobem możemy tak się urządzić, aby każdy z nas oddał dla kraju wszystko, co tylko może?

— Odpowiedź na to pytanie, jest tajemnicą ważego życia społecznego.

— A więc odpowiem, że dokonywamy tego za pomocą szkoły manewrów wojskowych. W szkole topimy nasze rudy, a w obozie bronz z nich dobywamy.

ROZDZIAŁ XXXI.

Obrona kraju.

Nigdy na ulicach nie widać żołnierzy. Można przejść przez wszystkie kantony Związku od Bazylei do Bellinzony, spotkawszy po drodze zaledwie jednego. Dokoła Szwajcaryi inny obraz się przedstawia: w każdym pogranicznym mieście ujrysz żołnierzy czynnych i rozumnych w jednym miejscu, ociężałych i głupich w drugim, należących do wojsk królewskich, cesarskich lub republikańskich. W Bregenz pełno żołnierzy austriackich, w Como — włoskich, w Belfor'cie — francuzkich. Na około Szwajcaryi narody zbroją się otwarcie, z rzemiosła, że tak powiem; zdaje się, że każdy jest gotowym do marszu. Sama tylko Szwajcarya wśród obszaru obozów wydaje się bezbronną. W tych wolnych kantonach jedynymi

ludźmi którzy chodzą w mundurach, są uczniowie szkół publicznych.

Tymczasem ten związek wolnych republik jest gotowym do wojny.

Nie spotykasz na ulicach żołnierzy, ponieważ kantony nie mają odrębnej klasy żołnierskiej, ale każdy człowiek, którego widzisz w sklepie lub na polu, na hasło trąby wojennej stanie się natychmiast żołnierzem wybornie uzbrojonym, umontowanym i gotowym do marszu. Groom który pilnuje twego konia, może być kapralem, lekarz piszący receptę — kapitanem. Kantony nie nadużywają tego, co stanowi ich siłę — każdy jednak obywatel gotów jest pełnić swe obowiązki wojenne, skoro tylko niebezpieczeństwo zagrażać będzie krajowi.

Odwiedzimy kantonalny plac manewrów, n. p. Zurichski. Na szerokiej zielonej łące, nazwanej Wollis-Hofen, leżącej u stóp Uetibberg'u, młodzież Zurichska zbiera się latem dla odbywania ćwiczeń i manewrów. Łąka ta pokryta dzisiaj zielonym kobiercem murawy, zabezpieczona pewnego rodzaju tamą przeciw powodzi wezbranego jeziora, była niegdyś łożyskiem rzeki. Jest ona odległą o cztery mile od szkoły politechnicznej i szkół kantonalnych. W pewnych dniach młodzież uzbrojona i umontowana całkowicie, udaje się tam razem z artylleryą przy odgłosie trąb i bębnow. Piechota posiada karabiny, artylerzyści uzbrojeni są w szable. Poprzedza ich kilka kompanij wojsk związkowych, które przybywają na

ćwiczenia strzeleckie. Młodzieży towarzyszy gromadka nauczycieli i profesorów, takich jak Kinkel, Vogelín, Ben-Eschenburg, którzy posiadają europejską sławę. Później nieco przybędą rodzice, siostry, może nawet narzeczone, aby przyklasnąć każdemu dobrze wykonanemu manewrowi. Przybywszy do Wollis Hofen orszak zatrzymuje się i formuje w szeregi. Po apelu, po przeglądzie broni i uniformów, różne kompanie odbywają manewry i ćwiczenia strzeleckie.

Młodszy uczniowie maszerują, zmieniają front, rozsypują się w tyralierkę, poczem wracają do swych rozrywek, które jednak są ćwiczeniami ciała. Chłopcy te biegają, skaczą i grają w piłkę, i ścigają się około dwóch mieczów zatkniętych w ziemię.

Doroślejsza młodzież odbywa trudniejsze prace manewruje batalionami i wprawia się w strzelanie kompaniami. Sam będąc ochotnikiem, pilnie przypatruję się ich ćwiczeniom: muszę przyznać, że wiele w nich godnem pochwały; są to bez wątpienia żołnierze bardziej do czynu jak do parady. Zmiany frontu idą niezbyt doskonale, szeregi nie zawsze regularne: tu i owdzie żołnierz nie dotrzyma kroku. Te wady Szwajcarowie zapożyczyli od Francuzów. Ale jak zwawo rozsypują się w tyralierkę i znowu formują w szeregi! Strzelają wybornie. Niechciałbym być na miejscu żuawa, który chce się wdrzeć na skałę, mając przed sobą jednego z tych piętnastoletnich strzelców.

Przybywa bateria artylerii. 'Uczniowie szkół kantonalnych formują się w szeregi, a politechnicy obsługują armaty. Większa część tych młodych ludzi nosi okulary; gdyby nie to, bardzo łatwo możnaby wziąć ich za żołnierzy. Na łące znajduje się skład trunków, ale odbył w nim niewielki. Niektórzy kupują trochę wina, wszyscy prawie jednak wolą jabłka i pomarańcze, których tu bardzo wiele. Na skraju łąki znajduje się wojskowa muzyka, około której przechadzają się damy i profesorowie. Nieco dalej odbywa się współzawodnictwo między dwoma towarzystwami strzeleckimi. Dzieci śledzą za strzałami z wielkim zajęciem, witając oklaskiem każde trafienie w centro. Jednym słowem, zwiedzając plac manewrów w Zurichu, zobaczysz dziwną przyjacielską mieszanicę broni, ludzi każdego wieku i wszelkiej rangi, ośmioletnich chłopców i osiemdziesięcioletnich starców, robotników i poważnych profesorów.

Magistrat miasta odznaczającym się rozdaje skromne nagrody: laski, kubki i albumy. Muzyka gra „Wacht am Rhein“, młodzież wydaje okrzyki i rzuca czapki w powietrze. Jeden ze sławnych profesorów przemawia kilku serdecznemi słowy i cała uroczystość się kończy. Na odgłos rogu, kompanie się zbierają i powracają do miasta. Połowa mieszkańców Zurich'u wychodzi na nasze spotkanie i przepędziwszy pod gołym niebem dzień godzin, z przyjemnością zjadamy kolację i skwapliwie kładziemy się do łóżka.

W każdym kantonie znajdziesz podobne do Wollis-Hofen place manewrów, które należą do państwa i stanowią dopełnienie konieczne szkół publicznych. Ćwiczenia dla Szwajcara zaczynają się od tej chwili, kiedy może się wyprostować i trzymać kij w rękach. W wielu kantonach dziecko zaczyna ćwiczenia mając sześć lat, w innych mając siedm. Rozumie się że ćwiczenia te są bardzo proste. Dzieci chodzą, zatrzymują się na komendę, uczą się regularnie poruszać rękoma i noszą małe tornistry na plecach. Dziesięcioletnie dzieci odbywają trudniejsze nieco ćwiczenia: zmieniają front, formują się w szeregi i czworoboki, maszerują w szeregach i kolumnach. Następnie odbywają ćwiczenia z bronią, a w trzynastu latach zaczynają uprawiać się w strzelanie. Dnie ćwiczeń wojennych, uważają uczniowie za rekreację. Każdy chce otrzymać nagrodę, która sama przez się jest niczem, ale przyczynia chwały zwycięzcom. Jeden z urzędników rzeczpospolitej wyznacza nagrodę, dziennik kantonalny obwieszcza o tym fakcie, a setka sąsiadów przybywa złożyć powinszowanie dobremu strzelcowi. Najlepszy strzelec jest pierwszą figurą we wiosce. Takim sposobem, każdy człowiek który ukończył już lat siedemnaście, jest żołnierzem gotowym do marszu.

Na cztery tygodnie przed ostatnią wojną, generał Dufour wysłał z Bernu do marszałka Lebeouffa, ministra wojny we Francyi, list objaśniający o siłach wojskowych swego kraju. Bern pamięta

dobrze, że Francya w czasie wojen z Niemcami i Włochami, bez wahania gwałciła zwykle neutralność Szwajcarską. Szwajcarya lękała się, aby wśród kombinacyj politycznych, Napoleon III nie naśladował Napoleona I. Gdy projekt przeprowadzenia drugiej linii kolei żelaznej alpejskiej przez górę Św. Gotarda, bardzo silnie podtrzymywany przez Monachium i Berlin, obudził zawiść we Francyi, znakomity Szwajcar chwycił za pióro i przesłał do Paryża te słowa:

„Posiadamy armię liczącą przeszło 100,000 ludzi dobrze uzbrojonych, umontowanych, wzmożoną przez landwerę, która posiada prawie taką samą siłę liczebną. Armaty nasze gotowe są wystąpić do boju, a karabiny mamy najlepsze jakieśmy tylko mogli dostać. Mamy szkoły, obozy i towarzystwa wojskowe. Oprócz tych wszystkich środków obrony, możemy liczyć na duch narodu, na niewzruszoną energię obywateli, którzy gotowi są zawsze bronić neutralności i niepodległości, z którejkolwiek strony spadłaby na nas burza.“

Generał Dufour nietylko że nie przesadza, ale nawet dobrze zmniejsza siłę wojenną swego kraju, oceniając ją na 200,000 ludzi.

Armia szwajcarska składa się z trzech oddzielnych dywizyj: 1) wyboru, 2) rezerwy, 3) landweru. To są urzędowe odgraniczenia części wojska, w istocie zaś cała rzeczpospolita jest jedną armią.

Urzędownie każdy Szwajcar staje się żołnierzem, zaczynając dwudziesty rok życia i zostaje

nim aż do 45 lat. Od lat 19 do 34 należy do wyboru, od 34 do 40 do rezerwy, od 40 do 45 do landwery. Każdy jednak Szwajcar jest żołnierzem do brze przed dwudziestym rokiem i długo po czterdziestym piątym. Widziano jak czternastoletni szwajcarowie bili się w szeregach, a w czasie Freiburskiej wojny domowej znajdowano między ochotnikami siedmdziesięcioletnich starców. Znam jednego starca, któremu kapitan z powodu starości odmówił przyjęcia do kompanii. W innym kantonie doznał on tegoż losu, chcąc się zapisać do ochotników, a jednak poszedł za swym batalionem i wybornie sprawiał się na polu bitwy. W razie napadu cudzoziemców, starcy i dzieci tłumami staną pod sztandarem kraju.

Żaden Szwajcar nie może się usunąć od służby wojskowej, skończywszy lat dziewiętnaście i musi zajmować miejsce w jednym z trzech korpusów, któreśmy wyżej wymienili. Prawo dozwala na pewne wyjątki w służbie wojskowej, ale tylko dla obowiązków publicznych, nie zaś dla powodów osobistych. Wszyscy członkowie rady związkowej i rad kantonalnych, pastorowie, księża i nauczyciele szkół publicznych, niektórzy urzędnicy przy poczcie i kolei żelaznej, są wyłączeni od obowiązków wojennych z powodu swych czynności publicznych. Ludzie ci jednak zarówno z innymi otrzymali zupełne wykształcenie wojenne. Są to urlopowani żołnierze, gotowi do spełnienia obowiązków, chociaż ich czasowo oddalono. Umieją robić bronią w razie potrzeby i w chwili niebez-

pieczeństwa schwyciliby ją w dłonie dla obrony kraju. Te wyłączenia zresztą nie są ani dożywotnie, ani przywiązane do osoby. Tylko czynność publiczna stanowi o wyłączeniu, które ustaje razem z jej ukończeniem. Księża i pastrowie tworzą pewnego rodzaju klasę odrębną. Można powiedzieć że są oni wyłączeni dożywotnio, gdyż ich obowiązki trwają aż do śmierci, ale nawet księża i pastrowie mogą otrzymać rozkaz towarzyszenia wojskom związkowym w swoim charakterze kapłańskim. Wszyscy urzędnicy przy kolejach żelaznych tworzą osobne towarzystwa transportowe, a na przypadek wojny, generał dowodzący okręgiem, obejmuje władzę nie tylko nad drogami żelaznymi, ale i nad temi ważnemi towarzystwami. Lekarze, aptekarze i weterynarze są wyłączeni ze służby czynnej tylko pod warunkiem prowadzenia w szeregach swego rzemiosła. Jedynak, syn wdowy albo też wiekowych rodziców, których utrzymuje swą pracą, ma prawo żądać, aby mu złagodzone powinność wojskową, o ile tylko można najmniej oddalając od miejsca zamieszkania.

Wedle konstytucyi związkowej (ustanowionej w 1848 roku, poprawionej 1866 i 1871 r.) armia związkowa składa się z rozmaitych sił kantonalnych. Każdy kanton powinien dostarczyć do wyboru 30 żołnierzy na 1000 mieszkańców. W razie niebezpieczeństwa Związek może rozrządzać landwerą, a nawet wezwać pod sztandary wszystkich szwajcarów od lat 19 do 45. To jeszcze nie

wszystko. W czasie wojny wchodzą do szeregów młodzi ochotnicy, którzy nie chcą oczekiwać lat prawnych aby wystąpić na pole walki i starcy, w których piersiach goreje ogień miłości dla kraju. Niezapomniano nawet o kobietach w tym ogólnym zaciągu do obowiązku obrony terytorium. Dziewczęta we wszystkich szkołach publicznych uczą się opatrywać rany i pielęgnować chorych. I one pojmują swe prawa obywatelskie. Znają cokolwiek chemię i elementarny kurs medycyny. W razie potrzeby wszystkie one gotowe z torebką na plecach towarzyszyć ojcom i braciom. W czasie wojny odpornej, mogą służyć na posłańców, eklererów i dozorców nad chorymi, spełniać mnóstwo obowiązków, w których zastępują mężczyzn. Jednem słowem można powiedzieć, że w razie obrony kraju, armia szwajcarska składałaby się z całej ludności mężczyzn i kobiet.

ROZDZIAŁ XXXII.

Armia.

Armia szwajcarska jest jedyną armią na świecie, która posiada jednakową liczbę ludzi na papierze, jak w rzeczywistości, albowiem każdy szwajcar zapisany w księgi, jest rzeczywiście uzbrojonym żołnierzem. Co więcej nawet, kompanie i szwadrony spisywane w Bernie i w Thun,

posiadają większą ilość ludzi w szeregach, jak na papierze.

Pierwsza czynna armia (wybór) liczy istotnie 70,088 ludzi, rozdzielonych na sześć gałęzi służby:

1) Inżynieria	900	ludzi
2) Artyleria	6513	
3) Kawalerya	1937	
4) Karabinierowie	4600	
5) Piechota	55,994	
6) Służba ambulansowa	144	
Razem	<u>70,088</u>	

Porównywając te cyfry ze spisami kantonalnemi, zauważymy dosyć dziwną i znaczną różnicę, która wychodzi na korzyść związkowi. Wedle spisów kantonalnych, całkowita siła wyboru stanowi 85,000, t. j. prawie o piętnaście tysięcy więcej jak w listach związkowych.

Druga armia, rezerwa, zawiera cyfrę rzeczywistą 34,832 ludzi, rozdzielonych na siedem gałęzi służby:

1) Inżynieria	630	ludzi
2) Artyleria	4254	
3) Kawalerya	932	
4) Karabinierowie	2460	
5) Piechota	26,448	
6) Służba ambulansowa	78	
7) Puszkarze	30	
Razem	<u>34,832</u>	

Porównywając te spisy ministeryum wojny ze spisami kantonalnemi dostrzeżemy znowu różnicę na korzyść związku. W istocie listy kantonalne po-

dają 45,000 jako ogólny kontyngens rezerwy, a więc o 10,000 więcej aniżeli listy związkowe.

Obie te armie wybór i rezerwa, stanowią armię związkową, zostającą pod rozkazami związkowego ministerium wojny. Wedle przepisów konstytucyjnych, każdy kanton powinien dostarczyć oznaczony kontyngens i nie tylko że nigdy nie przysyła mniejszej liczby (jak to się dzieje w niedalekich od nas krajach) ale spełniwszy swą powinność związkową, zachowuje u siebie liczną rezerwę, której ogólna summa może wynosić 25,000. Generał Dufour, pisząc do marszałka Leboeuf'a, mówił tylko o armii związkowej na papierze i ocenił ją w cyfrach okrągłych na 100,000.

Istotna zaś cyfra tej armii wynosi:

Wybór	70,088	ludzi
Rezerwa	34,832	„
	<hr/>	
Razem	104,920	

Trzecia armia landwera, tylko w razie wojny przechodzi pod rozkazy rady związkowej. Kantony zachowują spisy, a więc tylko z raportów przedstawianych przez rady kantonalne można ocenić jej siłę. Ostatnie raporty kantonalne wykazują cyfrę 202,854 ludzi, jako summę ogólną trzech armij szwajcarskich: wyboru, rezerwy i landwery.

Dodać należy do tego ochotników, zarówno z młodzieży i starców, którzy dadzą około 100,000. W razie więc wojny odpornej (bo Szwajcarya o

innej myśleć nie może) 300,000 ludzi znalazłoby się w kraju gotowych do marszu.

Armia składa się z dziewięciu dywizyj, dwóch czynnych brygad i 26 odrębnych kompanij. Dywizya artylerji i dywizya kawaleryi zostają w rezerwie. Każda dywizya zupełna zawiera:

- 1) Sztab.
- 2) Kompanię gidów.
- 3) Kompanię saperów i minierów.
- 4) Brygadę artylerji z parkiem.
- 5) Trzy brygady piechoty, z których każda ma trzy pułki.
- 6) Brygadę karabinierów.
- 7) Trzy ambulanse (po jednym na każdą brygadę piechoty).
- 8) Dwa szwadrony dragonów.

Bez landwery dywizya szwajcarska liczy 6000 ludzi, 800 koni i 18 armat.

System rekrutowania, uczenia i rozdzielania na brygady, jest zapożyczonym z regulaminu pruskiego, a nie z francuzkiego. Jest to system miejscowy, który skupia w brygadę ludzi należących do jednej okolicy. Takim sposobem w obozie żołnierz się czuje u siebie, znajduje się wśród swych przyjaciół. Towarzysze jego wojskowi z prawej i lewej strony są dobrze znajomymi i poufnymi sąsiadami, którzy znajdowali się przy nim na wsi w czasie lawin, pożarów i powodzi. Każdy kanton posiada swój plac do manewrów i własny skład broni. Ci nawet, którzy pragną aby jedna armia

związkowa zastąpiła 25 armij kantonalnych, nie chcą wcale zmieniać miejscowego charakteru brygady. Kompania jest to gmina pod bronią.

Republikanie francuzcy mało dojrzeliby żywiołów demokratycznych w składzie tej armii. Żołnierze nie mogą wypowiadać żadnych opinij, ale tylko na dźwięk trąby bojowej, muszą stawać gotowi do boju. Nie mogą roztrząsać rozkazów marszowych, ani też zastanawiać się nad tem, czy bić się będą, lub nie będą. Nie mają głosu przy mianowaniu oficerów, niewolno im krytykować wydanych rozkazów. Wdziewając mundur, obywatel każdy staje się żołnierzem i podlega kodeksowi wojennemu. Rada związkowa wybiera naczelnego wodza. Oficer ten otrzymuje podobnie jak prezydent związku tytuł ekscellencyi i rangę generała, którą zachowuje aż do śmierci. W chwilach pokoju związek wykonywa najwyższą władzę wojskową. Stanowi kodeks wojenny, zarządza szkołami wojennemi i kieruje niemi, nakazuje zakładanie obozów i rozporządza manewrami. Wybiera sztab główny, wydaje wojskom rozkazy zbierania się, wskazuje miejsce na które udać się mają. Armia więc szwajcarska przedstawia arystokrację, ale złagodzoną tem, że każda gałęź zarządu jest jednym z wyrazów opinii publicznej. Władzy kierowniczej nie możnaby tu porównać do paryzkiej komuny, gdyż odpowiada ona bardziej dawnej Weneckiej Radzie Dziesięciu.

Minister wojny, który, rozumie się, jest zarazem członkiem Rady Związkowej, koresponduje z wła-

dzami wojskowemi różnych kantonów, posyła im rozkazy, wyjaśnia sposoby ich wykonania, przegląda kantonalne regulamina wojskowe, wskazuje czas i miejsce ćwiczeń dla wojsk kantonalnych. Bywa obecnym na tych ćwiczeniach, pilnie przegląda ubiór i uzbrojenie, baczy na to, czy każdy żołnierz ma dobre mieszkanie i jadło, odwiedza arsenały, ogląda konie i uprzęże, wozy i ambulanse, ale nadewszystko przekonywa się o dobrym stanie każdej armaty i o biegłości artylerzystów. W czasie pokoju minister wojny jest prawie tak nieograniczonym władzcą armii, jak wódz naczelny w czasie wojny. Demokraci szwajcarscy nie patrzą niechętnie na taką potęgę, a nawet wszyscy prawie odzywają się za pewnem powiększeniem tej władzy publicznej.

Sztab główny składa się ze 100 oficerów, t. j. 40 pułkowników, 30 podpułkowników, 30 majorów, oprócz nieograniczonej przez prawo liczby kapitanów i poruczników. Są oddzielne sztaby dla inżynierji, artylerji, szkół wojennych, kommissoryatu i służby leczniczej. Obowiązki te przyczyniają wiele rozchodów, dlatego też spełniają je tylko ludzie bardzo bogaci. Pułkownicy posiadają znaczenie generałów, dowodzą dywizjami i brygadami i składają głównie sztab. Awans polega tylko na zasłudze. Gdy rada związkowa potrzebuje naczelnego wodza, nie troszczy się o tych którzy noszą tytuł generała, nie ma obowiązku wybierać człowieka dla tego tylko, że był pułkownikiem przez połowę życia. Stopień

albo lata służby nic tu nieznaczają. Rada wybiera człowieka, który zdaje się jej najgodniejszym i powierza mu władzę z ufnością, że spełni swe obowiązki względem państwa.

Ten sztab główny kieruje wyższem wykształceniem wojskowem. Każdy kanton powinien zajmować się wykształceniem żołnierzy piechotnych i strzelców, a szczególnie rekrutów, związek zaś zachowuje dla siebie naukę żołnierzy, należących do broni specjalnych, jako to: inżynierii, artylerii, kawaleryi i karabinierów. Dla piechoty ta nauka w pierwszym roku służby trwa co najmniej dni 30, dla strzelców 37, dla inżynierii najmniej dni 42, a dla karabinierów 35. W następnych latach żołnierze należący do wyboru, znajdują się pod bronią po 5 dni na rok, należący do rezerwy po 4, a do landwery po 2. Bronie specjalne poświęcają corocznie trochę więcej czasu na naukę, jednakże krytycy wojskowi uważają, że w porównaniu z Francuzami i Włochami trwa ona nieco za krótko, zapominając o tem, że Szwajcar jeszcze przed wstąpieniem do pułku jest prawdziwym żołnierzem.

Dla wykładu sztuki wojennej oficerom, związek założył sześć wielkich szkół, a mianowicie:

1) Główna szkoła wojenna w Thun, gdzie udają się oficerowie mianowani do głównego sztabu.

2) Szkoła oficerów w Thun, gdzie udają się wszyscy oficerowie mianowani do pułków.

3) Szkoła instrukcyi kantonalej, w Bazylei, gdzie udają się z całej Szwajcaryi instruktorowie

piechoty, aby tam się nauczyć swego rzemiosła i odbyć stosowny egzamen.

4) Szkoła młodych oficerów znajdująca się kolejno już to w Solothurn, już to w St. Gallen. Różne kantony przysyłają do tej szkoły młodych ludzi, którzy albo otrzymali godność oficerską, albo też pragną jej dostąpić.

5) Szkoła komissaryatu, wojennej medycyny i ambulansów, zwykle utrzymywana w Thun.

6) Szkoła strzelecka dla oficerów mających wykładać strzelnictwo w różnych kantonach.

Ognisko militarne Związku znajduje się w Thun, w kantonie Bern. Drugorzędne punkta wojenne są: Zurich, Frauenfeld, Aarau, Wintherthur, Luzern, Luzienstein, Colombier, Payerne, Moudon, Bière, Saint-Maurice i Bellinzona. Od czasu zburzenia murów w Bazylei, Zurichu i Genewie, nie ma wielkich fortec w Szwajcaryi. Zachowano niektóre fortyfikacye w Bellinzonie (Tessino), Luzienstein (Graubünden) i St-Maurice (Wallis). Nikt nie uważa tych lichych wałów za obronę, której główne zagadnienie polega na tem, czy nieprzyjaciel chcąc się przebyć góry, spotka żyjący mur stali i lawinę kul?

„Gotowi jesteśmy bronić niepodległości i neutralności naszej z którejbykolwiek strony burza na nas powstała.“

Leboeuf odebrał ten list w Paryżu 26 lipca. Jeżeli więc Napoleon III myślał, jak mniemają niektórzy, o napadnięciu księstwa Badeńskiego przez

most Bazylejski, słowa te przyszły w sam czas, aby go pobudzić do zastanowienia i zmiany pierwotnych planów. Sto tysięcy szwajcarów na tyłach armii Mac-Mahona, nie byłiby nieprzyjaciołmi, których można lekceważyć. Wypadki przekonały wkrótce Napoleona, że szwajcarowie byli lepiej przygotowani od francuzów do wystąpienia na plac boju.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Pod bronią.

Francya wypowiedziała wojnę Prusom w piątek dnia 15 lipca. Kuryer zawiózł tejże nocy wypowiedzenie do Berlina. Krótka depesza ogłosiła w Bernie, że wojna w zasadzie już wydana. W następny wtorek, Wilhelm król Pruski odpowiedział z Berlina podobnem wyzwaniem.

Daleko prędzej jednak aniżeli ta sztafeta z St. Cloud, doszła do Bern'u nowina, że Francya kieruje swe wojska ku granicy. W piątek prezydent Dubs dowiedział się drogą telegraficzną, że Francya była gotową, że pragnęła wojny i wieczorem zwołał natychmiast radę. Wyjąwszy Badenu i Bawaryi, żaden kraj nie miał powodu lękać się podobnej wojny tyle, co Szwajcarya. Gdy takie armie jak zwycięzców z pod Solferino i Sadowy, rzucają się nawzajem do boju, wtenczas państwa neutralne wystawione są na wielkie niebezpie-

czeństwo, chociażby strony wojujące, miały zamiar je oszczędzać. Prezydent Dubs ze strony Francyi nie był nawet pewnym tej dobrej woli. Niektórzy szwajcarowie pamiętali jeszcze owe czasy, kiedy Francya zmieniła kraj ich na pole bitwy dla siebie, przyłączyła Wallis, zajęła Genewę, odjęła od Bern'u biskupstwo Biel, gotowała się wejść do Bazylei, zajmawszy silne pozycye w przejściach Ergolz i la Birse. Szwajcarowie instynktownie czują, że gdy francuzi występują do walki, wtedy Bazylea i Genewa, stają się przedmiotem ich pożądlivości. Kwestya sabaudzka była jeszcze w zawieszeniu. Wedle międzynarodowego prawa europejskiego, niektóre części Sabaudyi były zneutralizowane, a Szwajcarya miała prawo zajmować je w czasie wojny, nie tylko dla ubezpieczenia własnej obrony, ale dla pokoju powszechnego. Gdy Sabaudya, należała do Włoch, nikt nie podawał w wątpliwóść tego prawa międzynarodowego. Gdy zaś przeszła od Włoch do Francyi, król ustąpił tę prowincyę razem z prawami do niej przywiązanemi. Wyraźnie było zastrzeżonem w traktacie turyngskim, że „król sardyński ustępuje te zneutralizowane części na tych samych warunkach, przy jakich je sam posiadał.“ Traktat dodaje oprócz tego, że Francya będzie się w tej mierze porozumiewać ze Związkiem i mocarstwami. Napoleon nie dotrzymał słowa. Szwajcarowie pragnęli, aby sprawa ta została na gruncie międzynarodowym, ale Paryż nie chciał ich słuchać. Duma francuzka uważała się za zranioną. Jakżeż takie mocarstwo

jak Francya pozwolićby mogło, aby jego władza nad jedną z prowincyj, zostawała pod kontrolą prawa międzynarodowego. Pragnęła ona być panią u siebie. Dlaczego przypominano jej, że razem z Sabaudyą przyjęła to częściowe ograniczenie praw swoich? Chciała być jedynym i najwyższym sędzią praw swoich i dlatego też nie życzyła sobie wcale znosić się w tej mierze ze Szwajcaryą. Na początku wojny kwestya sabaudzka nie była jeszcze rozstrzygniętą.

W godzinę po przeczytaniu przez prezydenta wiadomości otrzymanych z Francyi, rada związkowa postanowiła zażądać od kantonów skompletowania liczby swych pułków, w ludziach, koniach, armatach, amunicyi, jednym słowem do postawienia ich na zupełnej stopie wojennej. Za ledwie przesłane telegrafem te rozkazy do Bazylei, Belinzon'iy, Coireo, Sion'u, a już Rada Związkowa, pobudzona bardziej jeszcze niepokojącemi depeszami z Paryża, powołała do broni 5 dywizyj pierwszej armii, t. j. wyboru. Wybranemi dywizyjami były: pierwsza, druga, szósta, siódma i dziewiąta, które otrzymały rozkaz zgromadzenia się z całym pośpiechem w właściwych kantonach. Rozkazy ministryum wojny prawie natychmiast przybyły do rad i sztabów kantonalnych. Pierwsza dywizya pod dowództwem pułkownika Egtoff'a otrzymała rozkaz zająć Bazyleę, postawić most w stanie obrony, zająć oba brzegi Renu. Druga dywizya pod dowództwem pułkownika Salis, otrzymała rozkaz udać się do Biel, strzedz drogi i komunikacyj

wodnych w Nidau, Solothurn i Delemont. Szósta dywizya pod dowództwem pułkownika Stadler'a, otrzymała rozkaz zająć stanowiska przy Bernie, aby pomagać drugiej dywizyi, gdyby okazała się nadto słabą. Siódma dywizya pod dowództwem pułkownika Issler'a, otrzymała rozkaz ruszyć na Fruenfeld, założyć tam kwaterę główną i wysłać rekonesanse po Renie aż do Burgu. Dziewiąta dywizya pod dowództwem pułkownika Schadler'a, otrzymała rozkaz opuścić kanton Tessino, przejść górę Sw. Gotarda, zstąpić do Altdorfu i założyć w Luzern swą główną kwaterę.

Wszyscy ludzie, składający te dywizye, zostali niespodzianie zaskoczeni, jeżeli kiedy szwajcar może być zaskoczonym. Na godzinę przedtem, zanim nowiny z Bernu przybyły we wtorek w nocy do Aargau, Thurgau, Zurichu i St. Gallen, zaledwie jeden człowiek na pięćdziesięciu mógł się spodziewać, że ta kłótnia między Bismarkiem i Bonapartem, zmusi go do chwycenia w ręce oręża i wypróbowania nauki, którą otrzymał w szkole i obozie. Każdy jednak był gotów stanąć na wezwanie.

W sobotę z rana rozeszła się wieść po Aargau, że kraj w niebezpieczeństwie, że Rada Związkowa odbywała przez noc całą posiedzenie, że czempredziej zażądano armat i ludzi, że droga wymarszu przypadła na Bazyleę. W południe silne oddziały zebrały się w ratuszu. Wojska przybyły natychmiast z całego okręgu. Niektóre kompanie szybko

się sformowały, armaty były gotowe, kawalerya zebrała się, sapery, inżynierya i gidy także stanęły do marszu. W chwili gdy zegar katedralny w Bazylei uderzył godzinę północną, wojsko z kantonu Aargau weszło do miasta. W niedzielę rano, gdy obudzili się obywatele, ujrzeli że ich współziomkowie o władnęli sławnym mostem, poznali że są bezpieczni i odbywszy ranne modły w kościołach, przepędzili ten piękny letni dzień razem z dzielnymi obrońcami, śpiewając „Wacht am Rhein.“

Wieczorem w niedzielę pierwsza dywizya pułkownika Egtoff i druga dywizya pułkownika Sallis były także skompletowane. Szósta i siódma dywizya pod dowództwem pułkownika Stadlera i Isslera już wymaszerowały, a we wtorek wieczorem przybyły na swe stanowisko. Dziewiąta dywizya pod rozkazami pułkownika Stadler'a zgromadziła się na południu w Bellinzon'ie. Pięć dywizyj powołanych do broni rozkazami wydanymi w Bernie we wtorek wieczorem, zebrały się w zupełności zanim w Berlinie proklamowano wojnę.

Te pięć dywizyi pierwszej armii Szwajcarskiej razem z baterjami artyleryi, tworzyły następującą siłę liczebną:

Sztab główny i gidy	104	ludzi	105	koni.
Dywizya pierwsza	8,296	"	692	"
" druga	8,319	"	632	"
" szósta	7,377	"	767	"
" siódma	7,368	"	670	"
" dziewiąta	5,950	"	671	"
Razem	37,423	"	3,537	"

Siły te wzmocnione zostały przez jedenaście baterij artyleryji, które liczyły 66 armat.

Gdy we wtorek wieczorem przybyła do Bernu wiadomość że Bismark odpowiedział ogłoszeniem wojny, rada zwołała zgromadzenie narodowe dla mianowania naczelnego wodza i szefa sztabu. Zgromadzenie powinno wypełniać wszelkie akty władzy zwierzchniczej, ponieważ jednak wszyscy członkowie Rady Związkowej są członkami Zgromadzenia, żaden głos się nie odezwał przeciwko uruchomieniu wojsk. Prezydent tylko spełnił swój obowiązek.

Któż miał zostać generałem? Wszystkich oczy zwróciły się na generała Dufour'a. Starzec ten zajmuje w Bernie takie stanowisko, jakie w Londynie zajmował niegdyś książę Wellington. Żadne imię w kraju nie jest tak popularnem — znają je w każdej fermie i w każdym sklepie. Z szacunkiem dla imienia i wieku, Zgromadzenie Narodowe mianowało go wodzem naczelnym. Ale odmówił tego zaszczytu, który był rzeczywiście nadto ciężkim dla 85-o letniego starca.

Niełatwo można go było zastąpić. Nowiny z Paryża coraz były groźniejsze, a gdy Gramont był ministrem spraw zagranicznych, można było spodziewać się ze strony Francyi wszelkiej krzywdy i niesprawiedliwości. W początkach swego zawodu Dufour był osobistym przyjacielem Ludwika Napoleona. Marszałkowie Francuscy wiedzieli dobrze, że był on wybornym żołnierzem,

jego obecność na polu bitwy stanęła niemal za brygadę. Gdyby trzeba było prosić o co Ludwika Napoleona i jego generałów, nikt nie mógłby tego zrobić oprócz Dufour'a.

Z drugiej jednak strony, Rada Związkowa nie miała wcale ochoty prosić o co Francuzów. Kiedy Grammont oznajmił że wojna w zasadzie została już wypowiedziana, zapewne oczekując że Szwajcarya natychmiast odda się jego panu na usługi — Rada Związkowa odpowiedziała dekretem stanowiącym, że każde wojsko należące do stron wojujących, czy to regularne czy nieregularne, będzie odparte siłą, jeżeli zechce zgwałcić terytoryum Związkowe. Rada oprócz tego zabroniła natychmiast wywożenia broni i amunicyi, i kazała usunąć z granic wszystkie składy broni. Dała rozkaz urzędnikom, aby chwyтали dezterterów i rozbrajali każdą kampanię żołnierzy, która wejdzie na terytoryum Związku. Nakoniec podjęła raz jeszcze kwestyę Sabaudyi, żądając w St. Cloud stanowczego uznania tego, co było prawem i powinnością Szwajcaryi. Napoleon był w złym humorze, nie chciał o niczem słuchać, mówiąc, że ma nadto zajęcia, aby zwracał uwagę na tę sprawę. Rada uwiadomiła więc notami mocarstwa gwarantujące, że zachowuje nietykalnem swe prawo, że zajmie części Sabaudyi graniczące z jeziorem, jeżeli uzna to za konieczne dla neutralności i niepodległości Szwajcaryi. Notę tę odesłano do St. Cloud Napoleonowi, który na nią nic nie chciał odpowiedzieć.

Zaniepokojona takimi oznakami lekceważenia tego, co uważała za jedno ze swych praw najświętszych, zwróciła się Rada do mieszkańców kantonu Aargau, którzy najpierw wystąpili w pole i z pomiędzy tych oficerów wybrała na wodza naczelnego Hansa Herzoga, pułkownika armii związkowej, znakomitego oficera. Herzog przybył w piątek do Bern'u i wykonał przysięgę. W sobotę był on już w swej głównej kwaterze Olten, w ognisku wszystkich dróg żelaznych szwajcarskich, z kąd posłał instrukcye wojskom zostającym pod jego rozkazami. Niesłyszano jeszcze ani jednego armatniego strzału, żuawi jeszcze nie przeszli za Ren a jednak forpoczty Szwajcarskie zbliżyły się do granicy. Pułkownik Egtoff, obsadziwszy most Bazylejski zajął doliny Birse i Ergolze, aby zamknąć dwa przejścia które z gór Jura prowadziły ku Renowi. Pułkownik Salis przebył Biel, założył główną kwaterę w Delémont, posunął swe wojska aż do Porrentruy i Laufen przy granicach francuzkich. Pułkownik Stadler, zamiast pozostać w Bernie, postąpił z szóstą dywizją aż do Munchenbüchsee i rozłożył się obozem wzdłuż rzek Aar i Emma. Pułkownik Isler opuścił Frauenfeld razem ze siódmą dywizją, usadowił się we Frick, z kąd posłał forpoczty aż do Rheinfelden na granicy kantonu Bazylea wiejska. Pułkownik Schädler wymaszerował potem z dziewiątą dywizją, ustanowił główną kwaterę w Bulach i rozłożył się obozem wzdłuż Renu, poczynawszy od Limmat aż do Toss. Oddział odłączony od jego dywizyi

składający się z pułku piechoty, z baterii artylerii, kompanii saperów i kompanii dragonów, udał się dla osadzenia Schaffhausen. Siła liczebna wojsk pod bronią będących była następująca:

Oficerowie sztabu	278	ludzi
Inżynieria	492	"
Artyleria	2,836	"
Kawalerya	762	"
Karabinierzy	3,427	"
Piechota	29,538	"
Razem	37,323	ludzi

Taką to siłę wystawiła Szwajcarya, taką okazała czynność w trzy dni po ogłoszeniu wojny w Berlinie przez Bismarka.

Generał Herzog otrzymał wiadomość że Francuzi gromadzili wojska w Belforcie, że wydano rozkazy, zabrano drogą rekwizycyi wszystkie pojazdy i wozy w Alzacyi, że fermierom ze St. Louis blisko Bazylei kazano zżąć zboże, albowiem na długiej rozciągłości miał być rozłożony obóz blisko Renu.

Francuzi mogli przejść przez Ren tylko przez most Bazylejski. Strasburgski był zniszczony a na Mannheimski nie wypadała im droga. Wieści te kazały przypuszczać naczelnemu wodzowi, że generał Douay otrzymał rozkaz maszerowania na Bazyleę. Natychmiast przygotował wojska do działania.

Pierwszem jego staraniem było zorganizowanie sztabu głównego, później urządzenie artylleryi.

Po dokonaniu tego, mianował naczelnego lekarza armii, rozkazał mu urządzić przy każdej głównej kwaterze po dwa szpitale, jeden dla ludzi, drugi dla koni. Rozkazał uorganizować na tyłach armii magazyny ubrania i amunicyi i posunął się z wojskiem ku granicy. Dywizya pułkownika Isler zajęła Rheinfelden, a drugi oddział dywizyi Schadler'a usadowił się w sąsiedztwie Schaffhausen'u. Obmyślano plan wojny na przypadek chęci wkroczenia Francuzów do Badenu przez przesmyki szwajcarskie. Niemcy, gromadząc się około Moguncyi, wysadzili mosty na Reinzig na południu Kehl'u. Spodziewali się więc napaści. Wszystkie wojska wprowadzono z księstwa Badeńskiego, a wszystkie wioski nadreńskie od Konstancyi do Rastadtu nie były zasłonięte od napadów żuawów. Jeżeli Francya była gotową do wyruszenia w pole, jak to ogłaszano w Paryżu, generał szwajcarski miał najzupełniejsze prawo lękać się, aby nie próbowała przełamać jego linii dla zaatakowania nieprzyjaciela z najsłabszej strony.

Inżynierya więc badała wszystkie przejścia wzdłuż Renu od Burg do Bazylei, otrzymawszy rozkaz zostawienia przy każdym moście kompanii saperów, któraby wysadziła go w powietrze, gdyby tylko pojawiły się wojska francuzkie. Kompania inżynieryi udała się do Bruderholz i zaczęła fortyfikować ten ważny punkt. Wszystkie towarzystwa kolei żelaznych otrzymały rozkaz wygotowania spisu swego sprzętu, aby w razie po-

trzeby państwo mogło go zażądać drogą rekwi-
zycji. Spis ten szybko dokonany, wykazywał:

248 lokomotyw.

911 wagonów osob. mogących pomieścić 41,000 osób.

1769 wagonów brankart. mogących pomieścić 11,000 koni.

1926 wagonów odkrytych.

Ustanowiono pięć nowych stacyj telegraficz-
nych, a 34 stacyj tak urządzono, aby czynność
trwała dniem i nocą bez przerwy. Dopelniwszy
tych wszystkich przygotowań do odporu w razie
potrzeby, generał Herzog oczekiwał huków ar-
matnich.

Piętnaście dni upłynęło w milczeniu i zadziwie-
niu. Ani jednego wystrzału działowego, ani jeden
zuaw nie przeszedł Renu. Nawet ze szczytu kate-
dry nie można było dostrzedz żadnego wroga.

Nakoniec zagrzmiała burza, ryknęły gromy
i potem już huczały nieustannie. W czwartek
dnia 4 sierpnia Wissemburg — w sobotę Wörth
i Speichern — we wtorek 14 sierpnia Courcelles —
w czwartek Mars la Tours, w piątek, Resonville —
w sobotę Gravelotte. Burza zwróciła się ku pół-
nocy i zachodowi. Ze zwycięztwami niemców zni-
knęły wszystkie niebezpieczeństwa dla kantonów,
a generał Herzog wyraził mniemanie, że mo-
że zaprzestać dalszych operacyj. W skutek tego
oświadczenia, zwinięto obozy i wojska odesłano
do domu.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Znowu pod bronią.

W środku zimy schwycili za oręż ci szwajcarowie, którzy nie należeli do poprzedniej wyprawy.

Przez sześć miesięcy począwszy od sierpnia aż do stycznia, od bitwy pod Gravelotte do marszu Bourbakiego, szwajcarowie zostawali w spokoju. Nikt nie miał powodu mniemać że wojska niemieckie zgwałcą neutralność szwajcarską. Na wszelkie zapytania Berlin odpowiadał z uprzejmością, jeżeli nawet nie z przyjaźnią.

Gdy spytano posła pruskiego w Bernie, czy zgodziłby się Bismark na to, aby Szwajcarya zajęła Chabluis i Faucigny, na co traktaty dają jej prawo, odpowiedział wyraźnie: „Dobrze, zajmijcie — zgadzamy się na to.“ — Posunięto się nieco dalej. — „A gdybyśmy tam zostali?“ — zapytano. — „I to byśmy potwierdzili.“ — Nagle mieszkańcy Schaffhausen'u zostali zaniepokojeni, gdyż dzienniki Badeńskie domagały się przyłączenia tego szmatka ziemi Niemieckiej — „Oskarżają was że macie ochotę na Schaffhausen“ — rzekł do posła pruskiego w Bernie jeden z członków ciała dyplomatycznego. „My — na Schaffhausen!“ odpowiedział śmiejąc się ten ambasador. „Nie tylko nie mamy zamiaru osłabiać Szwajcaryi, ale owszem myślimy ją umocnić, przyłączając północną Sabaudyę.“ Po Sedanie zmieniły się rzeczy. W chwili

li ogłoszenia rzeczypospolitej w Paryżu, prezydent Dubs podał jej dłoń przyjazną. „Spodziewamy się, mówił on, że nowa rzeczpospolita, siostra nasza, zrodzona wśród klęsk tyłu, wniesie do Francyi pokój zaszczytny i długie panowanie wolności.“ Żywo zganiono w izbie i w prasie to zbyt pospieszne postąpienie prezydenta Dubs'a. „Na co ma się Szwajcarya najprzód wysuwać“ — „Bez wątpienia“ odrzekł prezydent — „przemówiliśmy pierwaj jak kantony, jak taki np. Appenzell, który dotychczas nie miał czasu uznać rządu Ludwika-Filipa.“ Ale Rada Związkowa, wymieniając z Francją grzeczności, musiała czuwać nad tem, co się działo w Tours i Paryżu. Gambetta nie chciał dla widoków egoistycznych ustąpić i trzymał w zawieszeniu kwestyę sabaudzką, chociaż gdyby niemcy zajęli Lyon, to dla Francyi byłoby bardzo korzystnem przyjazne zajęcie okręgów Sabaudzkich przez przyjazne mocarstwo.

Wśród najtęższej zimy nadeszła do Bernu wiadomość z Tours i Orleanu, że sprobują Francuzi ostatecznych wysiłków, aby przejść Ren blisko Bazylei. Armia złożona z 150,000 ludzi pod dowództwem śmiałego ale mało rozważnego Bourbaki'ego, miała próbować przebić się przez pruskie obozy, oswobodzić Belfort, przejść przez Ren, aby zanieść do Niemiec rabunek i pożogę. Z razu nikt nie chciał wierzyć tej nowinie. Żaden wódz rozumny, mówili oficerowie głównego sztabu, nie mógłby marzyć o podobnej wyprawie. Bourbaki, czy osza-

łał czy nie oszalał — przyjął jednak to posłannictwo, skierował wojska ku Belfortowi i Renowi.

Trzy brygady trzeciej dywizyi pod rozkazami pułkownika Aubert'a były pod bronią około Porrentruy, dając baczenie na oblężenie Belfort'u, na walki wolnych strzelców i Garibaldystów przy rzece Lisaine. Wojska pułkownika Aubert'a, złożone z mieszkańców okręgu, znały wybornie drogi i z łatwością radziły sobie wśród śnieżnych zawałów.

Dniem i nocą miały miejsce potyczki pomiędzy wolnymi strzelcami i wojskami niemieckimi. Czasami nawet granaty i kule armatnie przelatywały przez granicę. W Abéwilliers i Sainte-Croix miały miejsce małe utarczki, a w drugim tygodniu nowego roku dosyć gwałtowna walka zawrzała nad rzeką Lisaine niedaleko od Héricourt i Monbéliard. Potyczki stawały się coraz cięższe, więc pułkownik Aubert na mocy instrukcyi ministerjum wojny, które zostawia oficerom pewną swobodę, wezwał do broni resztę miejscowej dywizyi, zażądał od Bern'u posiłków w ludziach i armatach.

Gdy prezydent Schenk, który nastąpił po Dubs'ie dowiedział się że z pewnością francuzi maszerują ku Renowi, zebrał natychmiast Radę. Posiedzenie trwało krótko. Rozumie się, że wojska Bourbaki'ego zbliżyć się muszą do Bazylei, ponieważ nie mogłyby przejść Renu żadnym innym mostem. Zamach, gwałcący terytoryum

szwajcarskie, byłyby niewątpliwie gwałtownym, zważywszy na zrozpaczenie francuzów. Schenk wysłał natychmiast do Bazylei armaty i wojsko z Zurich'u, Thurgau i Sbhaffhausen. Uruchoił dwie dywizye armii, t. j. trzecią i piątą i zasięgnął rady u generała Herzoga. „Niebezpieczeństwo“ odrzekł ten generał „wydaje mi się w istocie daleko większem dla naszego kraju, aniżeli było w chwili, gdy obejmowałem dowództwo w lipcu.“

„Możemy się spodziewać że albo jedna z dwóch armij bijąc się tuż przy granicach naszych, odeprze drugą na nasze terytoryum, albo też jeden z cudzoziemskich generałów szukając nad przeciwnikiem przewagi, której niemógłby otrzymać drogą legalną, pogwałci także nasze terytoryum. W obu tych wypadkach zgromadzone siły nadto są słabe.“ Prezydent zgodził się z Herzogiem, który obejmując znowu dowództwo, żądał aby powołano do broni także i czwartą dywizyę. Żądał także dwóch baterij górskiej artyleryi, bateryi Nr. 26 z Graubünden i bateryi Nr. 27 z Wallis. Baterye te przybywające z krajów pokrytych śniegiem wydawały mu się wybornemi do zimowej kampanii.

W czwartek, 19 stycznia, generał Herzog opuścił Bern aby objąć dowództwo. Wojska nieznały go. Żaden żołnierz nie był jeszcze w prawdziwej kampanii, oficerowie i żołnierze wszystkiego uczyć się potrzebowali; w piątek Herzog był w Bazylei, i tak rozstawił tam piątą dywizyę,

aby broniła mostu i czuwała nad rozmaitemi przejściami Renu, gdzieby tylko można rzucić pontonowe mosty. Gdy znajdował się w Bazylei, depesze z Bernu które doń wysyłano, wyrażały nadzieję, że nie będzie potrzeba czwartej dywizyi. Schwycił natychmiast pióro i odpisał: „Niepowodzenia Bourbaki'ego i ta okoliczność, że Prusacy naciskają go na lewem skrzydle, pozwalają mi z całą pewnością przewidzieć rezultat. Niemcy mają zamiar częściowo albo w całości wyprzeć francuzów za naszą granicę, aby skazać ich na nieczynność podczas trwania rzeczywistej wojny. Proszę więc usilnie o nowe posiłki. Jeżeli chcemy spełnić obowiązek który na nas spadnie, trzeba się przygotować. W sobotę znowu dowiedział się o nowych zwycięstwach niemieckich nad rzeką Lisaine i posłał natychmiast piątą dywizyę w okolicę Delemont'u, gdy tymczasem naokoło Porrentruy rozstawił różne pulki trzeciej dywizyi, a kwaterę generalną założył w Laufen. Wydawszy wszystkie te rozkazy wsiadł na konia, aby udać się do Laufen ze sztabem, gdy otrzymał rozkaz z ministerjum wojny aby się natychmiast udał do Olten, gdzie znajdował się związkowy minister wojny dla dokładniejszego wyjaśnienia konieczności uruchomienia czwartej dywizyi. W przeciągu kwadransu przekonał o tem dowodnie ministra. Wydano natychmiast rozkazy, a Herzog powróciwszy pociągiem do Bazylei, opuścił czempzędziej to miasto i konno udał się do Laufen podczas nocy zimowej.

Przybył tam w niedzielę rano. Przeczytawszy depesze i obejrzawszy stanowisko, tegoż samego dnia udał się do Delemont, a w poniedziałek do Porrentruy. Drogi były pokryte grubą warstwą śniegu; przez całą noc przerywały milczenie odległe huki armatnie. Francuzkie pułki formowały się w Blamont mając ośmnaście armat. Wojska te jak dowiedział się Herzog, miały maszerować na Delle, do którego najbliższa droga prowadziła przez wąwozy szwajcarskie. Pułkownik Aubert z trzecią dywizyą zajął te drogi otrzymawszy rozkaz rozbroić nieprzyjaciela, gdyby próbował przejść przez granicę. Czy jednak pozwolą się Francuzi rozbroić? Nikt nie mógł tego powiedzieć na pewno.

Na przypadek nieposłuszeństwa, pułkownik Aubert otrzymał rozkaz dania ognia.

Przez całą noc w niedzielę i poniedziałek, szwajcarowie oczekiwali, leżąc na ziemi. Obóz ich był wielkiem nagromadzeniem śniegu i lodu. Gwiazdy jasno błyszczały na pogodnem niebie; w Blamont było spokojnie.

W dali, wśród milczenia królującego na górach, słyhać było ciągle powtarzające się wystrzały armatnie z Belfort'u. Ale bardziej zbliżone wojska francuzkie zachowywały milczenie, jakby ich zima przykryła swoim całunem.

We wtorek Herzog obejrzał linie wojskowe od Porrentruy do Fahy i posunął się aż do Abévil-

liers i do Damvant aby zobaczyć co się dzieje w Blamont. Ośmiuset wolnych strzelców znajdowało się tam jeszcze pod rozkazami pułkownika Bourras, ale generał szwajcarski będąc pewnym że ten oddział wojsk nieregularnych nie zaatakowałby jego stanowisk, powrócił tejże nocy do Porrentruy, aby zbliżyć się do ogniska wypadków. Jego sztab główny został po za Délemont.

Tejże samej nocy dowiedziano się przez jednego wysłańca który przebył granicę Szwajcarską, że Niemcy spodziewają się ataku w Delle. Generał wsiadł natychmiast na konia i zwiedził stanowiska najbardziej wysunięte w górach, blisko wioski francuzkiej Beaucourt, z kąd mógł widzieć drogi prowadzące do Delle. Znalazł swych żołnierzy w wybornym stanie, pełnych ufności, dobrze uzbrojonych, dobrze odzianych, pod każdym względem przynoszących zaszczyt swym sztandarem. Z drugiej strony granicy panowała śnieżysta cisza.

We czwartek rano przybyły bardziej stanowcze nowiny. Bourbaki odparty ze wszystkich stron, rejterował ku Besançon, ale Prusacy opanowali Dole, miasto leżące między Lyonem i wojskami Francuzkiemi. Herzog pojął teraz dokładnie, że jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, armia francuzka nie ma innego środka zbawić się od niewoli, tylko przechodząc granicę Szwajcaryi.

ROZDZIAŁ XXXV.

Wyborna służba wojskowa.

Te wypadki nie były dla generała Herzoga niespodzianką. Z góry je przewidział; ogrom jednak klęsk francuzkich niepokoił go ciągle. Sto tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych ale pozbawionych opału, pokarmu, obuwia i schronienia, znajdowało się naprzeciwko jego obozu. Potężny i zwycięzki nieprzyjaciel ścigał ich natarczywie. Nie można było wiedzieć na co się odważą tak zrozpaczeni ludzie. Wojska zostające pod jego rozkazami nie dochodziły dwudziestu tysięcy. Z tak małą siłą miał strzedz graniczną linię od Münster-Thal do Val de Travers. Oczekiwał ich jednak, w razie gdyby zechcieli przebyć granicę z całą gotowością człowieka, który wymaga dla siebie posłuszeństwa.

Przepędził całe dwa dni w pozycji bojowej, gotowy na wszystko. Mróz był straszliwy, śnieg grubą warstwą pokrywał ziemię, a co gorzej, okropny wiatr północny dał od stoków gór Jura. Nieśmiało pozwolić ludziom na spoczynek, zmuszony czekać na dalsze wypadki—kazał więc przebiegać górskie drogi aby ich czem zająć i uchronić od marznięcia. Oficerowie i żołnierze znajdowali się na wysokości swego powołania. Żołnierze byli ciepło ubrani i dobrze żywieni. Za całe mieszkanie mieli liche drewniane chaty, a jednak

liczba chorych była nader małą. Weszli na wysokość, z których mogli patrzeć na Francję, pokrytą białym całunem, mogli okiem rozeznawać ulice sławnego niegdyś miasta Héricourt, przy którego oblężeniu przodkowie ich zdobyli sobie krzyż biały na swoim sztandarze.

Dnia 28 stycznia z rana generał dowiedział się od pułkownika Grand-Jean stojącego w Verrières, z kilkoma kompaniami, że prusacy zajęli Salins, że Bourbaki był w Bouclans niedaleko Besançon, że armia francuzka była zdeorganizowana, ale wielu oficerów myślało że można się będzie bić jeszcze, cofając na Lyon, przez drogi Mouth i St.-Claud. Później do pułkownika Aubert przybyły depesze oznajmiające, że Francuzi opuścili Pont de Roide, które zajmowali z wielką siłą zbrojną i bili się rejterując na Saint-Hipolite i Maiche. Te poruszenia kazały przypuszczać Herzog'owi że niektóre znaczniejsze korpusy armii francuzkiej mogły się wymknąć od strony południa i że wojska jego będą miały tylko do czynienia z maruderami lub oddzielnymi pułkami. Jeżeli tak było w istocie, znikało niebezpieczeństwo wielkiego konfliktu politycznego, ale trzeba było się lękać licznych odrębnych potyczek. Aby zapobiedz tym niebezpieczeństwom, potrzeba było obsadzić wojskiem wszystkie wąwozy przerzynające góry Jura, od bram Bazylei aż do Bram Genewskich, ponieważ francuzi mogli się pokusić o przekroczenie granic na wszystkich punktach.

Posłano już niektóre rozkazy pułkownikowi Aubert, gdy nagle o pułnocy pułkownik Grand-Jean przesłał następujące wieści: Bourbaki sam się zabił, 120,000 francuzów znajdowało się niedaleko od Besançon, prusacy zajęli Quingez i St.-Vit, tak że znikła nadzieja rejtterady na Lyon. Ta więc zdezorganizowana armia wkrótce będzie próbować wejść do Szwajcaryi prowadząc walkę, jeżeli odmówi złożenia broni. W przeciwnym razie trzeba jej będzie zapewnić żywność i pomieszczenie. Nakoniec dziennik przyniósł telegramy z Wersalu, że Manteuffel ściga Bourbaki'ego razem z całą armią na lewym brzegu Doubs.

Fakta wyjaśniły się nakoniec. Czy Bourbaki był żywy czy umarły, o czem zresztą trudno byłoby się przekonać—to pewna jednak że większa część jego armii została otoczona. Armia ta mogła tylko albo się cofnąć albo przejść przez granicę. General Herzog spodziewał się, że wybierze ona ten ostatni środek. Wydał natychmiast stosowne rozporządzenie do zajęcia z wojskami wszystkich przesmyków gór Jura i dał wyraźny rozkaz oficerom aby przywitali ogniem każdy oddział, jakkolwiek byłaby jego siła liczebna, jeżeli tylko odmówi rozbrojenia.

Brygady szwajcarskie ruszyły w pochód i zajęły całą granicę od Bassecourt do Sagne. Te doliny przy górach Jura nie są wcale bogate. Górnicy, kamieniarze i węglarze zamieszkują ich wioski dosyć od siebie odległe. Życie ich zawsze przykre, staje się jeszcze uciążliwszem w zimie,

gdy śnieg pokrywa drogi a każde jezioro zmienia się w bryłę lodową. Mimo to jednak, gdy wieśniacy ujrzeli nadchodzące oddziały dzielnej młodzieży, którzy dla obrony ojczyzny porzucili ciepłe i wygodne domy w Zurich'u i Schaffhausen, przyjęli ich z radością do domów, podejmowali czem tylko mogli, a nawet szkołę zamienili na czasowe koszary.

Gdy tak generał Herzog wydawał rozporządzenia dla przyjęcia lub odparcia francuzów, Manteuffel zaatakował ich niedaleko od Besançon, rozbił od pierwszego natarcia i odrzucił ku Pontarlier. Zostawała więc jedna tylko droga ucieczki, przesmyk przy forcie Joux, który wprost prowadził do granic szwajcarskich.

Od Pontarlier w kierunku wschodnim idzie tylko jedna droga, która przy Saint-Pierre la Cluse rozdziela się na dwie gałęzie. Jedna z nich przez Les Verrières i Val de Travers prowadzi do Neufchatelu, druga przez Jougne i Orbe do kantonu Waadt. Linia kolei żelaznej z Bernu do Paryża przecina Val de Travers, dążąc ku Pontarlier a ponieważ linia ta była w ruchu, stało się widocznem dla generała Herzog'a że Francuzi tędy się udadzą. Przyzwał więc pułkownika Aubert z okolic Blamont'u, zwrócił prawe skrzydło ku Neufchatel'owi, zajął Val de Travers resztą wojska którem rozporządzał. Założył główną kwaterę w Neufchatel'u, a osobiście udał się do pogranicznej wioski Les Verrières aby się bliżej znajdować przy zwyciężonych francuzach.

Przed nim wznosiły się na pół zasypane śniegiem bastiony twierdzy la Cluse i fortu Joux, które to dwie fortece zbudowali francuzi dla nakazania szwajcarom szacunku. Po za temi groźnemi baterjami znajdowało się około 80,000 francuzów, szalonych z wściekłości i głodu, którzy każdej chwili mogliby się rzucić na niego. Aż do tej chwili ani jednym znakiem nie dali do zrozumienia, czy się postawią jako nieszczęśliwi proszący opieki, czy też jako nieprzyjaciele. Generał rozstawił swe wojsko, oczekując wśród huku armat francuzkich co postanowią zwyciężeni.

We wtorek otrzymał z Pontarlier sygnał w postaci ogromnego pociągu chorych i ranionych, który zatrzymał się we wiosce des Verrières, czekając dalszych rozkazów. Znajdowało się w nim 400 ludzi, bez żadnego przewodcy, bez oficera przy żołnierzach, ani doktora pyzy chorych. Był to szpital wyrzucony na ziemię szwajcarską. Powiadano, że pociąg ten wysłany był dla wypróbowania generała. Gdyby poczucie ludzkości zapanaowało w nim nad poczuciem obowiązku, można by się było spodziewać ustępstw pod wielu innymi względami. Ale Herzog był nadto rozsądnym żołnierzem, aby pozwolił wziąć górę uczuciu ludzkości, mając do spełnienia taki ważny i niebezpieczny obowiązek. Takie nasłanie chorych i ranionych do sąsiedniego kraju było silnem pogwałceniem europejskiego prawa międzynarodowego. Wielu chorych było dotkniętych słabościami zaraziłowymi; tyfusem, ospą, cholera. Ge-

nerał Herzog posłał swego adjutanta pułkownika Lieber do głównej kwatery francuzkiej w Pontarlier, aby zaprotestować przeciwko podobnym czynnościom i zażądać natychmiastowego podpisu na przyrzeczenie że na przyszłość nic podobnego dziać się nie będzie. Francuzi wymawiali się, tłumacząc wysłanie pociągu zapomnieniem i podpisali zobowiązanie składające się z dwóch artykułów -- „zobowiązując się na mocy pierwszego nie posyłać do Szwajcaryi i żołnierzy dotkniętych chorobami zaraźliwemi, upoważniając na mocy drugiego do przytrzymywania wszelkich zbiegów dla dostawienia ich do najbliższych stanowisk francuzkich.“

Dnia 1 lutego we środę zaraz po północy pułkownik Cheval ze sztabu francuzkiego udał się do generała Herzog'a. Przybywał od generała Clinchant, który po Bourbaki'm objął naczelne dowództwo, żądać od rzeczypospolitej Szwajcarskiej przytułku i pożywienia dla mężnej armii zmuszonej nieszczęsnemi okolicznościami szukać schronienia na gruncie cudzoziemskim. Generał Herzog oświadczył najprzód pierwszy swój warunek: zupełne oddanie broni, armat, koni, ludzi i oficerów. Pułkownik Cheval przybył z zupełnem pełnomocnictwem do układów i najważniejszy artykuł został wkrótce zredagowany w tych słowach.

Artykuł I. Armia francuzka pragnąca schronić się na terytoryum Szwajcarskie, składa swą broń, bagaże i amunicję na granicy.

Ale potrzeba było określić wiele innych czynności. Obaj wojacy przez całą noc roztrząsali dziesięć artykułów i redagowali konwencyę. O czwartej godzinie nadeszła wieść, że znaczny oddział artyleryi napierał na linie wojskowe pułkownika Scherer'a, jak gdyby chciał przejść granice. Armaty te wyprawiono wieczorem do Saint-Pierre i próbowano przeprowadzić je rankiem przez granicę. Generał natychmiast wyszedł, wezwał do broni całą brygadę i kazał jej odeprzeć francuzów.

Pułkownik Cheval poznał, z jakim człowiekiem ma do czynienia. O godzinie w pół do piątej traktat został zredagowany. O piątej generał Clinchant potwierdził go i podpisał. Czekał on w powozie na granicy, gotów wejść do Szwajcaryi natychmiast po zawarciu traktatu. Natychmiast zwała się na granicę masa ludzi i armat. Najpierw wkroczył generał Clinchant, za nim cały sztab główny, później cisnęło się tłumnie wojsko w bezładnej mieszaninie wszystkich broni. Razem z generałem Clinchant i sztabem przeszło granicę mnóstwo prywatnych zakrytych powozów z opuszczonemi storami. Potem wjechały wozy, furgony i ambulanse. Niektórzy szwajcarowie śmiali się na widok tego bezładu; na innych sprawił on bolesne wrażenie. Gdy niektórzy wyżsi oficerowie mieli ze sobą aktorki, złote naczynia, mnóstwo wina szampańskiego i bordoskiego, nieszczęśliwi żołnierze nieposiadali ani obuwia, ani szynelów, aby się zasłonić od zimna w tej

górskiej okolicy, podczas tak przykrewj pory. „Ci nieszczęśliwi brnęli w śniegu dźwigając swe karabiny. Większa część miała podarte buty, a bardzo wielu okryło nogi w saboty, lub okręciło szmatami!“ Są to słowa generała Herzoga. W Meudon każdy złożył swą szablę, karabin i ładownicę. Broń nagromadzona tym sposobem utworzyła wkrótce stos ogromny. Francuzi oddali w ogóle 284 armat, 63,412 karabinów, 53,700 szabli 3,030 bagnatów i 8,070 szpad. Proch i kule nie były rachowane ani ważone. Oprócz tego szwajcarowie odebrali 10,649 koni. Oficerowie francuzcy byli tak zupełnie nieświadomi liczby żołnierzy, którymi dowodzili, że wskazywali cyfrę 42,000 ludzi. Gdy Szwajcarowie policzyli internowanych żołnierzy, aby zarządzić dla nich pożywienie i mieszkanie, pokazało się że było 83,301.

Francuzi weszli bezładnie, pijani, na pół złodowaciali, tworząc mieszaninę wszystkich broni. Żuawi ciągnęli razem z piechotą liniową, kawaleria z artyleryą. Zrabowano całą prowizyę. Nikt niezważał ani na rangę, ani na żadne inne względy, ale każdy starał się tylko o to, aby jak najprędzej przejść przez granicę. Cztery wielkie korpusy armii stanowiły jedną ogromną gromadę. „Korpusy wasze powinny zebrać się około sztandarów“ zawołał generał szwajcarski. „Niechaj 15 korpus armii zgromadzi się w Couvet, 18 w Motier, 20 w Fleurier, a 24 w Travers.“ Generał Borel i inni oficerowie czynili wielkie wysiłki aby zaprowadzić nieco porządku. Tu i owdzie regi-

ment liniowy był posłusznym, pewna część artylerji sformowała się, ale na pięć kompanij zaledwie jedna tylko chciała służyć swych kapitanów. Gdy pułkownicy próbowali przyprowadzić je do posłuszeństwa, żołnierze przyjmowali ich krzykiem i przekleństwami, obwiniając o nieudolność, przypisując im wszystkie cierpienia i klęski armii. Borel przybył blady i znękany do głównej kwatery szwajcarskiej, aby oznajmić że w obecnym stanie rozdrażnienia współziomków, niepodobna oficerom nakazać sobie posłuszeństwa, tem bardziej że nie mogą używać siły.

Gdy oficerowie francuzcy niemogli zaprowadzić porządku, generał Herzog oddał cztery korpusy armii internowanej pod komendę swych oficerów i żołnierzy. Posłał pułkownika Chonard do Fleurier, pułkownika Schramli do Couvet, pułkownika Cocatrix do Travers, każdego razem z pułkiem, następnie wydał rozkazy, aby prowadzono francuzów do tych wiosek kolumnami po tysiąc ludzi, w takim bezładzie jak przybyli do Meudon, gdzie składali broń swoją. Słychać było tu i owdzie szemrania, ale wojsko było posłusznem. Dwunastu żołnierzy szwajcarskich, z bronią nabita i opatrzoną bagnetem wystarczało dla prowadzenia kolumny francuzów składającej się z 1000 ludzi. Generał Herzog z zadziwieniem widział jak posłusznymi i cierpliwymi okazywali się żołnierze francuzcy, gdy nimi dobrze komendowano. „Natychmiast poznawali — mówi on — czy oficerowie znają swe rzemiosło.“ Wielu puł-

kowników francuzkich prosiło, aby im pozwolono udać się natychmiast do kantonów zdala od swoich żołnierzy.

Nagle wydarzył się niebezpieczny wypadek. Wieczorem w piątek oficer od ułanów, przybył do Verrières z listem od generała pruskiego Schmerling'a, adresowanym do generała Clinchant, ofiarując zwrócenie 2,000 karabinów zabranych francuzom w Chaffois, z powodu pewnej nieprawości tego zaboru. Generał Herzog pomagał do spełnienia tego rycerskiego aktu, a gdy Clinchant przyjął z wdzięcznością ofiarę generała niemieckiego, generał szwajcarski wydał rozkaz wojskom stojącym na Col de Roches niedaleko Locle, aby broń tę przyjęły od władz pruskich. Oddział niemieckich żołnierzy przytransportował broń tę do Col de Roches i oddawszy ją szwajcarom, powracał do obozu, gdy wolni strzelcy napadli nań z zasadzki. Zabito kilku Niemców, kilku raniono a innych wzięto do niewoli za pomocą tej zdrady, którą Herzog nazwał potem „oburzającym nadużyciem schronienia ofiarowanego francuzom.“ Oficer szwajcarski dowodzący w Locle był człowiekiem energicznym, zatrzymał natychmiast morderców i odesłał żołnierzy niemieckich do obozu. Francuzi protestowali. Usprawiedliwiali oni wolnych strzelców i dowodzili że ponieważ ta zbrodnia, jeżeli w istocie była zbrodnią, dokonała się na gruncie francuzkim, przeto sądy francuzkie powinny wydać wyrok na winnych. Szwajcarowie zmuszeni byli ustąpić. „Nikt nie

mógł przewidzieć“ — mówił Herzog z silnem oburzeniem żołnierskiem — „że trybunał francuzki uniewinniając morderców, skala się niegodziwością jeszcze większą od tego bezecnego gwałtu.“

Ta wielka armia, zdemoralizowana pychą i nędzą, została rozbrojona i umieszczona na kwaterach przez dwadzieścia tysięcy żołnierzy obywateli, bez przelania kropli krwi.

General dowodzący armią szwajcarską w tej ciężkiej wyprawie, odzywał się z dumą o swych żołnierzach, dodając jednak pewne zastrzeżenia. Pułkownicy byli z nich także zadowoleni. Niektóre kantony posiadają więcej zdolności wojennych jak inne. Kantony Bern, Aargau, Bazylea, Zurich dostarczają żołnierzy, nad którymi dowództwo uważałby zaszczytnem dla siebie każdy wojownik. Kanton St. Gallen, Thurgau i Luzern stoją na drugim miejscu. Mieszkańcy z Uri, Schwyz'u i Unterwalden są dobrymi żołnierzami, posiadają męstwo i wytrwałość na wszelkie przygody, ale mało mają wykształcenia i nieszczególnie uzbrojenie. W kantonie Wallis odznacza się dobrocią górską artylerya, pod każdym zaś innym względem wojsko zostaje w tyle. Chociaż kanton Waadt wyżej stoi nieco od kantonu Wallis, to pewna jednak że Szwajcarya romańska jest słabszą jeszcze bardziej w obozie jak w szkole. Kanton Tessino stoi najniżej we wszystkich gałęziach służby wojskowej. Żołnierze są słabi, broń licha, nauka zaniedbana, oficerowie nieudolni.

Obie te wyprawy nie pozostały bez skutku. Wykazały one potrzebę bardziej ześrodkowanego systemu rekrutowania i nauki wojskowej.

General Herzog, który nie ma zwyczaju mówić tego, czego nie myśli, oddaje największe pochwały inżynierji. Chwali także artylerzystów, saperów, gidów i karabinierów, wyjąwszy tylko artylerzystów z Tessino, których bezwarunkowo gani. A co powiedzieć o żołnierzach, o tych tkaczach, oberżystach, jubilerach, pasterzach i fermierach, wywołanych z domu dźwiękiem trąby bojowej i posłanych do obozu w czasie duszącego upału i przenikającego zimna?

— „To motłoch“ — mówił wojskowy cudzoziemiec, który siedział przy nas w Bernie pod lipami, spoglądając na ostatnie odbłyśki światła, które znikwały ze szczytów gór Jung-frau i Blümis-alp — „w porównaniu z wojskami francuzkami lub angielskimi, niepodobna im przyznać nazwy żołnierzy.

— „Widziałeś ich pan po powrocie z gór Jura?“

— „Widziałem. Kilka tygodni spędzonych w obozie przyniosły im wiele korzyści. Umieją teraz równo maszerować i trzymać prosto głowę. Opalili się, zapuścili brody i potrafiliby od razu poznać rangę oficera.“

— „Ci dzielni ludzie posiadają wiele zalet — odpowiada inny oficer cudzoziemski — wiedzą co czynią, umieją czytać i pisać, wielu z nich mówi dwoma językami a każdy jest żołnierzem od dzie-

ciństwa. Nie znają swej wartości. Po sześciu miesiącach kampanii byliby zdolni zrobić co tylko zechcą.“

— „Tak jest — odpowiada z ironią profesor szwajcarski—byliby zdolni do ocalenia kraju. Posiadają oni inne jeszcze zalety; złożywszy karabin umieją zapracować na chleb powszedni. Rozumie się, że nie osiągnęli doskonałości, że wielu rzeczy zapewne nigdy się nie nauczą. Niemógłbyś pan ich nauczyć zapomnienia swych praw obywatelskich, ubóstwiania dowódców, przenoszenia pułkownika nad ojczyznę. W tych dwudziestu tysiącach ludzi nie wyszukasz pan ani jednego zarodka na Cezara, ale za to znajdziesz sto zarodków na Wilhelma Tella.“

K O N I E C.




KATALOG

dzieł wydanych nakładem Redakcyi
PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO.

Anczyc Wład. L. Meszty Abu-Kazema, komedyjka do grania dla małych dzieci, tom I, cena 10 kop.

Bednar Alojzy. Dyetetyka dziecięca czyli sztuka pielęgnowania dzieci przekład W z Gr. Kwietniewskiej, tom I, cena 10 kop.

 Cena wyjątkowa w celu upowszechnienia dzieła.

Blutschli J. E. Znaczenie i postęp prawa narodów, tom I, w wielkiej 16-ce, cena 25 kop.

Brusch Henryk. O powstawaniu i rozwoju pisma, przełożył P. Ch., cena 20 kop.

Bujakowski ksiądz. Nowa metoda nauki czytania w czterech do ośmiu tygodniach, oryginalnie wypracowana i dwudziestoletnią praktyką stwierdzona, cena kop. 10.

Abecadlnik zastosowany do metody nauczania czytać, cena 6 kop.

Metoda czytania z przyrządami, cena 25 kop.

Dixon. Szwajcarya i Szwajcarowie, przekład J. Kotarbińskiego, tom. 2, cena kop. 80.

- Dla dziewczątek, księga praktycznej pracy dla panienek od 6—15 roku życia, cena rs. 1.
- Encyklopedia podręczna, patrz Wiślicki A.
- Engel D. Er. Cena pracy, dwa odczyty, przełożył Wł. Sab. t. I, cena 25 kop.
- Endelmann. Stowarzyszenia i spółki handlowe, przełoż. Wł. Sab., cena 25 kop.
- Erckman Chatrlau. Tajemniczy obraz, powiastka, w małej 16-ce, cena 10 kop.
- Esquiros. Emil XIX-go wieku, 2 tomy, cena rs. 1.
- Flguler. Nazajutrz po śmierci, 2 t., cena 80 kop.
- Froebel patrz Goldammer.
- Goldammer. Ogródek dziecięcy, kompletna metoda wychowania dzieci podług Fr. Froebela, dzieło obejmujące 20 arkuszy druku z 80-ma tablicami litografowanymi, in 4-o, cena 3 rs.
- Goldszmit Józef. Wizerunki wstawionych żydów w XIX stuleciu. I. Sir Moses Montefiore, cena 30 kop.
- Gomulicki Wiktor. Kolorowe obrazki, kilka powiastek i szkiców, t. I, cena 10 kop.
- Holtzendorf Fr. Ulepszenia współczesnym i ekonomicznym położeniu kobiet, przełożył Wł. Sab., cena 20 kop.
- Jeż T. T. Wrzeczono, powieść, t. I, cena 40 kop.
- Kolenfeld A. Patrz Smiles.
- Lette Dr. Kwestya mieszkań. Odczyt, przełożył Adam Grabczewski, t. I, cena 15 kop.
- Lubowski Edward. Co się stało w małym miasteczku? powiastka, cena 12¹/₂ kop.
- Lubbock. Początki cywilizacji ludzkiej, przekład B. i Z., 3 tomy, cena rs. 1.
- Łukowski. O małżeństwie podług Pappenheima, cena 7¹/₂ kop.
- Mały fizyk. Książka doświadczeń z 125 drzeworytami, cena rs. 1.

<http://rcin.org.pl>

